

Sheri WhiteFeather

Tajemniczy powrót

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Deszcz walił w okna, raz po raz pojawiały się zygzaki błyskawic. Towarzyszące im grzmoty przypominały dwudziestopięcioletniemu Michaelowi Elkowi o czirokeskich duchach grzmotów, o których opowiadał mu wuj.

W młodości Michael z pogardą negował istnienie tych czczonych istot, jednak tej nocy nie mógł się nie zastanawiać, czy aby nie znajdują się tam na zewnątrz, zajęte przydzielonymi im przez Stwórcę obowiązkami.

Bum! Bum! Bum!

Omal nie wyskoczył ze skóry.

Odstawił puszkę piwa i usiłował wziąć się w garść. Nie będzie wpadać w panikę tylko dlatego, że ogląda stary film Hitchcocka, a za oknem jest burza.

Dlaczego więc miał wrażenie, że zaraz coś się wydarzy? Coś - uznał, patrząc w telewizor - czego nie było w scenariuszu.

Pokojem zatrzęsł kolejny grzmot. Michael rozejrzał się wokół, by się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Mieszkał na teksańskiej farmie, gdzie się urodził. Tutaj czuł się spokojnie, przynajmniej dotychczas.

Bum! Bum! Bum!

Znowu ten dźwięk. Wydawał się zbyt bliski, zbyt osobisty, zbyt...

Zbyt przypominający walenie do drzwi?

Wstał, przeklinając własną głupotę. Ciekawe, czy duchy grzmotów kiedykolwiek pojawiają się pod drzwiami.

Jasne. Przychodzą razem z zajączkiem wielkanocnym i Świętym Mikołajem. Zaśmiał się pod nosem i otworzył drzwi.

Natychmiast się skrzywił, jakby od ciosu w brzuch.

Przed drzwiami stała Heather Richmond, ociekająca wodą i tuląca do piersi owinięte w koc zawiniątko.

Heather - jego zaginiona dziewczyna, kobieta, która półtora roku wcześniej celowo zniknęła bez śladu, blondynka, przez którą znalazł się w piekle.

Popatrzyli sobie w oczy, a on poczuł serce w gardle. Kropelki wody drżały na jej policzkach i rzęsach. Nawet w ciemnościach jej oczy lśniły błękitnie.

- Próbowałam zadzwonić - powiedziała cicho - ale dzwonek nie działa.

Mógł tylko na nią patrzeć, usiłując opanować emocje. Wierzące się w jej ramionach zawiniątko podejrzenie przypominało małe dziecko.

Czyje dziecko? Jego czy kogoś innego?

Nie miał pojęcia, gdzie podziewała się Heather. Pojechała służbowo do Kalifornii, po czym przepadła jak kamień w wodę. Zgłosił zaginięcie, przerażony, że coś jej się stało, ale policja odkryła, że celowo zatarła za sobą ślady.

- Mogę wejść? - spytała.

Chciał odmówić, wyrzucić ją. Ale kocyk poruszył się i ukazała się spod niego mała rączka.

Nie mógł wyrzucić z domu dziecka, jeśli mogło być jego.

Bez słowa zrobił krok w tył, wpuszczając ją do domu, który kiedyś dzielili. Weszła do salonu, zostawiając na drewnianej podłodze wilgotne ślady. Kiedy poprawiała śpiące dziecko, zauważył czarne włoski.

- Michael?

Wymówione przez nią jego imię przeszło go jak strzała. Tak samo jak wspomnienie raportu policji. Zjazd, na który Heather rzekomo pojechała, w ogóle się nie odbył, a w Los Angeles zamknęła swoje konto bankowe, wyjmując wszystkie pieniądze, które dostała z ubezpieczenia po śmierci ojca.

Policja z Los Angeles uznała, że zniknęła celowo, a skoro nie była zamieszana w żadne przestępstwo, nie zamierzali jej szukać.

Był jeszcze jeden bardzo ważny ślad. Okazało się, że Reed Blackwood, jej przyrodni brat, mieszkający w Los Angeles, opuścił miasto tego samego dnia, w którym Heather zlikwidowała konto w banku.

Ale skoro zwolnienie warunkowe Reeda dobiegło końca, miał prawo jeździć, gdzie mu się podobało. I Heather też.

Michael zastanawiał się nad wynajęciem prywatnego detektywa, by ją odnaleźć, ale duma mu na to nie pozwoliła. Po co szukać kobiety, która go okłamała? Która pojechała do Los Angeles pod wymyślonym pretekstem?

- Michael? - powtórzyła.

- Tak?

- Czy możemy tu dzisiaj przenocować? My. Ona i dziecko.

- Tak.

Potem zapanowała cisza. Atmosfera gęstniała z każdą sekundą. Powie mu o dziecku? Poda jakieś wyjaśnienie? Czy może będą milczeć?

W końcu się odezwała, cichutko.

- Mógłbyś przynieść łóżeczko? Jest przenośne. Będzie mi też potrzebna taka mała walizka. I torba na pieluchy.

Ile ma to dziecko? - zastanawiał się, biorąc od Heather kluczyki. Nie miał jeszcze okazji dokładniej mu się przyjrzeć.

Czy nosiła jego dziecko, kiedy uciekła?

Burza nadal szalała, ledwo widział w deszczu. Podejrzał, że samochód jest wynajęty, bo własny zostawiła, kiedy zniknęła.

Przyniósł to, o co prosiła. Podziękowała mu cicho.

Znowu cisza.

- Potrzywasz go, kiedy będę rozstawiać łóżeczko? Jego. A więc to chłopiec.

Michael podszedł, a ona podała mu dziecko. Dzieci nie były mu obce - jego wuj miał sześciotygodniowego syna. To

dziecko było oczywiście większe, cięższe niż jego maleńki kuzyn.

Kocyk zsunął się trochę, odsłaniając złocistą skórę, pucołowate policzki i długie rzęsy. Był bardzo ładnym dzieckiem, niemal za ładnym jak na chłopca.

- Jak ma na imię? - spytał.

- Justin - odpowiedziała, poprawiając pościel. Spojrzał na buzię dziecka. Od razu było widać, że w żyłach Justina krąży trochę indiańskiej krwi.

- Kiedy się urodził, Heather?

- Ma dziesięć miesięcy. - Trochę nerwowo sięgnęła po dziecko i ułożyła je w łóżeczku, rozwijając z kocyka.

Justin poruszył się, ale nie obudził. Dziesięciomiesięczne dziecko o indiańskim pochodzeniu. Nie trzeba było geniusza, żeby to obliczyć.

- Czy on jest mój?

Nie odpowiedziała. Zamiast tego zajęła się poprawianiem mu piżamki, podciągnęła skarpetkę. Michael podszedł bliżej, zaniepokojony, pełen nadziei i przestraszony.

- Pytałem, czy jest mój.

Przykryła chłopca, który przekręcił się na bok. Potem wyprostowała się, a jej niesamowite niebieskie oczy spojrzały na Michaela. Wciąż miała na sobie płaszcz, a sięgające talii włosy były mokre od deszczu.

- Heather?

Odwróciła się bez słowa. Kiedy ruszyła w stronę drzwi, Michael poszedł za nią, zastanawiając się, o co jej chodzi. Stanęli na ganku.

- Nie możemy rozmawiać w domu. W każdym razie dopóki nie sprawdzę, czy nie ma pluskiew.

Pluskiew? Michael patrzył na nią, nie rozumiejąc. Wiedział, że chodzi jej o urządzenia podsłuchowe.

- Co się tu dzieje? Jakie masz kłopoty?

- To Reed ma kłopoty.

Pokręcił głową. Jej brat zawsze je miał.

- A co z chłopcem? Jest mój?

- Justin jest synem Reeda.

A jednak dziecko nie było jego.

Niech diabli porwą Heather. Przywiozła do jego domu dziecko swojego brata. Człowieka, z którym zabronił jej się spotykać. Byłego skazańca, którego usunął z ich życia.

Nic dziwnego, że Justin wyglądał na dziecko o indiańskim pochodzeniu. Reed był półkrwi Czirokezem, tak samo jak Michael.

- Kto jest jego matką?

- Nazywa się Beverly.

- No to gdzie ona u diabła się podziewa? I Reed? Dlaczego ich dziecko jest u ciebie, Heather?

Na chwilę straciła oddech.

- To długa historia.

- Nie szkodzi, mam sporo czasu.

Heather nie mogła mu teraz wszystkiego wyjaśnić. Wykręciła się burzą.

- Leje. Jestem zmarznięta i zmęczona. I przerażona.

Bała się, bo nie wiedziała, jak opowiedzieć Michaelowi całą historię, nie zdradzając przy tym tajemnicy, której nigdy by jej nie wybaczył. Już teraz widziała w jego oczach ból i złość. Nigdy nie chciała go skrzywdzić. Był mężczyzną, którego kochała i zawsze będzie kochać. Ale nie mogła odwrócić się od brata, nawet z powodu Michaela. Pojechała więc do Kalifornii.

I wtedy cały jej świat przewrócił się do góry nogami.

Heather odetchnęła z trudem. A jeśli Michael sam pozna jej tajemnicę? Czy to możliwe?

Nie, zapewniła sama siebie. Do tego nie dojdzie. Oprócz niej tylko doktor Mills znał jej tajemnicę, a dobry stary doktor nie zdradzi sekretu.

Michael przesunął dłonią po sięgających ramion włosach. Heather nie mogła oderwać od niego oczu. Miał na sobie czarną koszulkę, wytarte dżinsy i znoszone buty. Zawsze był pewny siebie. Czarujący, ale niebezpieczny.

Buntownik.

Tak samo jak Reed. Kiedyś, dawno temu, jej półkrwi - Czirokez brat i półkrwi - Czirokez kochanek byli przyjaciółmi, którzy razem szaleli i byli na bakier z prawem. Ona była od nich dwa lata młodsza i chodziła za nimi wszędzie, bojąc się o Reeda i uwielbiając Michaela. Zawsze miał dla niej uśmiech, nawet kiedy była kościstym i płaskim jak deska podłotkiem.

Spojrzała mu w oczy. Teraz się nie uśmiechał.

- Michael?

- Co? - warknął.

- Nie korzystaj z telefonu i nikomu nie mów, że tu jestem. Nikomu, nawet wujowi.

- Jak długo?

- Dopóki nie upewnię się, że dom jest bezpieczny.

- Jeśli twój brat wplątał mnie w coś nielegalnego, zatłukę go.

Czy uzna, że ochrona życia dziecka jest przeciw prawu? Spojrzał na strugi deszczu.

- Powinienem to z ciebie wyciągnąć siłą. Całą cholerną historię. Tutaj. Teraz. Ale nie zrobię tego. Wiesz, dlaczego?

Zdenerwowana, pokręciła głową. Jego głos brzmiał tak zimno, twardo.

- Bo to nie ma już żadnego znaczenia. Co się stało, to się nie odstanie. Dokonałaś wyboru, kiedy mnie okłamałaś. Kiedy nie zadzwoniłaś. Nie wróciłaś.

- Bardzo tego żałuję - zapewniła, usiłując powstrzymać płacz. Byle tylko się przy nim nie załamać. Czy zrozumie, kiedy mu powie, dlaczego nie dzwoniła? Dlaczego aż do tej chwili nie mogła wrócić?

Michael wzruszył ramionami na jej przeprosiny. Heather znowu poczuła łzy pod powiekami.

Weszli do domu, a Heather zdjęła płaszcz, pełna obaw co do jutrzejszego dnia. Czy Michael zgodzi się pomóc jej i Justinowi? Czy jej nadzieje są złudne?

Byli z Michaeliem bardzo blisko, ale nigdy jej nie wyznał, że ją kocha, nawet gdy poprosił, by z nim zamieszkała.

Z drugiej strony nigdy nie usłyszała tych słów od nikogo poza jej niesfornym bratem. „Dzięki, że ci zależy” i „Kocham cię, mała” - to było jej koło ratunkowe, nadzieja, że jest naprawdę godna miłości.

Heather nie mogła liczyć na swoich rodziców - ani na surowego, krytycznego ojca, ani na znerwicowaną, lekkomyślną matkę.

Obiecała Reedowi, że da jego synowi więcej, niż dostali sami. Więcej dobroci. Więcej czułości. Więcej miłości. A Reed dobrze ją rozumiał. Jej ojciec, a niechętny bratu ojczym, karał Reeda przy każdej możliwej okazji, używając do tego pięści, póki ten nie dorósł na tyle, by móc mu oddać.

Uklękła, by przygłodzić miękkie włoski dziecka, po czym spojrzała na Michaela. Poruszył się w miejscu. Wydawał się taki ponury i groźny. Jednak przypomniawszy sobie, jak delikatny potrafił być, chłopięcy i zabawny.

Kiedyś łaskotał ją, aż niemal umierała ze śmiechu. Potem całował, aż padała bezwolnie na łóżko, po czym przykrywał swoim nagim ciałem.

- Możesz spać w pokoju gościnnym - oznajmił niezbyt życzliwym tonem.



- Dziękuję, kanapa mi wystarczy. Już tu rozstawiłam łóżeczko Justina, a wolę być przy nim.

Bez słowa podszedł do szafy i wrócił z miękkim kocem i poduszką, które pośpiesznie położył na kanapie.

W domu panował bałagan, ale on nigdy nie przywiązywał specjalnej wagi do porządku. Heather sprzątała po nim, bo w jej naturze leżał porządek, potrzeba zorganizowania wszystkiego, z wyjątkiem jej spragnionego miłości serca.

- Do zobaczenia rano - powiedziała. Spojrzał na dziecko i z powrotem na nią.

- W lodówce jest mleko, jakbyś go potrzebowała.

- Dziękuję. - Patrzyła, jak wyłącza telewizor i znika w korytarzu.

Miedzianoskóry, czarnowłosa Michael Elk. Mężczyzna, którego kochała. Mężczyzna, którego musiała zdradzić.

Michael wszedł pod prysznic. Prawie całą noc przewracał się na łóżku. W końcu zmęczenie wzięło górę, po czym odkrył, że zasnął.

Zakręcił wodę i sięgnął po ręcznik, powtarzając sobie, że musi się uspokoić, stawić czoło temu dniowi z całą cierpliwością, na jaką go stać.

Myjąc zęby zauważył, że obok leży druga szczoteczka. Należąca do Heather.

Powróciły słodko - gorzkie wspomnienia wspólnego życia, dzielenia jednej przestrzeni. Dom Michaela miał trzy sypialnie i jedną wygodną łazienkę.

Wyplukał usta i znowu zerknął na jej szczoteczkę do zębów, walcząc z niemiłym poczuciem intymnej bliskości, które wywoływała. W końcu wciągnął na siebie dzinsy i roboczą koszulę, po czym ruszył do kuchni wstawić kawę.

Jednak ona go uprzedziła. Aromatyczny napar już był gotowy. Nalał sobie filiżankę i przez chwilę stał, usiłując

uspokoić serce. Potem wszedł do salonu, gdzie królował elektroniczny sprzęt.

Na stoliku do kawy znajdował się system antypodśluchowy, który wydawał się działać automatycznie. Heather korzystała z drugiego, pewnie skonstruowanego przez Reeda.

Jej brat był geniuszem, jego wiedza z dziedziny inżynierii elektronicznej zasługiwała na doktorat. Musiał nauczyć ją wszystkiego, czego jej teraz było trzeba.

Urządzenie wydawało się dość proste w obsłudze, ale to nie musiało znaczyć, że nieskuteczne. Reed Blackwood nie tworzył gadżetów dla naiwniaków. Zajmował się tylko sprzętem profesjonalnym.

Od strony łóżeczka dobiegł dźwięk, więc Michael spojrzał w tamtą stronę. Justin spał, ale obok leżała butelka mleka. Najwyraźniej pożywił się trochę i znowu zapadł w drzemkę.

Wtedy właśnie Heather odwróciła się do Michaela i spojrzała mu w oczy. Jej długie jasne włosy spływały w oszałamiającym nieładzie. Miała na sobie prostą błękitną bluzkę i dopasowane dzinsy. Zwilżyła wargi i w tej jednej, pełnej seksualnego napięcia chwili przypominała mu Ewę - kusicielkę, której Adam nie umiał się oprzeć.

No, ale ja nie jestem Adamem, pomyślał. Nie zdoła go skusić jabłkiem.

- Dzień dobry - powiedziała.

- Oczywiście. - Potrząsnął głową, po czym wzniósł ironiczny toast kubkiem kawy. - Dobry.

Zignorowała sarkazm i zajęła się swoim wykrywaczem. Właśnie przesuwiała nim nad starym biurkiem i wszystkim, co na nim leżało.

- Kiedy musisz być w pracy? - spytała.

- Kiedy będę miał ochotę. - Doskonale wiedziała, że sam sobie wyznacza czas pracy. Prowadzili z wujem znane ranczo

dla turystów, ale Michael nie miał wyznaczonych godzin pracy. Ona zresztą też nie. Zajmowała się na ranchu organizacją imprez. W zasadzie odziedziczył po niej to zajęcie.

Popijał kawę, która jakoś nie mogła go rozgrzać, a ona dalej sprawdzała pokój.

Przeniosła sprzęt do jego sypialni i wtedy zrozumiał, że był to jedyny pokój, którego jeszcze nie sprawdzała. Musiała wstać o świcie i zabrać się do tej swojej inspekcji.

Michael został w salonie. Nie podobała mu się myśl, że trzeba sprawdzać, czy jego dom nie jest na podsłuchu. Wolał nie wyobrazać sobie obcych ludzi podsłuchujących jego życie, naruszających prywatność - słyszających, jak klnie pod nosem, mamrocze coś do telewizora, wali pięścią w ściany z czystej frustracji.

Wszystko przez Heather.

Dopił kawę, obserwując śpiące dziecko. Kofeina trochę pomogła. Zanim Heather wróciła, zdążył zaparzyć drugi dzbanek. Zastanawiał się nad papierosem, ale uznał, że nie należy palić przy dziecku.

- Nic nie znalazłam. - Usiadła na kanapie i postawiła swoją kawę na stoliku. - Ale nie mogę mieć pewności co do telefonów. Nie umiem znaleźć bardziej wyrafinowanego podsłuchu.

- Brat cię nie nauczył? - spytał, nie mogąc oprzeć się złośliwości.

Westchnęła.

- Podsłuch telefoniczny można założyć nawet parę kilometrów od właściwego miejsca. A nadajnik radiowy może być kilkanaście metrów wyżej.

- No to co mamy robić?

- Nie rozmawiać o ważnych sprawach przez telefon.

- I tyle? - Michael zmrużył oczy.

- Nie. Mam telefon do starego kumpla Reeda. Ufa mu w zupełności. To spec od komunikacji. Sprawdzi linie telefoniczne. Ale nie jestem pewna kiedy.

- Świetnie. Nieważne. - Michael był zmęczony tą konspiracją, w którą wciągnął ją Reed. Potrzebował wyjaśnień.

- Mów - zażądał. - Powiedz mi, co tu się dzieje. Jej dłonie zaczęły drżeć.

- Dlaczego odeszłam? Jego wzrok ciął jak stal.

- I dlaczego tak długo cię nie było.

- Tak, oczywiście. Zaszługujesz na prawdę. Michael zmarszczył brwi. Wyszeptała słowo „prawda”?

Czy tylko to sobie wyobraził? I tak mówiła cicho.

- Jak tylko będziesz gotowa - zachęcił.

Zwróciła się w stronę okna. Michael zauważył, że burza minęła, chociaż wciąż padało. Dźwięk kropel deszczu łączył się z cichym oddechem dziecka.

- Reed zadzwonił do mnie z Kalifornii - powiedziała. - Umawiał się potajemnie z dziewczyną o imieniu Beverly, studentką z bogatej rodziny. Chciał się z nią ożenić.

Michael uniósł brwi na te słowa, ale nie odezwał się.

- Ojciec Beverly groził Reedowi. Ostrzegał, że ma się trzymać z daleka od jego córki. Dlatego Reed i Beverly chcieli uciec z miasta i zniknąć. - Heather przekreśliła się znowu twarzą do niego. - Zakładałam, że jej ojciec jest politykiem albo kimś ważnym w policji, kto mógłby zrobić w coś Reeda i wysłać go z powrotem do więzienia.

Akurat. Jakby Reeda trzeba było w tym celu wrabiać. Michael trzymał się razem ze starszym bratem Heather i we dwóch kradli papierosy, pili whisky i grali w karty za stodołą. Tylko że Reedowi to nie wystarczało. Ukończenie szkoły średniej uczcił okradając dom dyrektora. Zrobił to dla żartu, ale przez to zdecydował o swojej przyszłości.

Następne przestępstwo Reeda było poważniejsze i właśnie po nim wyładował na krótki, ale pamiętny okres w więzieniu.

Dziecko obudziło się z głośnym płaczem, przerywając tok myśli Michaela. Heather zerwała się i pobiegła do chłopca. Wzięła go na ręce i, kołysząc, szeptała coś czule. Justin natychmiast się uspokoił. Oparł główkę na jej ramieniu i zamruczał z zadowoleniem.

Michael robił, co mógł, by zignorować te uczucia między kobietą a dzieckiem. Już i tak przeżywał z powodu Heather burzę emocji. Rozczulanie się nad dzieciakiem Reeda na pewno jeszcze pogorszy sprawę.

- Muszę go przewinąć i nakarmić - oznajmiła. Michael machnął ręką, udając obojętność.

- Proszę bardzo.

Ubrała Justina w niebieską koszulkę, czystą pieluszkę, dzinsy i śliniak. Wiercił się i popiskiwał z podnieceniem.

Podczas karmienia trzymała go na kolanach i Michael widział, że nie jest to proste. W bagażniku samochodu zauważył wysokie krzeselko, ale podejrzewał, że nie chciała sprawiać mu kłopotu i prosić o przyniesienie go.

Po każdej łyżeczce Justin mówił „Am”. Czy to znaczyło, że mu smakuje? Michael nie mógł sobie wyobrazić, by dziecku mogła smakować taka papka.

Chłopiec wykrzywił się z niezadowoleniem, kiedy Heather wycierała mu umorusaną buzię. Na koniec napił się z własnoręcznie trzymanej butelki.

Kiedy Justin z ciekawością obserwował Michaela, Heather powędrowała oczami za jego spojrzeniem. Michael poprawił się w fotelu, niezadowolony z tej dociekliwości.

W końcu wsadziła Justina z powrotem do łóżeczka, które najwyraźniej służyło też za kojec. Do tej małej klatki wrzuciła mu trochę zabawek. Michael uznał, że klatka nie jest zbyt

wymyślna. Choć czysta, była najwyraźniej używana, pewnie kupiona z drugiej ręki.

- Skończ tę opowieść - ponaglił. Nagle zrobiło mu się żal dziecka. Pamiętał, że sam miał tylko używane rzeczy, dopóki nie pojawił się zamożny wuj.

Heather odetchnęła głęboko.

- Chciałam pożegnać się z Reedem osobiście. Zobaczyć się z nim, zanim zniknie. Powiedział mi, że jak już z Beverly wyruszą, nie będzie mógł się ze mną kontaktować.

Dlatego zorganizowała ten wyjazd do Los Angeles, domyślił się Michael. Wmówiła mu, że jedzie na konferencję.

- Przede wszystkim miałaś się z nim w ogóle nie kontaktować. Obiecałaś mi, że będziesz się trzymać od niego z daleka.

- Wiem, ale nie mogłam. Nie w takim momencie.

A więc były różne momenty, pojął. Cały czas spotykała się z Reedem za jego plecami.

- Kiedy dotarłam do Los Angeles, rozpętało się piekło. Pojechałam prosto do jego mieszkania i zastałam tam Beverly płaczącą nad Reedem. Leżał na podłodze, nieprzytomny. Został strasznie pobity. Ostrzeżenie od ojca Beverly, żeby trzymał się od niej z daleka.

Justin zamruczał, układając kolorowe klocki. Kiedy konstrukcja się przewróciła, roześmiał się i zaklaskał.

- Chciałam zadzwonić na pogotowie - ciągnęła. - Ale Beverly błagała, żebym tego nie robiła, chociaż Reed był w fatalnym stanie. Nie wiedziałam, co poradzić. - Urwała, wspominając swoje przerażenie. - Potem Beverly poprosiła, żebym pomogła im wydostać się z miasta. I opatrzeć go.

- I to właśnie zrobiłaś?

- Tak, ale to nie był koniec piekła.

- Jakiego piekła?

- Musieliśmy uciekać.

- Przed kim? Ojcem Beverly?

- Tak. - Spojrzała mu w oczy. - Jej ojciec jest nie byle kim. To szef mafii Los Angeles. Uciekaliśmy przed Rodziną z Zachodniego Wybrzeża.

Gdy te słowa dotarły do Michaela, serce omal nie wyskoczyło mu z piersi.

- Mafia? Ludzie, zajmujący się wyłudzeniem i haraczami? Przemysłem narkotyków? Likwidują wrogów z karabinów maszynowych?

- Tak - odpowiedziała cicho.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Byłam w pułapce - powiedziała Heather, modląc się, żeby Michael ją zrozumiał. - Nie mogłam się z tobą skontaktować. Nie mogłam ryzykować telefonu.

- Usiłujesz mi powiedzieć, że Reed nie miał jakiegoś urzędnika, które nie pozwoliłoby ustalić, skąd dzwonicz?

- Miał, ale to by nie wystarczyło. Mogli podsłuchać rozmowę, nawet nie wiedząc, skąd dzwonię.

- No i?

- Nie wiedzieliśmy, co zrobią. Zazwyczaj nie biorą zakładników i nie krzywdzą osób postronnych, ale to było co innego.

Widziała wątpliwości w jego oczach.

- Bałaś się, że mi coś zrobią?

- Albo będą grozić twoim bliskim. Żeby sprawdzić, ile wiesz.

Zmrużył oczy jeszcze bardziej.

- A co by ich miało powstrzymać?

- Nie byłoby potrzeby, jeśli nie podejrzewali, że się z tobą kontaktuję. Że jesteś w to wmieszany. Albo nawet pomagasz Reedowi.

- No to pozwoliłaś mi cierpieć? Zastanawiać się, gdzie zniknęłaś? Dlaczego odeszłaś?

- Tylko tak mogłam zapewnić ci bezpieczeństwo - odparła cicho.

Nie odpowiedział.

- Mój brat był w niebezpieczeństwie. Nie tylko usiłował wyjść na prostą, wypłatać się ze związków z mafią, ale do tego zakochał się w córce szefa. To fatalna kombinacja.

- Gdzie jest Reed? - spytał Michael.

Heather zerknęła na dziecko, bawiące się grającym konikiem.

- Dalej w drodze.



- Ale ty jesteś tutaj, z jego synem.

- Tak. - Patrzyła na konika. Reed kupił go dla Justina kilka tygodni przed urodzeniem. To była jedyna jego zabawka, która nie pochodziła ze sklepu z używanymi rzeczami.

Był jeszcze jeden taki konik, pomyślała. Pochowany koło domku w Oklahomie.

- Opowiedz mi o matce Justina.

Wypiła łyk gorzkiej kawy, którą Michael przygotował. Może przestaną jej się trząść ręce. Ciągłe śnił jej się ten drugi konik. Wciąż zdarzało jej się płakać przez sen.

- Beverly nie czuła się najlepiej. Źle znosiła ciążę. Martwiłam się, że będą jakieś komplikacje przy porodzie.

- Były?

- Nie. Długo trwało, ale skończyło się szczęśliwie. Heather pomyślała o skórzanym zawiniątku, które

Reed pochował. Czirokeskie modlitwy, które wtedy odśpiewał, na zawsze pozostaną w jej myślach, w jej sercu.

- Ale niedługo po urodzeniu Justina Beverly zachorowała. Myślała, że to przez stres. Wciąż byliśmy w drodze, a to nie jest łatwe.

Przez ile stanów przejechali? Ile nocy przespali w samochodzie? Myli się na stacjach benzynowych? Przenosili się z jednego kempingu na drugi, odżywiając się złowionymi przez Reeda rybami?

- Beverly dostała kaszlu, który nie mijał. Ale chociaż była bardzo zmęczona, nie chciała iść do lekarza.

- Dlaczego? Bała się zwracać na siebie uwagę?

- Tak. - Wciąż widziała Beverly, bladą i zmęczoną, jak pozwalała jej opiekować się swoim dzieckiem, gdy sama nie ma na to siły. - Reed robił, co mógł, żeby ją przekonać. Ale ona się uparła, że sama wyzdrowieje. Że wystarczą jej zioła.

- A co u diabła Reed zamierzał zrobić? - spytał Michael twardym głosem. - Podróżować tak w nieskończoność?

- Początkowo chcieli przedostać się do Meksyku, ale tamtejszy kontakt Reeda dał znać, że mafia już ich tam szuka.

- Spojrzała na swoje poobgryzane z nerwów paznokcie. - Nie mieliśmy pojęcia, gdzie jeszcze szukają. Po prostu uciekaliśmy. - Usiłując nie wydawać za dużo pieniędzy, pomyślała. Jej brat imał się dorywczych zajęć, gdzie tylko się dało. Używał fałszywych dowodów tożsamości, zmieniał samochody, rejestrując je na przybrane nazwisko.

- No to kto jest ojcem Beverly?

- Denny Halloway. FBI nazywa Rodzinę z Zachodniego Wybrzeża Hollywoodzką Mafią. Halloway, Hollywood. Taka gra słów, ale on naprawdę ma powiązania z przemysłem rozrywkowym.

- Nie znam się na mafii - westchnął Michael. - Wiem tyle, co z telewizji. Włosi w Nowym Jorku. Albo może w New Jersey.

- Rodzina z Zachodniego Wybrzeża nie ma nic wspólnego z Włochami. - Heather wiedziała o mafii więcej, niż wydawało jej się kiedyś możliwe. Reed na dobre się z nimi związał. - Mój brat usiłował wymyślić jakiś sposób, żeby odesłać mnie do domu. Sfabrykować śmierć swoją, Beverly i Justina. Upozorować wypadek, który niby tylko ja bym przeżyła. Ale Beverly zachorowała i to był koniec planów.

- Powinien był was wszystkich odesłać do domu. Nie powinien ciągać dwóch kobiet i dziecka po całym kraju.

- Beverly nie chciała wracać do swojej rodziny. Zawsze nienawidziła wszystkiego, co reprezentował sobą jej ojciec, życia, które prowadził. Poza tym kochała Reeda i chciała być z nim. Był jej mężem. Czirokeskim mężem - sprecyzowała. - Reed odprawił ceremonię koca. Nie było to legalne, ale wiążące.

Michael pokręcił głową.

- Chciałaś, żeby to zrobił, jak miałaś szesnaście lat. Co było bez sensu.

Serce jej się ścisnęło.

- Byłam młoda i romantyczna. Chciałam, żebyś mi przysiągł. - I wyrzekł się innych dziewczyn, by być z nią, chociaż nie była jeszcze pełnoletnia. Ale on odmówił. Miał osiemnaście lat i był zajęty zaliczaniem kolejnych blondynek.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, zapatrzeni w przeszłość. Potem Justin wstał, trzymając się prętów łóżeczka. Uśmiechnął się do Heather, machając swoim konikiem i omal się przy tym nie wywracając.

Uśmiechnęła się do niego, powstrzymując łzy. Musiała wychować dziecko, syna. Musiała być silna.

- Czy Beverly umarła? - spytał Michael.

- Nie, ale nie będzie już długo żyła. Kiedy jej się pogorszyło, Reed zaciągnął ją do kliniki. Zrobili badania i odkryli szybko postępującego raka płuc. Ten rodzaj nie leczony zabija w ciągu dwóch do czterech miesięcy.

Dalej patrzyła na Justina. Był takim grzecznym dzieckiem, niewiele wymagającym i szczęśliwym. Chociaż jego matka umierała, a ojciec musiał się ukrywać.

- Podjęliśmy decyzję. Beverly musiała wrócić do rodziny. Potrzebowała leczenia.

- Przykro mi - powiedział Michael ze współczuciem. Heather popatrzyła na niego. Wiedziała, że jego matka umarła na raka, że widział, jak robi się coraz bledsza i słabsza. Tak samo ona i Reed patrzyli, jak Beverly niknie w oczach, nie rozumiejąc, jak poważna jest jej choroba.

- Beverly ma tylko dwadzieścia dwa lata. Nie pali. Rak płuc nawet nie przyszedł nam do głowy.

Skinął tylko głową, marszcząc brwi.

- Dlaczego nie zabrała syna ze sobą do domu?

- Nie chciała, żeby jej ojciec miał cokolwiek wspólnego z jego wychowaniem.

- A Reed?

- Nie był w stanie zająć się Justinem, skoro ciągle się ukrywa. Wiedział, że ojciec Beverly nigdy nie da mu spokoju. Postanowili wyrzec się dziecka, dać mu szansę na bezpieczne życie.

Pamiętała, jak byli tym zdruzgotani, jak płakali, tuląc Justina. Tracili siebie nawzajem i swoje dziecko.

- Wymyśliliśmy kłamstwo. To było jedyne wyjście.

- Jakie kłamstwo? - spytał, patrząc przenikliwymi, czarnymi oczami.

Odwróciła wzrok, bojąc się, że te oczy zajrzą w jej duszę i ujawnią tajemnice. Drugi konik. Skórzane zawiniątko. Czirokeskie modlitwy.

- Miałam zostać matką Justina w każdym znaczeniu tego słowa - powiedziała, nadal nie patrząc mu w oczy.

- Rodzina Beverly nie dowie się, że urodziła syna. Nie wiedzieli, że była w ciąży, nie ma karty ze szpitala, nic. Urodził się w drewnianej chatce w Oklahomie, a byliśmy przy tym tylko ja i Reed.

- I jej ojciec to kupił? Nie podejrzewał, że Justin jest jego wnukiem?

- A dlaczego miałyby podejrzewać? Kto mógłby pomyśleć, że dziewczyna umierająca na raka mogła dziesięć miesięcy wcześniej urodzić zdrowe dziecko?

Michael zastanawiał się, czy to może być takie proste, czy mafijnego bossa da się tak łatwo oszukać.

- A co z tobą? Nie ma do ciebie pretensji, że pomogłaś Beverly i Reedowi?

Pokręciła głową.

- Nie. Zawiozłam Beverly do domu, do rodziny. Nie mieli do mnie pretensji. Ale jasno powiedzieli, że nigdy nie

wybaczą mojemu bratu. Należał do ich organizacji. Znał konsekwencje swoich czynów. Ostrzegali go, żeby nie zbliżał się do Beverly, a teraz, kiedy jest chora, uważają, że to jego wina, bo nie zajął się nią lepiej. Przez tyle miesięcy nie była leczona.

Michael zaklął pod nosem. To bardzo w stylu Reeda

- zaplątać się w mafijne układy, zakochać w córce szefa, a potem wciągnąć w całą sprawę Heather.

- A kto zdaniem mafii jest ojcem Justina? - spytał, chociaż i tak wiedział.

- Ty.

Oczywiście, on. Któż by inny? Był jedynym kochankiem Heather. Miał czarne włosy i oczy, tak jak mały.

Spojrzał na Heather, na jej blond włosy i jasną cerę. Kiedyś była młodszą siostrą jego najlepszego przyjaciela, uroczym, chudym dzieckiem z wielkimi niebieskimi oczami, które łaziło za nimi jak bezdomny żrebak.

Potem zaczęła dojrzewać. Kiedy miała szesnaście lat, rozkwitła już w długonogą piękność i osiemnastoletni Michael ledwo panował nad swoją obsesją na jej punkcie. Ale nie dotknął jej, chociaż ona nie miałaby nic przeciwko temu. Obiecał Reedowi.

Wciąż pamiętał dzień, kiedy Heather przyszła do niego w słoneczne popołudnie i rzuciła mu wyzwanie. Siedzieli na brzegu jeziora, puszczali kaczki na wodzie. Miała na sobie szorty i koszulkę, a jej włosy lśniły w słońcu.

- Dlaczego mnie nigdy nie pocałowałeś? - spytała. Upuścił kamień, który trzymał w ręku.

- Dzieciak z ciebie - powiedział.

- Wcale nie. - Podeszła bliżej, świeża jak powiew wiatru i wdzięczna jak rasowy koń. - Już dorosłam.

Była wszystkim, czego pragnął.

- Wylądowałbym w więzieniu.

Zmarszczyła brwi i widział, że ją uraził. Wiedział, że żywi wobec niego uczucia nasilające się z każdym rokiem.

Ale była niebezpieczna. Zbyt wiele nocy spędził na myśleniu o niej. Na fantazjach.

- Jesteś siostrą Reeda. Obiecałem mu, że będę się od ciebie trzymał z daleka.

- Z Reedem już się ledwo dogadujecie.

- To nieważne. Obietnica to obietnica. Nie mogę złamać słowa. - Wsunął ręce do kieszeni, by jej nie dotknąć, nie przytulić. - Wróć, jak skończysz osiemnaście. - Wtedy brat nie będzie miał nic do powiedzenia. - Wtedy poproś, żebym cię pocałował.

Zamiast tego poprosiła, żeby się z nią ożenił, tu i teraz, w ceremonii Czirokezów. Wtedy mogliby być razem, powiedziała, niezależnie od jej wieku.

Przez jeden moment Michael miał ochotę ulec. Być z nią, przyjąć, co mu ofiarowywała. W końcu przekonał ją, że to szalony pomysł. Jednak tak samo szalone były próby zapomnienia o niej.

Przez następne dwa lata umawiał się z innymi dziewczynami, innymi blondynkami, które jednak jej nie zastępowały.

W końcu Heather przyszła do niego w swoje osiemnaste urodziny. Bez najmniejszego wahania odebrał jej dziewictwo. Niezależnie, ile razy się kochali, wciąż obawiał się tej obsesji, tej emocjonalnej władzy, którą nad nim miała.

Michael nie chciał się zakochać. Widział, co się przez to stało z jego matką, i zrozumiał, ile zniszczenia niosła miłość. Jedyne mężczyzna, którego kochała, beztroski ojciec Michaela, złamał jej serce.

I tak samo w końcu Heather postąpiła z nim.

Nigdy nie powinien był prosić, by z nim zamieszkała.

- Michael?

Wrócił do rzeczywistości. A w każdym razie spróbował. Przeszłość wciąż była zbyt bliska - frustracja, emocjonalna huśtawka, strach.

- O co chodzi?

- Potrzebuję twojej pomocy w związku z dzieckiem.

Zerknął na Justina. Mały wypróbował wytrzymałość swojego więzienia, łapiąc za pręty i potrząsając całą klatką.

- Dlaczego?

- Musisz przyznać, że jesteś jego ojcem.

- Powiedziałaś, że mafia jest tego pewna.

- Tak, ale innych też trzeba o tym przekonać. Jeśli nie zachowamy pozorów, mogą domyślić się prawdy.

- Nie masz prawa tego ode mnie żądać. Spodziewać się, że wychowam syna twojego brata.

- Nie spodziewam się, że będziesz to robił całe życie. Tylko parę miesięcy.

Powstrzymał się od spojrzenia na Justina. A gdyby mały obdarzył go tym swoim szerokim uśmiechem? Takim, jakim obdarowywał Heather?

Nie miał zamiaru udawać tatusia dziecka Reeda Blackwooda, nawet przez krótki czas.

- Ułożyłam cały plan - zapewniła. - Zostanę na parę miesięcy w Teksasie i możemy udawać, że się pogodziliśmy. Ale próba odnowienia naszego związku nic nie da, więc wyjadę z miasta, żeby zacząć od nowa. Dla zachowania pozorów pozostaniemy w kontakcie w sprawie dziecka. Możesz udawać troskliwego ojca, nie angażując się specjalnie.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem. Uważała, że udawanie związku nie wymaga zaangażowania? Albo publiczne przyznanie się do cudzego dziecka?

- A dlaczego uważasz, że w moim życiu nie ma nowej kobiety? - spytał, przypominając jej, jak dawno zniknęła z jego życia.

- A jest? - spytała drżącym głosem. - Masz kogoś?

- Nie. - Ale miał satysfakcję, że taka możliwość wstrząsnęła nią. Że musiała się zastanowić. Tak, jak on się zastanawiał przez osiemnaście koszmarnych miesięcy, czy uciekła z innym mężczyzną.

- Powinnaś była zaryzykować ten telefon, Heather. Powinnaś była do mnie zadzwonić. Chociaż raz.

- Chciałam. Tyle razy.

- Ale nie zrobiłaś tego. Spojrzała na zamglone okno.

- Codziennie o tobie myślałam.

On też o niej myślał. Była pięknym duchem z przeszłości, dziewczyną, która zniknęła bez śladu.

Splotła dłonie na kolanach i zauważył, że paznokcie ma obgryzione do skóry.

- Dlaczego nie pomyślałaś o mnie, zanim pojechałaś do Kalifornii? Zanim wplątałaś się w tę aferę?

- Nie pozwalałaś mi widywać się z własnym bratem. Co miałam zrobić?

- Zawsze chodzi o Reeda - stwierdził cynicznie.

- Tu chodzi o Justina. Niewinne dziecko. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Proszę, zrozum. To bardzo ważne. Ważniejsze, niż myślisz. Ojciec Beverly pewnie będzie miał na nas oko, żeby sprawdzić, czy nie wiemy nic o Reedzie. Pewnie będzie wypytywał twoich znajomych. Nikt nie może wątpić, że Justin jest twój. Jeśli pojawi się plotka, że mógłby być synem Reeda...

Zaklął, zanim skończyła zdanie. I co miał zrobić? Zignorować jej prośbę? Pozwolić, żeby mafia zabrała chłopca?

- Dwa miesiące - powiedział. - I wszystko powiem wujowi.



- Nie! - Niemal zerwała się z kanapy. - Nie możesz powiedzieć nikomu. Absolutnie nikomu. Prawdę zabierzemy do grobu.

- To nie w porządku. - Nie kłamał swojemu wujowi od dzieciństwa.

- Proszę. - Podeszła do małego i wzięła go na ręce. - Proszę.

Michael zmarszczył brwi, a Justin w tej samej chwili uśmiechnął się do niego radośnie.

- No dobrze - powiedział. Ośliniony uśmiech chłopca podbił w końcu jego serce.

Dzień minął szybko, ale im bardziej zbliżał się wieczór, tym bardziej Heather była zdenerwowana.

Michael poszedł rano do pracy i dotąd się nie pokazał.

Znalazła sobie dość zajęć - zabezpieczyła dom dla dziecka najlepiej, jak się dało, przeniosła łóżeczko Justina, rozładowała samochód, przygotowała pokój gościnny dla siebie i dziecka. Wszystko posprzątała. Odkurzyła nawet w trzeciej sypialni, pełnej niepotrzebnych rzeczy, gromadzonych latami przez Michaela. I jak idealna gosposia poukładała wszystko w kuchennych szafkach.

Potem wpadła na genialny pomysł przygotowania kolacji, zakładając dość głupio, że Michael wróci do domu na posiłek.

Stół był zastawiony, jedzenie zdążyło wystygnąć. Nie było to nic wymyślnego, bo miała do dyspozycji tylko zawartość lodówki, ale pieczeń przyrządzała całkiem nieźle. A Michael lubił tłuczone ziemniaki z masłem zamiast sosu.

Siedziała przy stole, nerwowo przestawiając z miejsca na miejsce miskę coraz bardziej oklapłej białej fasoli. Dawno straciła apetyt. Postanowiła posprzątać, wyruszyła więc do kuchni w poszukiwaniu folii i plastikowych pojemników.

Co ona wyprawia? Usiłuje ciągnąć wszystko od miejsca, w którym urwali? Jeśli nie kochał jej wtedy, to dlaczego miałby zakochać się teraz?

Michael był jej potrzebny tylko do utrzymania fikcji, do potwierdzenia pochodzenia Justina. Poza tym nie miała prawa spodziewać się niczego więcej. Mogła tego pragnąć, marzyć o tym, ale oczekiwać - nie.

Zawinęła mięso w folię, wrzuciła tłuczone ziemniaki do pojemnika. Wtedy trzasnęły drzwi frontowe.

Wrócił Michael.

Czy powinna go powitać? A może dalej sprzątać ze stołu? Przeklinając drżenie rąk, zdecydowała się na sprząkanie. Dlaczego tak się denerwuje z powodu mężczyzny, którego zna prawie całe życie?

Bo kochała go przez pół życia i zawsze czuła się przy nim podekscytowana.

Usłyszała, że jest w salonie. Pewnie zdejmuje kapelusz i ociera wilgoć z ubrania. Wyobraziła go sobie - wysokiego, śniadego i czarnowłosego, krążącego wśród prostych mebli. Michael odziedziczył ten dom po matce, ciężko pracującej kelnerce, która z kolei odziedziczyła go po przodkach - niemieckich emigrantach.

Podłogi w domu były drewniane, okna miały drewniane okiennice, a ramy drzwi i gładkie ściany ozdobiono szlaczkiem z szablonu. Przed domem rósł wielki dąb, co roku zakwitały błękitne dzwonki.

Heather wykrzywiła się do fasoli, zastanawiając się, czy od razu ją wyrzucić. Michael wszedł do jadalni.

- Zrobiłaś kolację?

Spojrzała na niego. Jego rozpuszczone włosy były lekko wilgotne.

- Tak. - Szkoda, że nie pomyślała, by sprzątnąć nakrycia dla dwojga i pachnącą świecę, która wciąż się paliła. - Jesteś głodny? Wystygło, ale mogę podgrzać.

- Zjadłem coś w mieście.

- Aha. - Zgniotła złożoną w wachlarz serwetkę, nagle zawstydzona, że w ogóle chciało jej się bawić w takie dekoracje. - Czyli wyskoczyłeś gdzieś?

- Tak. Myślałaś, że cały czas siedzę w pracy?

Wzruszyła ramionami, jakby nic ją nie obchodziło, gdzie się podziewa. Jednak nie mogła nie zapytać.

- Gdzie poszedłeś?

- Wypić parę piw. - Przesząpił z nogi na nogę.

- Do Korralu?

- Tak.

Też chadzała do miejscowego baru.

- Co tam robiłeś?

- Przecież ci powiedziałem. Wypiłem parę piw.

Nie grał w bilard? Ani nie tańczył? Nie flirtował z bywalczyniami? Głupiutkimi panienkami w obcisłych dzinsach?

- I nic więcej?

Zajrzał pod folię, oglądając pieczeń.

- Nie, nic więcej.

- Posprzątałam w domu - oznajmiła, zmieniając temat, wściekła, że zachowuje się jak podejrzliwa kochanka.

- Nie musiałaś. Nie oczekuję, że będziesz po mnie sprzątać. Zresztą, nigdy nie oczekiwałem.

- Musiałam przystosować dom dla dziecka.

- Ach. - Urwał kawałek mięsa i zjadł. - Chyba jednak trochę zgłodniałem.

Ciekawe, po czym.

- Zaraz coś ci przygotuję.

- Nie ma potrzeby. - Odkroił parę plasterków i zjadł na zimno. Potem wyjadł sporo ziemniaków prosto z miski.

Trudno to było uznać za intymny posiłek, jaki planowała.

- Powiedziałaś komuś o mnie i o Justinie?

- Nie. - Spróbował fasoli.

- Nawet Bobby'emu?

- Wuj był dzisiaj zajęty.

- Zbyt zajęty, żeby z tobą rozmawiać? Teraz Michael wzruszył ramionami.

- Nie miałem ochoty zaczynać tej historii.

Poczuła gwałtowny ból w sercu. Nie chciał o niej rozmawiać, o kobiecie, z którą mieszkał, która wciąż go kochała.

- Można by pomyśleć, że mężczyzna, którego dziewczyna właśnie wróciła z jego dzieckiem, wyjaśniłby sytuację swojej rodzinie, a nie poszedł na piwo.

Uniósł brwi.

- Justin nie jest moim synem.

- Michael, przecież ma nim być.

- Ale nie jest.

Miała ochotę usiąść na podłodze i rozplakać się. Tak, jak płakała przez drugiego konika.

- Nie możesz się tak zachowywać, jeśli mamy udowodnić ludziom, że Justin jest twój.

- To daj mi dzień czy dwa, żebym się przyzwyczyła.

- Dobrze. - Zniosła jedzenie do kuchni.

- Gdzie mały?

- Śpi. Już po dziesiątej. A może nie zauważyłaś?

- Heather, nie jesteśmy już razem. Nie muszę wracać na wieczór do domu.

Znowu zabolęło ją serce, z żalu i ze złości.

- Owszem, musisz. Przecież mamy się niby pogodzić. Jego oczy rozbłysły groźnie.

- Czy to znaczy, że mamy razem spać? Dostanę trochę przyjemności, zanim cię stąd wyrzucę?

Heather zamarła. Tak właśnie o niej myślał, o nocach, które spędzili w swoich ramionach?

Miała ochotę rzucić w niego talerzem, ale posprzątała już ze stołu.

- Mowy nie ma. A kiedy przyjdzie czas, sama sobie pójdę.

- Oczywiście. Już raz ci się udało. Niemożliwe, żeby za drugim razem było trudniej.

Opanowała furję. W końcu to naprawdę ona zniknęła, okłamała go co do przyczyny wyjazdu do Kalifornii.

- Nie planowałam długiego wyjazdu.

- Ale tak wyszło. A teraz wróciłeś z synem Reeda.

- Z naszym synem, Michael. Musisz zacząć myśleć o nim jako o naszym synu.

Jego głos złagodniał, ale postawa nic się nie zmieniła.

- Reedowi nie przeszkadzało, że przywozisz Justina do mnie, udajesz, że jestem jego ojcem?

- Nie. Uważa, że będziesz dobrym ojcem. Że będziesz dobry dla Justina. - Ale Reed myślał też, że Michael ją kochał, przez długie lata. Wątpiła, czy Michael by uwierzył, że Reed się za nim wstawiał, że dał im swoje błogosławieństwo. - On ciebie nie nienawidzi tak, jak ty jego.

- Owszem, nienawidzi. Mówi ci tylko to, co chcesz usłyszeć. Zawsze tak było.

Mówił jej to, co chciała usłyszeć - na przykład, że Michael ją kocha.

- Jest moim bratem. Musi mnie chronić.

- Tak, jak cię chronił przed mafią? Zmęczona Heather zamknęła oczy.

- Nie chcę rozmawiać o Reedzie. - Myśleć o tym, że będzie musiał się ukrywać przez resztę życia, oplakując żonę i syna.

Kiedy otworzyła oczy, Michael ją obserwował. Niepewnie wzięła głęboki oddech. Kiedyś patrzył, jak spała, a potem budził ją pocałunkiem.

- Przykro mi - powiedział. - Wiem, że masz za sobą paskudne przejścia.

- Tak. - A strata jego jeszcze je pogarszała. Wyciągnął rękę, jakby chciał odgarnąć jej z twarzy kosmyk włosów, ale cofnął się i wcisnął ręce do kieszeni.

- Powinienem iść się położyć. Wypuściła wstrzymywany oddech.

- Ja też.

Po kilku sekundach spojrzeli sobie w oczy, co uczyniło sytuację jeszcze bardziej niezręczną.

Ona pierwsza odwróciła wzrok, po czym zdmuchnęła świecę.

Potem - jak zranieni byli kochankowie, którymi się stali - udali się do swoich osobnych sypialni.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Michael usłyszał szum prysznic i płacz dziecka.

Świetnie. Zapiął koszulę i wpuścił ją w dzinsy. Kolejny nerwowy poranek.

Czy powinien pozwolić Justinowi płakać? Zignorować jego krzyki i poczekać, aż Heather się nim zajmie, kiedy wyjdzie z łazienki?

Tak, uznał. Tak właśnie powinien zrobić. Jednak kiedy sięgnął po buty, płacz dziecka wywołał w nim poczucie winy.

A jeśli maluch jest chory? Albo się boi? Albo...

A niech to.

Michael wciągnął wysokie buty. Heather może siedzieć pod tym prysznicem całe wieki. Mycie tak długich włosów nie było prostym zadaniem, wiedział o tym. Nie raz pomagał jej nakładać szampon. I, jak ostatni idiota, wciąż fantazjował o tych włosach - o tym, jak spływały po jej plecach, przesuwały się między jego palcami, kiedy ją całował.

Ostrzegł samego siebie, że o tym właśnie nie powinien myśleć.

Justin znowu wrzasnął. Michael poddał się i poszedł do jego pokoju.

Dziecko stało w swoim przenośnym łóżeczku i wrzeszczało z całych sił. Na widok Michaela ucichło, ale po chwili zaczęło od nowa.

- Co się stało? - spytał Michael.

Po buzi chłopczyka spływały łzy, a jego włoski, potargane przez noc, sterczały we wszystkich kierunkach. Miał gęste, ciemne włosy. Jak Reed. Albo Michael.

- Ko... ko... ko... Koko? O co mu chodziło?

- Nic ci nie pomogę, mały. Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Chłopiec spojrzał na podłogę.

- Ko.

Michael popatrzył w dół i zobaczył przy swoich nogach pluszową zabawkę.

- O to ten cały wrzask? - Sięgnął po zabawkę, żółtego konika ze złocistą grzywą. - Masz. - Podał ją dziecku, które złapało ją natychmiast.

Justin czknął i przycisnął do siebie konika. Michael pogłaskał go po potarganych włoskach.

- Zobaczmy, czy jest tu coś do wytarcia ci buzi.

Zobaczył na komodzie stos niemowlęcych rzeczy. Pieluszki, chusteczki, oliwka. Przyjrzał się chusteczkom. Czy można wytrzeć małemu buzię jednorazową chusteczką przeznaczoną do wycierania pupy?

Nie wiedząc, czy ma inne wyjście, Michael wyciągnął koszulę ze spodni i wytarł małemu buzię jej brzegiem. Nie był pewien, czy chusteczki do buzi są takie same, jak do pupy, a nie chciał podrażnić dziecku oczu.

- No, już lepiej.

Justin wynagrodził go szerokim uśmiechem.

- Ko. - Wyciągnął konika w jego stronę.

Michael wziął zabawkę do ręki, zastanawiając się, co ma właściwie z nią zrobić. Potem zauważył z jednej strony kluczyk.

- Mówi? - Nakręcił zabawkę i rozległa się kołysanka. - A, rozumiem. To grający konik. Ale melodii chyba nie znam.

Oddał zabawkę Justinowi, a chłopiec znowu uśmiechnął się do niego radośnie. No proszę. Ma dołeczki w policzkach.

Michael zastanawiał się, co Heather zamierzała powiedzieć chłopcu, kiedy podrośnie. Pewnie prawdę. Nie powinna pozwolić, by Justin wyrósł, nie znając swojego prawdziwego pochodzenia.

- Będę twoim tatą tylko parę miesięcy. Nie przyzwyczajaj się za bardzo.

Maluch znowu podał mu konika.



- No dobrze, niech ci będzie. Zagramy jeszcze raz. Kiedy Michael przekręcił klucz pozytywki, otworzyły się drzwi. Stała w nich Heather w szlafroku, z rozpuszczonymi mokrymi włosami.

- Justin wrzeszczał - wyjaśnił. - Upuścił swojego konika.

Przechyliła głowę. Stał za daleko, by poczuć jej zapach, ale wiedział, że lubiła owocowe szampony i mydła. Szlafrok rozsunał się odrobinę. Nie miała stanika. Ciekawe, czy ma pod spodem cokolwiek.

- Ko - potwierdził Justin.

Michael oddał Justinowi jego włochatego przyjaciela. Ta głupia pozytywka grała swoją melodyjkę, a szlafrok Heather rozchylił się jeszcze trochę. Dlaczego niby miałyby mieć na sobie majteczki? Przecież dopiero co wyszła spod prysznica.

- Pokażę ci, jak zmienić mu pieluszkę - powiedziała. Cofnął się o krok, zbyt zaabsorbowany myślami o jej półnagim ciele, żeby zrozumieć, o co jej właściwie chodzi.

- Po co?

- Bo masz się uczyć, jak być ojcem.

No właśnie, znowu usiłowała zrobić z niego tatusia, chociaż miał nim być tak krótko.

- Możesz mi pokazać, ale zmieniać nie będę. A już zwłaszcza tych śmierdzących.

- Ma mokro.

- Skąd wiesz?

- Bo zawsze rano ma mokro.

Położyła Justina na łóżku i rozpięła mu piżamkę. Kiedy już go odsłoniła, zakryła go zdecydowanie za szybko i sięgnęła po chusteczki.

Michael wznosił oczy do nieba. Martwiła się o skromność dziecka?

- Heather, widziałem już coś takiego. Chyba nawet mam coś takiego. - Zerknął na spodnie. - Faktycznie mam.

Ona też przewróciła oczami.

- Małym chłopcom zdarza się siknąć niespodziewanie.

- Tak? - Nie mógł się nie zaśmiać. - Trafił kiedyś w ciebie?

- Nie, ale w Reeda tak.

- Naprawdę? - Trącił dziecko w brzusek. - Obsikałeś swojego ojca, co? Takiego twardego kryminalistę?

Justin zaśmiał się wesoło.

- Też tak myślę - zgodził się Michael. Heather pokręciła głową.

- To nie jest śmieszne.

- To dlaczego się uśmiechasz?

- Wcale nie. - Ale oboje wiedzieli, że nie ma co zaprzeczać. Zawsze miała poczucie humoru, nawet w kwestii swojego brata.

Justin wiercił się i kopał nóżkami, a ona wytarła go i natarła mleczkiem.

Potem położyła go na podłodze, żeby mógł sobie poraczkować. Wystrzelił przed siebie jak nakręcana zabawka.

- Dzięki, że go popilnowałeś, jak się myłam.

- Tylko podałem mu konika. - Michael nie zamierzał w przyszłości skakać nad małym. Justin był uroczy, ale nie chciał rozpieszczać dziecka Reeda. Ani spędzać poranków na beztróskich pogawędkach z Heather.

Znowu rozjechał jej się szlafrok.

- Lepiej już pójde. Mam dzisiaj pracowity dzień. - Musiał przecież zawiadomić wuja, że Heather wróciła.

I skłamać, że Justin jest jego synem.

Michael znalazł wuja w biurze w stodole. Bobby Elk dzielił czas między dawanie lekcji jazdy konnej i prowadzenie wycieczek na wzgórza. Oczywiście dzisiaj zamożny ranczer i tak wolał zostawać w domu z żoną i synkiem.

Michael pomyślał, że Bobby zasłużył sobie na szczęście. Pierwszą żonę stracił w wypadku samochodowym, który z niego uczynił kalekę. Ale to mu nie przeszkodziło w życiu. Miał protezę i prowadził równie aktywne życie, jak wszyscy kowboje.

- Cześć - powiedział Bobby, podnosząc wzrok znad biurka, na którym panował, jak zwykle, idealny porządek.

Biurko po drugiej stronie pomieszczenia, należące do Michaela, było zarzucone skoroszytami, papierami i papierkami po cukierkach. Tak samo, jak jego główne biuro. Lubił odrobinę bałaganu. Pewnie w ten sposób przejawiał się jego bunt przeciw regułom.

Poza tym był w zasadzie odpowiedzialnym człowiekiem. No, może notorycznie spóźniał się na spotkania. I w długie, ciemne, samotne noce oglądał nieprzyzwoite filmy i upijał się jak żyjący w celibacie skunks. Ale przynajmniej nie wyrósł na kogoś takiego, jak Reed.

Zdjął kapelusz i rzucił na biurko. Bobby miał swój stetson na głowie, a jego włosy były jak zwykle splecione w warkocz.

Nauczył Michaela i Reeda, co to znaczy być Czirokezem, ale żadnego z nich nie interesowały te lekcje. Uważali, że to indiańskie głupoty. Obaj zostali spłodzeni przez czirokeskich kowbojów, których w ogóle nie obchodzili, co zostawiło trwałe ślady.

Ale w końcu nauki Bobby'ego zaczęły docierać do ich twardych głów. Nawet Reed przyjął indiański kodeks, chociaż niewiele mu to dało.

- Masz moment? - spytał Michael,

- Jasne. O co ci chodzi?

- Heather wróciła.

Twarz jego wuja skamieniała.

- Jest w domu?

- Tak.

- I? - Bobby podszedł i usiadł na brzegu jego biurka.

- Ona... my... - Jak miał okłamać swojego wuja, człowieka, który zaopiekował się umierającą matką Michaela, wybudował to ranczo, traktował go jak syna?

- Co się stało? Gdzie była?

- Z Reedem. Oni... - urwał, niepewny, ile wolno mu ujawnić. Powinien był spytać Heather. - Reed ukrywał się przed jakimiś bandytami, a Heather była z nim. Nie mogła wrócić, dopiero teraz.

- Reedowi nic się nie stało?

- O ile wiem, nie. - Ominął szczegóły o mafii i mówił dalej. - Przede wszystkim chciałem ci powiedzieć, że kiedy Heather nie było, urodziła dziecko. Moje dziecko.

I już. Udało się. Wykrztusił to kłamstwo z takim przekonaniem, na jakie było go stać.

- Rany. - Bobby wpatrywał się w niego zaskoczony.

- Chłopca czy dziewczynkę?

- Chłopca. Ma dziesięć miesięcy i nazywa się Justin. Przez chwilę obaj milczeli.

- A ty jak się z tym czujesz? - spytał w końcu wuj.

- To musiał być niezły wstrząs. Wiem, co myślisz o...

- Nieślubnych dzieciach? - dokończył Michael. Wiedział, że wuj o tym powie. Michael dawno temu przysiągł, że nie pozwoli, by jego dziecko urodziło się poza małżeństwem. Że nie zrobi tego, co jego ojciec.

Ale teraz przez Heather musiał się bronić.

- Usiłujemy z Heather jakoś wszystko poukładać, ale na razie jest trochę ciężko.

- Rozumiem.

Michael skinął głową. Dziecko Bobby'ego też było poczęte bez ślubu, wtedy nawet nie zamierzał się żenić ze swoją ciężarną kochanką. Oczywiście sytuacja Michaela była inna, bo nie była nawet prawdziwa.

- Myślisz, że mógłbyś rozpuścić tę wiadomość? I wspomnieć o Justinie. Nie chcę wszystkim mówić osobiście. - Wziął głębszy oddech. - I byłbym wdzięczny, gdybyś poprosił ludzi, żeby dali mnie i Heather trochę spokoju. Jeszcze nie jestem gotów na odwiedziny tłumów gości z tortami i w ogóle.

- Nie ma sprawy. Zajmę się tym.

- Dzięki. Pójdę teraz. Mam parę rzeczy do zrobienia. Bobby wziął kubek z kawą ze swojego biurka.

- Dasz mi znać, kiedy będę mógł zobaczyć twojego syna? I Heather?

Michael skinął głową, wziął kapelusz i wyszedł, przerażony kłamstwem, któremu pozwolił żyć własnym życiem.

Heather nie wiedziała, co robić. Wielki pies ciągle szczekał i drapał w drzwi. Nawet parę razy zawył, tak, że umarły by się obudził.

Albo śpiące dziecko, które od rana było marudne.

Skrzywiła się. Psisko zaczęło teraz szczekać.

Przyjrzała mu się uważnie przez siatkowe drzwi, po czym zamknęła dom na klucz. Był to najbrzydszy pies, jakiego w życiu widziała. Pewnie miał pchły, wszy i Bóg jeden wie, co jeszcze.

Może wściekliznę?

Koniec. Musi zadzwonić do Michaela. Wciąż pamiętała numer jego komórki. Podczas gdy pies szczekał, piszczał i drapał w drzwi, złapała za telefon.

Komórki nie były bezpieczne, niezależnie od tego, czy linia była na podsłuchu. Ale jakie to miało znaczenie? Ten telefon mafii nie będzie obchodził. Miała nadzieję, że Michael odbierze i nie włączy się poczta głosowa. Znalezienie go na ranchu było niemal niemożliwe, bo nigdy się nie trzymał żadnych planów.

- Słucham?

- Michael, tu Heather.

Zamilkł, a ona przeklęła jego ostrożność. Można by pomyśleć, że cierpiała na jakąś zaraźliwą chorobę. A skoro o tym mowa...

- Pod drzwiami jest jakiś wielki zwierzak i nie chce sobie pójść. Szczeka i wyje, i drapie...

- To Chester.

- Co?

- Chester. Mój pies.

Ten brzydki, zapchlony kundel to jego pies?

- Jak wygląda? - spytał Michael.

- Jak bestia z piekła rodem.

W słuchawce rozległ się śmiech.

- To na pewno Chester. Poszedł się gdzieś zabawić. Zawsze tak robi. Wraca po paru dniach po ciepłe legowisko i dobry obiad.

- Pozwalasz mu tak biegać? Z innymi psami?

- Jest wykastrowany. Tylko o tym nie wie. Heather owijała sobie sznur dookoła nadgarstka.

- No to co mam zrobić? Jestem zamknięta w domu ze śpiącym dzieckiem, a twój zwierzaczek usiłuje wydrapać dziurę w drzwiach.

- No to go wpuść. Nic ci nie zrobi.

- Chyba żartujesz. Jest wielki i okropny. I brudny - dodała.

- Pewnie bawił się w błocie. Biegał w czasie deszczu i w ogóle. Poczekaj, przyjdę, to go wymyję.

Poczekać, kiedy pies tak dobija się do drzwi?

- Jak najszybciej, mam nadzieję.

- Dobrze.

Odłożyła słuchawkę i czekała.

Dosyć długo.

Dziecko obudziło się z płaczem, więc wzięła je na ręce i zaniósła do salonu. Usiłowała go uspokoić, kiedy machał rączkami przed jej twarzą.

- To tylko pies tatusia, kochanie.

- Pi... pi... pi...

- Tak. Pies tatusia.

W końcu usłyszała samochód Michaela. Kiedy była już pewna, że opanował psa, otworzyła drzwi i wyjrzała przez siatkę. Justin zapiszczał radośnie.

Na podwórku Michael usiłował umyć tego zwierza. Namydlił go i oblewał szlauchem, klnąc przy tym co jakiś czas, a Justin śmiał się wesoło. Heather też się śmiała. W końcu Chester, czy jak mu tam było, otrząsnął się potężnie, ochlapując swojego pana. Justin klaskał w rączki. Michael z psem pojawili się przy drzwiach.

- Kto tu kogo kapał? - spytała Heather.

- Bardzo śmieszne. Dasz mi parę ręczników? Przyniosła kilka, uchyliła odrobinę siatkowe drzwi i podała mu przez szparkę. Najpierw wysuszył siebie, potem zabrał się do psa.

- Wyjdź, to go poznasz - powiedział. Heather mocniej przytuliła dziecko.

- A jeśli spróbuje ugryźć Justina?

- Lubi dzieci.

- Mam nadzieję.

- Lubi, przysięgam.

Z wahaniem wyszła na dwór, mocno trzymając swojego synka, dziecko, które przyrzekła chronić.

Justin zamachał rączkami. Miała nadzieję, że ten dziwaczny pies nie weźmie go za ptaka. Pies wiercił się i skomlał.

Michael poprowadził Heather z Justinem w stronę huśtawki na ganku, a pies ruszył za nimi.

- Chester, przywitaj się z Heather. Pies usiadł i wyciągnął łapę.

- Ojej. - Nie spodziewała się takich manier. Potrząsnęła oferowaną łapą, a Justin pisnął z zachwytem.

- Pi... pi... pi.

- Chcesz poznać pieska? - spytał Michael. - Chodź. - Położył sobie na kolanach suchy ręcznik i wziął chłopca od Heather.

Pozwolił, żeby Justin poklepał kundla, a pies otarł się pyskiem o jego rękę.

- Ojej - powiedziała znowu Heather. Chester był łagodny jak baranek. Wyjątkowo brzydki baranek, ze spiczastym pyskiem i wielkimi uszami. - Skąd go masz?

- Ze schroniska. To było... to było... - urwał i odchrząknął. - Przywiozłem go parę miesięcy po tym, jak odeszłaś. Potrzebowałem jakiegoś towarzystwa. W domu było tak cholernie cicho, Chester trochę go ożywił.

- Ach. - Pełna poczucia winy patrzyła, jak pies opiera łeb o kolano Michaela. Justin pochylił się do przodu, chcąc go znowu poklepać.

- Widzisz, lubią się.

- Tak. - Zamrugła, powstrzymując łzy. Michael wyglądał tak naturalnie z zachwyconym dzieckiem na kolanach i wiernym psem u nóg. Rozbijał huśtawkę, a Justin przytulił się do niego. Chester ułożył się wygodnie, żeby wysuszyć mokre futro.

- Ładna pogoda - stwierdził Michael. Skinęła głową. Popołudnie było ciepłe.

- Po burzy zawsze jest ładnie. Deszcz odżywia ziemię.

- Zabrałaś swoje ubrania z mojego pokoju?

- Nie. Jeszcze nie. - Zobaczyła je w szafie, kiedy szukała podsłuchu. - Ale zabiorę. - Była zaskoczona, że nie oddał ich jakiejś organizacji dobroczynnej. Albo nie spalił.



- W szufladzie na bieliznę też coś zostało.  
- Wiem, widziałam. Mój samochód ciągle stoi w garażu?  
- Tak. Ale akumulator padł.  
- Wynajęty muszę zwrócić do piątku - powiedziała.  
- Na dłużej mnie nie stać.  
- Załatwię nowy akumulator.  
- Dziękuję - szepnęła. - Za całą twoją pomoc. Spojrzeli sobie w oczy, a ona poczuła łaskotanie w brzuchu. W ciszy patrzyła, jak głaszczce Justina po plecach, usypiając go.

Chwilę później przestał huśtać huśtawką i znieruchomiał, jakby nagle zdał sobie sprawę z intymności tej rodzinnej scenki.

Mężczyzna, kobieta, dziecko, pies.

- Muszę wracać do pracy.

Oddał jej Justina, którego wzięła z ciężkim sercem. Poruszył się, ale nie obudził.

- Poradzisz już sobie z Chesterem?

- Tak. - Zerknęła na psa, który nastawił wielkie uszy.

- Co mu dać do jedzenia?

- Cokolwiek. Zjada resztki ze stołu.

- To na razie dam mu jakieś resztki, a potem cokolwiek zrobię. Może kurczaka. Widziałam, że masz w zamrażarce.

- Nie ma sprawy, ale nie licz mnie do kolacji. Pewnie znowu późno wrócę. - Michael wstał i otrzepał dzinsy, rzucając ręcznik na huśtawkę. - Nie czekaj na mnie.

- Jasne - odparła, chociaż wiedziała, że będzie leżeć w łóżku i myśleć o nim.

O mężczyźnie, który uciekał z własnego domu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Heather nie mogła spać. Próbowwała, ale jej umysł nie chciał się wyłączyć. Nie mogła przestać myśleć o Beverly i Reedzie, o Michaelu i o sobie.

Tęskniła za Reedem i Beverly, ale jeszcze bardziej tęskniła za Michaeliem. Tęskniła za byciem jego partnerką, kochanką, przyjaciółką.

Usiadła na kanapie w salonie, zapaliła lampkę i podciągnęła kolana pod brodę. Zaspany Chester usadowił się koło niej.

- Taki z ciebie dobry pies. - Pogładziła go po uszach, a on położył jej głowę na kolanach.

- Czujesz się samotny? - Jego pan jeszcze nie wrócił do domu, chociaż na zegarze była 1.04. - Śpisz z Michaeliem, prawda? - Głaskała jego szorstką sierść. - Kiedyś ja tam spalam.

Brakowało jej tego budzenia się w jego ramionach.

Czas mijał powoli. Siedziała zwinięta na kanapie. W końcu usłyszała samochód Michaela. Chester nastawił uszy, a serce Heather zabiło mocniej. Czy powinna udać, że śpi? Powiedział przecież, żeby na niego nie czekała. Co prawda, nie czekała na niego specjalnie, ale wychodziło na to samo.

Klucz obrócił się w zamku.

Za późno na udawanie snu. Pies zamachał ogonem i zaskomlał.

Michael od razu dostrzegł ją i Chestera. Pies zeskoczył z kanapy, by powitać swojego pana, a Heather wygładziła koszulę nocną. Ze zdenerwowania bolał ją brzuch, a w uszach szumiało. Dlaczego zawsze tak na nią działał? Dlaczego nie mogła przy nim zachować spokoju?

Michael pochylił się, by odwzajemnić czułość Chestera, ale patrzył na Heather.

- Nie spodziewałem się ciebie.

- Nie mogłam spać i nie chciałam budzić Justina. Wyprostował się, a jej hormony oszalały. Pamiętała

każdy centymetr tego ciała - szerokie ramiona, wyraźnie zaznaczone mięśnie, smukłe biodra. Na prawym bicepsie miał wytatuowany indiański wzór. Jako młoda dziewczyna Heather była zafascynowana jego buntowniczą seksualnością. Jako kobieta traciła dech na jego widok.

- Znowu byłem w Korralu - powiedział.

- Domyślam się. - Spojrzała mu w oczy. - Piłeś.

- Nie jestem pijany.

Wierzyła mu. Nie prowadził po pijanemu. Oparł się o ścianę.

- Nie wiem, co mam ze sobą zrobić. To strasznie trudne. Skubała swoje obgryzione paznokcie.

- Przepraszam, że narobiłam ci tyle kłopotów.

- Przejdzie mi.

Nie była tego pewna. Ale z Michaeliem nigdy nie była niczego pewna. W jednej chwili się uśmiechał, w drugiej pochmurniał. Czasami był jej najlepszym przyjacielem, a czasami wydawał się kimś obcym. W głębi jego serca były mroczne zakamarki, gdzie jej nie dopuszczał.

Usiłowała je rozświetlić, wślizgnąć się do jego duszy tak samo, jak on opanował jej duszę, ale nie udało się.

Michael rzucił kluczyki na półkę.

- Ciekawe, gdzie on jest. Wiesz?

Wiedziała, że chodzi mu o Reeda. Dziwne, że teraz myślał o jej bracie. Reed i Michael byli podobni do siebie i nigdy nie rozumiała tych więzów miłości i nienawiści, które ich łączyły.

- Nie, nie wiem. Ale pewnie się odezwie. Drgnął.

- Jak? Kiedy?

- Umówiliśmy się na telefon. Ustaliliśmy konkretną datę. Koniec miesiąca. - Reed musiał wiedzieć, że syn, którego się wyrzekł, jest bezpieczny i szczęśliwy.

- Telefon - powtórzył Michael z goryczą. - On ma do ciebie zadzwonić, ale ty przez tyle miesięcy nie mogłaś się ze mną skontaktować?

Próbowała zignorować jego ton, chłód w jego oczach.

- To co innego. Linia będzie zabezpieczona.

- Jak?

- Tak. - Wskazała na biurko i telefon. - Reed dał mi urządzenie szyfrujące, takie samo, jak on ma. Skoro będą na obu końcach, połączenie będzie zaszyfrowane.

- Czyli nie będzie miało znaczenia, czy jest założony podsłuch?

- Nie, ale i tak będę się czuła bezpieczniej wiedząc, że linie są czyste. Gdyby coś nie wyszło i namierzyli nas... - urwała.

- Kiedy go widziałaś ostatni raz?

- A co to ma za znaczenie? - Patrzyła, jak zdejmuje kurtkę i rzuca ją niedbale na krzesło. - Już go tam nie ma.

- I bardzo dobrze.

Jak on mógł być taki zimny? Taki nieczuły?

- Nie chciałam, żebyś go tak bardzo nienawidził.

- A ja bym chciał, żebyś przestała go bronić.

- Nie mogę. - Teraz przecież wspólnie dzielili ból i łzy. To, co przeszli jako dorośli, było o wiele gorsze niż cierpienia z dzieciństwa. - To jedyna rodzina, jaka mi została. On i Justin.

- Zniszczył nam życie, Heather.

- Dlaczego? Bo nie pozwolił nam być razem, kiedy byłam młodsza?

- Najpierw nie było mi wolno cię dotknąć. Potem usiłował mnie zmusić do małżeństwa. Usiłował decydować o każdym szczególe naszego związku.

- Naprawdę? - Nie wiedziała, o co Reed i Michael się kłócili, żaden nie chciał jej o tym powiedzieć. Jak brat mógł ją

tak poniżyć? I dlaczego twierdził, że Michael ją kocha? Jakie miał dowody?

Udręczona bólem, przeklęła ich obu.

- Może i nie miał racji, ale ty też nie. - Przynajmniej Reedowi na niej zależało. Dbał o nią. - Nie miałaś prawa zabraniać mi widywać się z bratem. Może i miał brutalne metody, ale chciał dobrze.

- Mieszał się do naszego życia.

- Bo miał nadzieję, że się ze mną ożenisz? Michael tylko na nią spojrzał, ale wiedziała, że trafiła.

- Nie tylko.

- A co jeszcze? - spytała, zraniona. Zawsze podejrzewała, że nie chciał się z nią ożenić, że gardzi zakończeniem „i żyli długo i szczęśliwie”, ale zobaczyć to na jego twarzy było jak cios.

- Twój brat siedział w więzieniu. Jest złodziejem.

- Jest dobrym człowiekiem, może trochę lekkomyślnym i nieodpowiedzialnym, ale ma dobre serce. A ty się od niego odwróciłaś.

- Tak? - Podszedł bliżej. - Przyjąłem jego syna, a ty twierdzisz, że się od niego odwróciłem? Zgodziłem się być ojcem tego małego. Przysiąc wszystkim, że jest mój.

Zamrugła, zaskoczona emocjami w jego głosie. Wagą jego słów. Przyjęcie dziecka, które Reed mu powierzył, było wzięciem na siebie odpowiedzialności, gestem czirokeskiego braterstwa.

Wcisnął ręce do kieszeni, a jej łzy napłynęły do oczu. Nie mogła nie myśleć o drugim koniku.

O drugim dziecku.

Pojechała do Kalifornii, nosząc w sobie dziecko Michaela, ale nie mogła mu powiedzieć, przyznać, co się stało z ich synem. Miała swoje powody, dla których opuściła miasto, nie

mówiąc mu, że jest w ciąży. Powody, które dzisiaj sprawiały tyle samo cierpienia, jak wtedy, gdy wsiadała do samolotu.

Michael odwrócił się w stronę okna.

- To upiorne.

W myślach zobaczyła grób. Skórzane zawiniątko w małym drewnianym pudełku.

- O co ci chodzi? - spytała.

- Ta cała historia z mafią. Jakby noc miała oczy.

- Nikogo tam nie ma.

- Przysięgłabyś?

- Nie - przyznała. Spojrzał na nią.

- Jak mogłaś z tym żyć przez półtora roku? Jak mogłaś to znieść?

- Nie miałam wyboru. - Znowu pomyślała o ich dziecku, które nosiła pod sercem.

- Chciałbym, żeby wszystko ułożyło się inaczej.

- Ja też - szepnęła. A on zostawił ją samą z jej wspomnieniami i udręką.

Trzy dni później Michael zaklął pod nosem. Heather poprawiała makijaż, a on usiłował się ogolić.

Czy ona musiała wyglądać tak pięknie?

Miała już opuścić łazienkę, ale wpadła z powrotem mówiąc, że to potrwa tylko momencik, bo rozmazał jej się tusz do rzęs.

Kiedyś nie przeszkadzali sobie nawzajem w małych pomieszczeniach, ale wtedy było inaczej. Byli kochankami.

- Chętnie poznam żonę Bobby'ego - powiedziała, manewrując wacikiem koło oka.

Michael nie odpowiedział. Szykowali się na kolację u wuja. Miało to być ich pierwsze publiczne wystąpienie jako pogodzonej pary rodziców dziesięciomiesięcznego dziecka.

Zgodził się wziąć udział w tej farsie i teraz musiał się tego trzymać. Jak miał się zachowywać? Czy będzie widać, jak źle się z tym czuje? Jak pragnie kobiety, która go skrzywdziła?

Skończył się golić i odwrócił w jej stronę. Jej włosy spływały jak rzeka, a w wycięciu bluzki można było dostrzec kawałek rowka między piersiami. Spódnica rozszerzała się od bioder, a talię obejmował szeroki skórzany pasek.

- Uda nam się? - spytał.

- To znaczy dzisiaj wieczorem?

- Będziemy cały czas spięci. W co myśmy się wpakowali?

Heather w milczeniu spojrzała na swoje paznokcie. Opiłowała je i pomalowała, ale nadal nie wyglądały najlepiej, pomyślał Michael. Obgryzła je do żywego. Najwyraźniej też była zdenerwowana. Martwiła się tak samo, jak on.

- Może powinniśmy się pocałować - rzuciła.

- Co takiego? - Jego puls osiągnął astronomiczną prędkość.

- Żeby trochę się odreagować - szepnęła niemal niedosłyszalnie. - Znowu się do siebie przyzwyczaić.

Miał ochotę na nią nakrzyczeć, powiedzieć, że zwariowała. Ostatnia rzecz, jakiej mógł chcieć, to przypomnienie, co ich kiedyś łączyło. Ale kiedy oblizła wargi, poczuł dreszcz na plecach.

- Naprawdę myślisz, że to pomoże? - zapytał głupio.

- Możemy spróbować.

Tak, spróbować. W tej chwili gotów był zrobić cokolwiek, byle się pozbyć tego pożądania.

- Tylko raz - zapowiedział.

Znowu oblizła wargi. Odetchnął głęboko i spojrzeli sobie w oczy.

Nie powinienem tego robić, pomyślał. Naprawdę nie powinienem.

Ale i tak to zrobił. Pochylił się naprzód, wdychając jej zapach, słodki i delikatny. Ona też się pochyliła. Wydał z siebie jakiś nieartykułowany dźwięk, kiedy ich wargi się zetknęły. Chciał jej dotykać wszędzie, ale powstrzymał się, przestraszony, że zajdzie za daleko.

Zamiast tego ona go dotknęła. Wplotła palce w jego włosy i przyciągnęła go bliżej.

Kiedy jego serce zaczęło bić w piersi jak szalone, zrozumiał, że to pomyłka. Cofnął się. A ich języki ledwo się dotknęły, ciała ledwo otarły się o siebie. I tak wciąż czuł jej smak.

Spojrzał na ich odbicia w lustrze, zły, że teraz dręczą go marzenia, pragnienia i fantazje o rzeczach, których nigdy nie zrobią.

Dostrzegł w lustrze jej spojrzenie. Zauważył, że jej sutki sterczą sztywno. Ale zawsze były wrażliwe.

- Muszę skończyć się szykować - powiedział, odsyłając ją gestem z łazienki. Heather cofnęła się, zraniona.

- Zajrzę do Justina. - Obejrzała się w drzwiach. - Michael?

- Co?

- Czy to pomogło? Chociaż trochę?

- Nie. - Teraz pragnął jej jeszcze bardziej, pragnął tego, czego nie mógł mieć. I nie mógł przestać się zastanawiać, co Heather do niego czuje.

Trudno było spełnić jej nierealne fantazje. Nie był indiańskim księciem z bajki. Nie mógł być dla niej spełnieniem marzeń.

W końcu zmienił się więc w zimnego drania.

- Myślałam, że może... Miałam nadzieję... - Urwała i wyszła z łazienki, zostawiając go samego.

Z bijącym sercem. Z lustrem.



Z własnym odbiciem, które miał ochotę roztrzaskać na kawałeczki.

Kolacja została starannie przygotowana - w kuchni był stół z przekąskami, a w salonie uczta.

Dom ozdabiała reprodukcje azteckich motywów i wypełniały tradycyjne sosnowe meble. Kwiaty, poduszki i świece dodawały ciepła.

Heather, Michael i Justin byli jedynymi gośćmi, ale jedzenia starczało nawet na kilka dokładek. Heather bardzo smakowały sałatki, połączenia warzyw i owoców. Justin był zachwycony sosem guacamole. Cały czas domagał się go z talerza Heather, ignorując własne jedzenie.

Bobby i jego żona, Julianna, jawnie okazywali sobie czułość, podczas gdy ich maleńki synek spał w swoim pokoju. On kładł rękę na jej kolanie, ona opierała mu głowę na ramieniu.

Heather nie mogła sobie przypomnieć, kiedy byli z Michaeliem tak zadowoleni. Była między nimi namiętność, owszem. Ale zadowolenie?

Niezależnie od tego, ile lat spędzili razem, nigdy nie byli przy sobie całkiem odprężeni. Bo ona go kochała, a on jej nie.

- Wasz synek jest uroczy - powiedziała Julianna. Heather uśmiechnęła się do niej. Żona Bobby'ego była śliczna i drobna, z niezwykłymi rudymi włosami i młodzieńczą cerą.

- Dziękuję.

Michael nie zareagował na komplement, dopóki Bobby nie dodał:

- Mały wygląda całkiem jak ty, Mike.

- Tak myślisz? - Zerknął na Justina, który właśnie przeliwał sos.

- Owszem, tak myślę. - Bobby wstał i wziął chłopca na rękę. Ten roześmiał się radośnie.

Heather poczuła ciężar na sercu. Gdyby tylko Michael umiał tak się bawić z Justinem.

- Wobec wszystkich jest taki przyjacielski? - spytał Bobby.

- Niestety tak. - Heather patrzyła, jak mały zapoznaje się ze swoim nowym wujem. - Lubi ludzi. Wiem, że to dobrze, ale martwią mnie obcy. - I tego, że mafia dowie się prawdy, pomyślała.

Oczywiście to się nie zdarzy, jeśli oboje z Michaeliem nie będą wzbudzać podejrzeń, jeśli będą się zachowywać jak prawdziwi rodzice.

- Moim zdaniem nie - odezwał się Michael.

- Nie co? - Bobby warczał jak samolot, a Justin go naśladował.

- Nie wygląda jak ja.

Zapanowała cisza. Bobby patrzył na niego w milczeniu. Heather poruszyła się niespokojnie. Najpierw ten upokarzający pocałunek, a teraz to. Michael zgodził się uznać dziecko Reeda, ale najwyraźniej mu na tym nie zależało. Na...

- Jest dużo przystojniejszy ode mnie. - Michael wstał, rozładowując napięcie. - Prawda, kolego?

Sięgnął po chłopca, a Justin nie protestował. Jednak po paru sekundach zapragnął wrócić do Bobby'ego. Znowu niezręczna chwila, pomyślała Heather. Justin wyczuł, który mężczyzna czuje się z nim swobodniej.

- Nieźle opanowałeś bycie tatusiem. - Michael oddał dziecko wujowi.

- Żartujesz? Na początku byłem przerażony. - Bobby mówił lekkim, żartobliwym tonem. Zerknął na żonę. - Prawda?

- Śmiertelnie. Ale głównie na etapie ciąży.

- Ten etap mnie ominął. - Michael spojrział na Heather. Zmusiła się, by popatrzeć mu w oczy. Nie chciała myśleć o ciąży.

Spojrziała na konika Justina. Przyniósł zabawkę ze sobą i leżała teraz na podłodze.

Drugi konik śpi, pomyślała. Śpi wśród aniołów.

- Chcecie zobaczyć pokój małego? - spytała Julianna.

- A on się nie obudzi?

- Nie. Przespałby huragan. Oczywiście, kiedy budzi się głodny, huragan nawet się nie umywa.

Heather uśmiechnęła się. Miło było posłuchać, jak inna kobieta opowiada o swoim dziecku. Wcześniej trzymała synka Bobby'ego i Julianny na rękach. Był równie piękny jak jego imię - Brendan Robert Elk. Albo Mały Kruk, jak do niego mówili.

- Bardzo chętnie.

Pokój był jasny i kolorowy, z czerwono - białym łóżeczkiem, pościelą z promienistym wzorem i wzorzystymi ścianami. W każdym kącie siedziały misie. Dziecko spało spokojnie, a jego czarne włoski wiły się na tle śniadej skóry.

- Cudownie - powiedziała Heather, rozglądając się wokół.

- Te wszystkie misie.

- Bobby niemal co tydzień przynosi nowego. - Julianna wskazała półkę. - Chyba miejsca zabraknie.

Cała ta kolekcja świadczyła o miłości, o przynależności do rodziny.

Rozległ się cichutki dźwięk. Heather i Julianna odwróciły głowy.

Do pokoju wszedł Bobby z Justinem. Chłopiec miał szeroko otwarte oczy.

- Chyba robi to na nim wrażenie - powiedział mężczyzna, poprawiając sobie dziecko w ramionach.

- Na to wygląda. - Heather nigdy jeszcze nie widziała Justina tak zachwyconego. Ale też on nigdy nie widział pokoju zaprojektowanego specjalnie dla dziecka. Znał tylko samochody, campingi i tanie motele.

No i dom Michaela. Gdzie nie był zbyt mile widziany.

Wtedy Heather zauważyła stojącego za Bobbym Michaela. Miał minę pełną rezerwy. Justin znowu pisał, a Bobby pocałował go w pulchne policzki.

- Możesz przychodzić się pobawić, kiedy tylko zechcesz - zapewnił go.

- Dziękuję - szepnęła Heather, Reed byłby taki szczęśliwy, wiedząc, że Justin ma uwielbiającego go wuja.

Reed podziwiał Bobby'ego Elka, i słusznie. Udzielał Reedowi tych samych rad, co Michaelowi. Bez Bobby'ego jej brat całkiem by się zatracił.

Wyczuwała, że Bobby nie osądziłby ich źle, nawet gdyby mu powiedziała, że Justin jest synem Reeda. Nigdy tego nie zrobi, ale i tak na widok Bobby'ego z Justinem robiło jej się ciepło koło serca.

- Może kawę? I sok dla Justina? - Julianna zaprosiła wszystkich z powrotem do salonu.

Kiedy już usadowili się na kanapach, Heather napoiła Justina świeżo wyciśniętym sokiem i wygładziła jego czarne włoski.

Mruczał sobie, pijąc, a potem zasnął na poduszce obok swojego konika. Heather popijała kawę i rozmawiała z Bobbym i Julianną.

Michael za to przez resztę wieczoru milczał. Czasami patrzył Heather w oczy, ale nie miała pojęcia, o czym myślał.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Później, tego samego wieczoru, Heather weszła do kuchni, gdzie Michael rysował coś na kawałku papieru.

Odłożył ołówek i spojrzał na nią. Przebrała się w spodnie od dresu i za dużą koszulkę. Szkoda, że nie włożyła stanika. Widział niewyraźny zarys jej piersi, delikatne wzniesienia wrażliwych sutek.

- Justin ciągle śpi? - spytał.

- Jak zabity.

- Chyba miał męczący dzień.

- Rzadko bywał wśród ludzi. Musieliśmy bardzo uważać. Nigdy nie wiedzieliśmy, komu można zaufać. - Westchnęła. - Może dlatego jest taki towarzyski. Tęskni za kontaktem z ludźmi.

- Polubił Bobby'ego.

- Twojego wujka łatwo polubić.

- Tak. - Michael nie odważyłby się do tego przyznać, ale było mu trochę przykro, że dzieciak wołał Bobby'ego.

Heather zrobiła sobie kubek ciepłego mleka w mikrofalówce. W długie, zimowe wieczory gotowała na żeliwnym piecyku, co zawsze fascynowało Michaela. Kupił go, bo uważał, że pasuje do domu, ale nie zamierzał go naprawdę używać.

- Chcesz wyjść? - zapytał. - Możemy chwilę posiedzieć na ganku.

- Jasne. - Wzięła swoje mleko, dmuchając na nie lekko.

Było dość chłodno, a księżyc świecił jasno. Delikatny wietrzyk niósł ze sobą nocne zapachy. Szop pracz wdrapał się po pniu dębu rosnącego na podwórzu i przeskoczył na dach domu.

Michael uwielbiał hrabstwo Hill w Teksasie - poszarpane skały, ukryte jaskinie, kamienie i wodę.

Rodzina Heather przeniosła się tutaj, gdy ona była w czwartej klasie. Michael był dwa lata od niej starszym młodym buntownikiem i od razu dogadał się z jej bratem, też zbuntowanym równolatkiem, który zdążył już zakosztować połowy rzeczy, jakie Michael tylko sobie wyobrażał.

Na przykład papierosów.

Strasznie chciało mu się zapalić. Palił okazjonalnie. Ale tym razem usiłował rzucić na dobre. Zwłaszcza kiedy się dowiedział, że matka Justina umiera na raka płuc, chociaż nawet nie paliła. Uznał to za niesprawiedliwe.

- Myślałem, że lepiej będzie nie rozmawiać w domu, skoro cały wieczór nas nie było. - Obawiał się, że pod ich nieobecność ktoś mógł założyć podsłuch.

- Jutro znowu wszystko sprawdzę.

Skinął głową, rozumiejąc, jakie to musi być dla niej męczące.

- Chcesz coś obgadać? - zapytała.

- Wydaje mi się, że powinniśmy przerobić pusty pokój na dziecinny - wyrzucił wreszcie z siebie pomysł, który chodził mu po głowie od paru godzin.

- Tak? - Heather otworzyła szeroko oczy.

- Tak. Nie ma sensu trzymać w dodatkowej sypialni niepotrzebnych śmieci. - Reakcja Justina na pokój Brendana ugodziła go boleśnie. Mały miał tylko przenośne łóżeczko i używane krzeselko. - Moglibyśmy powiesić na ścianach jakieś obrazki. Znaleźć przyzwoite meble. Skrzynkę na zabawki. Parę zabawek do niej.

- Michael, nie zostało mi dużo pieniędzy. Wydałam swój spadek na pomoc Reedowi.

- Wiem. - Zapatrzył się w gałęzie drzewa, - Ja zapłacę. A kiedy wyjedziesz, zabierzesz wszystko ze sobą.

- Dziękuję. - Jej głos się załamywał, czuł, że jest jednocześnie szczęśliwa i smutna. Wszystko jej się mieszało. Tak jak jemu.

- Kto zajął moje miejsce? - spytała.

Nie zrozumiał, o co chodziło. Jakie miejsce? W jego sercu? W jego łóżku?

- O co ci chodzi?

- Na ranchu. Kogo zatrudniliście do organizacji imprez?

- Nikogo. - Nikt nie zajął jej miejsca, w pracy też nie. - Ja się tym zajmuję, a pomaga mi kucharz z asystentami.

Popijała swoje mleko.

- A mogłabym się znowu tym zająć? Potrzebna mi praca. Nie mogę wymagać, żebyś utrzymywał mnie i Justina.

Czy powinien na to pozwolić? Z drugiej strony był zawalony pracą.

- Chyba nic nie stoi na przeszkodzie. Ale co zrobisz z Justinem?

- Kiedy się da, będę go zabierać ze sobą. A kiedy nie, wezmę pracę do domu.

Nie mógł sobie wyobrazić taszczenia dziecka do pracy, załatwiania papierkowej roboty i organizowania imprez między zmienianiem pieluszek, ale uznał, że kobiety są w takich sprawach bardziej przedsiębiorcze.

- No to spróbuj. Szykuje się ślub, którym wcale nie mam ochoty się zajmować. Możesz to przejąć. Panna młoda jest nieznośna, co dwie sekundy zmienia zdanie. Nawet Gerard zaczyna tracić cierpliwość.

- Nie szkodzi. Lubię urządzać śluby. Pomogę jej podjąć decyzje.

Tak, rzeczywiście lubiła urządzać śluby. Tak bardzo, że wymyśliła nieistniejący zjazd organizatorów ślubów, żeby uciec do Kalifornii.

A teraz wróciła po osiemnastu miesiącach z synem Reeda.

- Nie przyszło ci do głowy po prostu mnie okłamać? Powiedzieć, że Justin jest mój?

- Co takiego? Boże, nie. - Odstawiła kubek na podłogę, omal go nie przewracając.

Zaskoczył ją tą nagłą zmianą tematu, ale nic go to nie obchodziło. Przyjrzał się jej, usiłując wybadać reakcję.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Wytrzymała jego badawcze spojrzenie.

Jej oczy były tak samo błękitne, jak zwykle, ale włosy w nocnym świetle wydawały się jaśniejsze, niemal tak blade jak księżyc.

- Musiałem zapytać - wyjaśnił. - Muszę wiedzieć.

- Traktowałbyś go inaczej, gdyby był twoim synem?

Michael nie wiedział, co odpowiedzieć. Potwierdzenie wydawało się okrutne, zaprzeczenie nierealne.

- Miałoby to większe znaczenie.

Wygładziła pasmo księżycowych włosów, a on zauważył, że drży jej ręka.

- Poprosiłbyś mnie o rękę?

Odchrząknął. W ustach mu zaschło. Nie lubił urządzać ślubów, a myśl o własnym przerażała go.

- Tak.

- Nawet jakbyś nie chciał?

- Tak. - Zmarszczył brwi, czując się jak hipokryta. - Wiesz, co myślę o nieślubnych dzieciach. Wuj Bobby też o tym wie.

- Poruszył ten temat?

- Tak, ale powiedziałem, że w tej chwili sytuacja między nami jest dość napięta. Wątpię, żeby spodziewał się zaręczyn w najbliższym czasie.

- Ale w końcu będzie się ich spodziewał, tak?

- Pewnie tak, i co z tego?



Splotła drżące dłonie na kolanach. Miała na sobie znoszone, luźne ubranie, ale i tak wyglądała pięknie. Nagle zapragnął, żeby dziecko, które przywiozła Heather, naprawdę było jego. Żeby musiał się z nią ożenić, zatrzymać ich przy sobie, nawet wbrew własnej woli.

Ale na to było za późno.

Heather i Michael spędzili czwartkowy wieczór na zakupach mebli do pokoju Justina.

- Ten sklep jest ogromny - powiedział, gdy chodzili alejkami. - Jak magazyn.

- Tak. - Heather zauważyła, że sklep ma doskonałą opinię. Bobby i Julianna też tu kupili meble dla swojego synka. - Tyle tu do oglądania.

Michael pchał wózek Justina. Nagle stanął i spojrzał na wiercącego się chłopca.

- Jak on ma pomóc nam wybrać? Stamtąd chyba nic nie widzi.

Heather pokręciła głową.

- Wątpię, żeby wiedział, czego chce. - Jak dziesięciomiesięczne dziecko miałooby decydować o kształcie łóżeczka?

- Na pewno wie. - Michael wyjął chłopca z wózka.

- O, tak lepiej. - Podrzucił Justina, który roześmiał się wesoło. - Widzisz? Od razu jest zadowolony.

Justin rzeczywiście wydawał się uszczęśliwiony w ramionach Michaela. Nikt by nie podejrzewał, że to nie ojciec i syn. Obaj mieli śniadą cerę. Justin miał pyzată buzię i dołeczki w policzkach, a Michael ostre rysy i niewielką bliznę w okolicy ust, ale i tak podobieństwo rzucało się w oczy.

- Jak ci się podoba? - Zaniósł dziecko w stronę niebiesko - żółtej wystawy, zostawiając Heather z pustym wózkiem.

Justin nie zareagował. Był zajęty westernowym haftem na koszuli Michaela. Potem zauważył kolczyk lśniący w uchu

swojego nowego taty. Heather podarowała Michaelowi malutkie, kręcone kółko na dwudzieste pierwsze urodziny. Razem z zegarkiem, który wciąż nosił, i szaloną nocą miłości.

- A może to? - Przeszedł do kosztownego dębowego kompletu, ozdobionego rzeźbionymi kowbojami. - Nieźle by wyglądały w moim domu.

Myśli Heather popłynęły w stronę róż z cukru, szampana i wielkiego łoża w sypialni Michaela. Jej dwudzieste pierwsze urodziny były równie erotyczne, jak jego.

- Rany. - Okręcił chłopca. - Dokładnie tego ci trzeba. Popatrz tylko. To konik.

Justin od razu podniósł głowę.

- Ko... ko... ko.

- Właśnie tak. Konik na biegunach.

Michael uśmiechnął się do Heather, która uderzyła się kolanem o wózek. Posadził Justina na koniu na biegunach, a chłopiec zamachał rączkami. Był za mały, żeby samemu się kołysać, więc Michael mu pomógł.

Justin piszczał radośnie i śmiał się, a Heather pocałowała go w pucołowaty policzek. Wciąż pamiętała dzień jego narodzin, kiedy znalazł się w jej spragnionych ramionach.

Michael znowu się uśmiechnął.

- Musimy to kupić. I dębowe łóżeczko, i komodę. - Podniósł Justina z konia. - Mówiłem ci, że pomoże nam wybrać, co mu się najbardziej podoba. - Poklepał małego po pupie. - Powinniśmy znaleźć jakieś obrazki z karuzelami do jego pokoju. Tęczowe koniki albo coś. - Przystanął i zastanowił się. - A może to raczej dla dziewczynek?

Złapała Justina za stópkę, zastanawiając się, czy kupić mu kowbojskie butki.

- Chłopcy też lubią karuzele.

- Tak, chyba tak. - Zadowolony, podrzucił chłopca. - I musimy mu kupić nową klatkę.

- Klatkę?

- Kojec - wyjaśnił. - Największy, jaki jest. Muszą gdzieś tu być. Prawda, kolego?

Justin znowu popatrzył na konia na bieżniach.

- Ko... ko... ko.

- Tak. To będzie twój konik. - Michael zwrócił się do Heather. - Ludzie na ranczu pytali o niego... o naszego syna. I o ciebie też. - Odchrząknął, bo jego głos zrobił się nagle niebezpiecznie ochryply. - Zapowiedziałem, że niedługo wrócisz do pracy.

Zamierzała zrobić to w poniedziałek, przynieść Justina do biura i wyjaśnić swoją nieobecność wszystkim, którzy odważą się spytać.

- Martwi cię to? Że nas razem zobaczą? Będą plotkować?

- Już plotkują.

Wsadził Justina z powrotem do wózka. Mały wiercił się i protestował, więc podał mu grzechotkę w kształcie kaczuszki. Kaczuszką poleciała na podłogę. Podniósł ją cierpliwie i spróbował z kompletem plastikowych kluczy. Kiedy to też nie podziałało, podał dziecku butelkę. W końcu wstał i spojrzał na Heather.

- Próbuję się przyzwyczaić do tego wszystkiego. Ale to nie jest łatwe.

Słyszała, jak Justin ssie smoczek butelki, kopiąc nóżkami.

- Nieźle ci idzie.

- Naprawdę? - Wciąż trzymał w ręku plastikowe klucze. - Myślisz, że Justin polubi mnie tak, jak mojego wuja?

- Myślę, że już cię lubi.

- Wtedy nie lubił.

- Teraz jesteś przy nim mniej nerwowy. Wzruszył ramionami, ale uśmiechnął się lekko.

- Chyba tak. Ale nie będę zmieniać śmierdzących pieluszek.

- Większość nowych ojców tak mówi - roześmiała się.
- Ale ten mówi poważnie.

Heather uśmiechnęła się, zadowolona, że wchodzi w rolę ojca Justina, stara się pozyskać uczucia dziecka.

- Dziękuję - powiedziała.

- Za co? Że mu kupiłem parę mebli? Żadna sprawa. Ale to było ważne, pomyślała. Każda próba pomocy Justinowi miała znaczenie.

Kiedy szli alejką z kojcami, nagle zatrzymał się w pół kroku.

- Złapałaś tego gościa od komunikacji? Wiedziała, że chodziło mu o przyjaciela Reeda.

- Tak. - Zadzwoiła do niego z automatu w mieście, mając wrażenie, że nadal trwa ucieczka, oglądając się przez ramię i podejrzliwie patrząc na obcych. - Sprawdzi linie w przyszłym tygodniu.

- Dlaczego tak długo?

- Nie jest stąd. Wcześniej nie dotrze.

- Naprawdę myślisz, że w telefonie jest podsłuch?

- Pewnie tak. Nie sądzę, żeby mafia tak łatwo odpuściła.

Z namysłem przyglądał się plastikowym kluczom.

- Może powinniśmy udać rozmowę. Dać tym szpiegom coś do posłuchania. Coś naprawdę ostrego.

Otworzyła szeroko usta.

- Mam jęczeć przez telefon? Wiedząc, że mafia wszystko słyszy?

Zaśmiał się.

- Wyobraź sobie ich miny, kiedy puszczą tę taśmę. Nie miała najmniejszej ochoty wyobrazać sobie bandy gangsterów siedzącej przy basenie Denny'ego Hallowaya i wsłuchującej się w jej jęki.

- Dobrze by ci zrobiło na twoje ego, co? Przysunął się trochę bliżej i uśmiechnął diabelsko.

- To nie o moje ego tu chodzi, skarbie. Przyznaj się, podoba ci się ten pomysł. Żeby doprowadzić mnie do szaleństwa.

No, może troszeczkę. Albo bardzo, ale to nie miało znaczenia.

- Ludzie tak robią - powiedział. - Któregoś wieczoru Julianna poczuła się samotna i zadzwoniła do Bobby'ego. Oczywiście to było jakiś czas temu. Zanim się pobrali.

Zaskoczona, otworzyła szeroko oczy.

- A skąd wiesz?

- Bobby mi powiedział.

- A dlaczego ci mówi o takich rzeczach?

- Bo wspomniałem, że z ciekawości mam ochotę zadzwonić na jakiś sekstelefon. A on się roześmiał i powiedział, że...

- Naprawdę chciałeś zapłacić komuś za opowiadanie ci świństw? - Mogła się tylko zastanawiać, co jeszcze wyrabiał, kiedy jej nie było.

- Pomyśl, że mafia mogła to usłyszeć. Pewnie uznaliby mnie za zboczeńca, co?

Odsunęła się od niego, zraniona i zazdrosna.

- Bo nim jesteś.

- Tak? To wiesz co? Zadzwonię do ciebie jutro. Z samego rana, z biura. Kiedy będziesz jeszcze półnaga i w łóżku.

Kiedy następnego popołudnia Michael wrócił do domu, znalazł Heather na kolanach, kopiącą w ogrodzie. Miał nadzieję, że usiłuje się w ten sposób pozbyć seksualnej frustracji. Złości za ten telefon, którego wcale nie wykonał.

- Przyniosłem ci obiad.

Odwróciła się i spojrzała na niego groźnie. Jej dzinsy były brudne, a włosy związane w potargany kucyk. Skóra lśniła od słońca.

- Nie jestem głodna. Podał jej torebkę.

- To kebaby z krewetek. Prosto z grilla Gerarda. - Wiedział, że uwielbiała eleganckie potrawy serwowane na ranczu. - 1 bananowy placek.

- Sadzę warzywa. - To też był wpływ Gerarda. Szeff kuchni nauczył ją wszystkiego o roślinach.

Michael odwrócił się do dziecka. Justin siedział w cieniu w swoim nowym kojcu, zajęty klockami, piłeczkami i piszczącymi zabawkami.

- Hej, mały.

Chłopiec spojrzał na niego i uśmiechnął się.

- Co powiesz? Chcesz spróbować mamy obiadku? Ciasto powinno ci smakować. - Ignorując Heather, wyjął deser z torebki.

Zaciekawiony chłopiec podszedł na czworakach do kraty kojca i wstał, trzymając się prętów. Michael zanurzył plastikową łyżeczkę w bananowym kremie. Mały chętnie otworzył buzię, przełknął i zamruczał „mmm”, zanim zażądał kolejnej porcji.

Michael dał mu jeszcze trochę.

- Powiedz mi - zapytał Heather - dlaczego postanowiłaś urządzić ogródek?

- Wiesz, że robię to każdej wiosny.

- Będiesz tu tylko dwa miesiące. To strata czasu. Odpędziła ręką w rękawicy pszczołę. Zawsze przyciągał je kolor jej włosów. Tak samo, jak Michaela.

- To sałata i kabaczek. Dojrzeją, zanim wyjadę.

- Po prostu szukasz sobie zajęć. Żeby zapomnieć o świńskich telefonach.

- Chciałbyś.

- Waśnie, że tak. Jesteś zła, bo nie zadzwoniłem.

- Wcale nie. - Przykucnęła, patrząc, jak karmi Justina. Rzucił jej przebiegłe spojrzenie i sam zjadł trochę ciasta, żeby jeszcze bardziej ją rozzłościć.

- No dobrze. Może i tak. A dlaczego by nie? - Machnęła ręką na upartą pszczołę, nie bojąc się żądła. - Denerwowałam się całe rano. Bałam się, że będziesz tak długo dzwonił, aż odbiorę.

Ale on wcale nie zadzwonił. I to było najwyraźniej jeszcze gorsze. Uznał, że poczuła się odrzucona.

- Nie mówiłem poważnie o tym przedstawieniu dla mafii.

- Mówiłeś.

- No dobrze - powtórzył po niej. - I masz mi za złe? Mam dość bycia porzuconym facetem. Idiotą, który na ciebie czekał.

- Nie czekałeś.

- Uważasz, że sypiałem z innymi kobietami?

- Nawet jeśli nie, to na pewno o tym myślałeś.

- Pewnie, że myślałem. Nie było cię półtora roku. Ściągnęła rękawice.

- Ja nie myślałam o sypianiu z innymi mężczyznami. Świetnie. Teraz będzie chciała, żeby poczuł się winny.

- A skąd miałem o tym wiedzieć? Zniknęłaś. Zostawiłaś mnie. Żadnego listu, Żadnego telefonu. Nawet bez pożegnania.

Justin zapiszczał i Michael zrozumiał, że chłopiec domaga się kolejnej porcji, a on zamiast mu ją dać, sam zjadał deser.

- Przepraszam, kolego. Heather prychnęła pogardliwie.

- Jeśli zaczniesz wariować od takich ilości cukru, to ty z nim będziesz wieczorem siedzieć.

- Jakbym miał coś innego do roboty. - Nie licząc pójścia do najbliższego baru, pomyślał. Utopić smutki w piwie. - Powinienem był kogoś sobie znaleźć. Nową kochankę.

- No to dlaczego nie znalazłeś? - zapytała lodowato.

- Bo tęskniłem za tobą. Za tobą - niemal warknął. Jego obsesja. Blondynka, o której nie potrafił zapomnieć. - I nie miałem ochoty na rozdzierające sceny od jakiejś innej baby. -

Wystarczy iść z kobietą do łóżka, a ona wierzy, że ma cię na własność. Albo ty że masz ją i tęsknisz za nią dzień i noc. Jak on za Heather. - Kobiety to zawracanie głowy.

Przygładziła niesforne włosy i spojrzała mu w oczy. Wietrzyk przykleił cienką bawełnę jej bluzki do ciała.

- Aż tak za mną tęskniłeś?

- Przecież tak powiedziałem, prawda? - I były to głupie słowa, które wolałby cofnąć.

- No to jak dawałeś sobie radę?

- Z czym?

- Z seksem.

Zerknął na jej piersi, na sterczące sutki, po czym przeklął samego siebie za to, że w ogóle go to obchodzi. A co ona myślała, że robił? Grał w bierki?

- Upijałem się i oglądałem pornosy - wypalił.

- Niemożliwe - wyrwało jej się.

- O, tak. - Rozbawiła go jej purytańska reakcja, zwłaszcza po tym, co kiedyś razem robili. - Mam niezłą kolekcję.

Panna Niewiniątko tylko patrzyła na niego. Zaśmiał się i rzucił jej torebkę kebabów.

- Zjedz swoje krewetki, malutka. Później pokażę ci jakiś film.

Złapała torebkę i oboje się roześmieli.

- Jesteś okropny, Michael.

- A ty ciągle żałujesz, że nie zadzwoniłem.

- Może. - Zsunęła krewetkę z patyczka i zaczęła ją ssać, dając mu do zrozumienia, że gdzieś w głębi ducha ona też jest niegrzeczną dziewczynką.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Heather?

Usłyszała głos Michaela niemal jak przez mgłę. Potem zrozumiała, że zdrzemnęła się na kanapie.

- Skończyłem.

- Co skończyłeś? - Usiadła i usiłowała się skupić.

- Pokój Justina.

Jej mózg wreszcie zaczął pracować. Michael przez cały weekend pracował nad pokojem. Ciągłe dowożono kolejne kupione przez niego meble, mniejsze przywoził sam. Jeszcze nie widziała gotowego dzieła.

Chciał zrobić niespodziankę Justinowi, a to znaczyło także niespodziankę dla niej.

Zerknęła na zegar. Była niedziela wieczorem, już po dziesiątej.

- Godzinę temu położyłam Justina spać. Chester z nim jest.

- A - rozczarowany, usiadł obok niej. - Nie zauważyłem, że jest tak późno. Chyba straciłem poczucie czasu.

- Mogę go obudzić.

- Nie. Nie trzeba. - Spojrzał na nią z wyczekiwaniem w ciemnych oczach. - Chcesz zobaczyć?

- Żartujesz? Nie mogę się doczekać, - Cały czas stała pod drzwiami, słuchając dźwięków w środku, jego kroków, stukania młotka.

Uśmiechnął się i wstał.

- Wyszło całkiem nieźle.

Poszła za nim, po czym zamarła.

- Och, Michael.

„Nieźle” nie było wystarczającym słowem na to, co zrobił.

Przyozdobił każde możliwe miejsce. Lampka na komodzie została udekorowana sylwetkami kowbojów, pasującymi do rzeźbionego łóżeczka. Była tu mała kanapka, w sam raz dla

dziecka, z miękkimi poduszkami, i skrzynia na zabawki, pełna po brzegi samochodzików, ciężarówek i pluszowych zwierzątek. A na ścianach wisiały obrazki.

- Znalazłeś. - Były to konie z karuzeli, o których mówił. Malowane koniki z powiewającymi grzywami i wzniesionymi kopytami.

- Prawie dałem za wygraną. W końcu udało mi się je znaleźć w Internecie.

I pewnie zapłacił fortunę za ekspresową dostawę.

- To jest piękne. Wszystko. - Ozdobne dębowe półki, które dodał, skórzany fotel, zasłony w krowie łaty, stare kowbojskie buty przybite do framugi drzwi, indiański łapacz snów wiszący nad łóżeczkiem. Zauważyła, że koń na biegunach miał teraz kolegę. Obok stał mniejszy i prostszy drewniany konik, z którym Justin mógł poradzić sobie sam.

- Możesz wszystko zabrać - powiedział. - Pewnie z wyjątkiem zasłon. Chyba że będą ci pasowały do okna.

Nie chciała myśleć o wyprowadzce. Chciała się skupić na byciu tutaj, w domu Michaela.

- Justin będzie zachwycony.

- Mam nadzieję. - Wsunął kciuki do kieszeni spodni. - Nie chcę, żeby się czuł gorszy. Ani teraz, ani później.

Znowu walczyła z przyszłością, z prawdą, że sama będzie wychowywać Justina.

- Jest jeszcze dużo czasu.

- Nie aż tak dużo.

- Jest malutki.

- Niedługo zacznie chodzić. Potem mówić. Potem pytać o tatę. - Michael rozbijał stopą mniejszego konia. - O mnie.

- Tak, o ciebie. - Ojca dziecka, które umarło.

- A kiedy będzie już dość duży, żeby zrozumieć prawdę? Powiesz mu o jego prawdziwych rodzicach?

- Reed i Beverly nie chcą, żeby wiedział. Chyba że to będzie absolutnie konieczne. Jeśli będzie jakaś poważna sprawa medyczna, albo gdybyś uznał, że nie jesteś w stanie...

- Poradzimy sobie z tym, jak przyjdzie czas. Ale zamierzam dawać ci pieniądze. Kiedy już znajdziesz dom.

Patrzyła mu w oczy, wiedząc, że on pierwszy nie odwróci wzroku. Chociaż udawał twardego faceta, był dobrym człowiekiem.

Niech mi Bóg wybaczy, pomyślała. To, że nie powiedziałam mu o jego synu.

- Michael, tu nie chodzi o pieniądze.

- Wiem.

Ale dla niego miały one znaczenie, zrozumiała to. Martwił się o los Justina.

- Będzie cię szanował. Konik przestał się bujać.

- Jak ma mnie szanować, jeśli nie będę z nim?

- Wtedy powiem mu prawdę. Nie pozwolę, żeby źle o tobie myślał.

Michael zmarszczył czoło.

- Mój ojciec był draniem. Twój ojciec był draniem. I Reeda też. Wszyscy mieliśmy ciężko.

Pojawiły się wspomnienia z dzieciństwa. Jej ojciec wrzeszczący coś o swoim beznadziejnym pasierbie, jej brat trzaskający drzwiami, matka paląca przed telewizorem papierosa za papierosem, Heather myjąca naczynia w kuchni i modląca się, by niczego nie stłuc.

- Ty miałaś chyba najgorzej - powiedział. - Reed ledwo pamięta prawdziwego ojca, a ja swojego nigdy nie poznałem. A ty swojego próbowałaś zadowolić.

- Cieszyłam się, kiedy odszedł. Kiedy nas zostawił.

- Jej przerażona, lekkomyślna matka błagała go, żeby został, a przez resztę swojego niespokojnego życia płakała za

nim. - Justin będzie miał inaczej. - Położyła rękę na łóżeczku.  
- Już ma.

Odetchnął ciężko.

- Nie chciałem tego wszystkiego przypominać.  
Zdenerwowałem cię.

- Wcale nie. Dlaczego miałabym się denerwować?

- Zignorowała czarną zasłonę na sercu. Zbyt wiele nocy spędziła na rozpamiętywaniu przeszłości, zbyt wiele niekończących się godzin na zastanawianiu się, dlaczego jej ojciec był taki okrutny i wymagający, dlaczego matka stawiała po jego stronie, dlaczego jej brat wplątał się w mafijne sprawy, dlaczego dziecko, które urodziła, zmarło. - Popatrz na ten pokój. Stworzyłeś takie magiczne miejsce. - Podeszła, by go objąć. - To niesamowite.

Pozwolił się przytulić. I nagle wszystko się zmieniło.

Poczuła falę gorąca w dole brzucha. On przesunął dłońmi po jej plecach i przycisnął ją mocniej. Ogarnęły ją wspomnienia pierwszego razu, kiedy się kochali. Kiedy po raz pierwszy rozpiął jej bluzkę, stanik, ściągnął dzinsy i majteczki.

Odchyliła głowę.

- Chciałabym...

- Ja też. - Musnął wargami jej skórę.

Otarła się o niego, nie mogąc się powstrzymać. Był znany i nieznany. Wydawał się silniejszy, trochę starszy, bardziej skupiony. Czowała, jak mięśnie prężą się pod dotykiem jej palców.

- Powiedz mi, za czym najbardziej tęsknisz - zażądał.

Zamknęła oczy, walcząc z zawrotem głowy.

- Za twoimi rękami. Twoimi ustami. - Polizał jej ucho, a pod nią ugięły się kolana. - Twoim językiem.

- Za grą wstępną - szepnął.

- Tak. - I za miłością, pomyślała. Za marzeniami, że są dla siebie stworzeni.

Przez jedną pełną ciszy chwilę żadne z nich się nie ruszało.

Potem ją pocałował. Wsunął palce w jej włosy, wplątał je mocno i jeszcze bardziej odchylił jej głowę.

- Tęskniłem za byciem wewnątrz ciebie. Za ciepłem. Za tymi wszystkimi gorącymi...

Czuła, jak mocno bije jego puls. Tęsknił za orgazmem, za szczytem.

- Chodź do mojego pokoju. - Znowu ją pocałował. - Bądź ze mną.

Chciała tego, bardziej niż czegokolwiek.

- Na jak długo?

- Nie wiem. Nie mogę o tym myśleć. Nie teraz. - Trzymał ją delikatnie. - Nie mogę składać obietnic. Nigdy nie potrafiłem.

Na te słowa poczuła bolesne ukłucie w sercu, jednak dotknięcie jego dłoni przeczyło słowom.

- Potrzebuję cię, Heather.

Ukryła twarz w jego piersi. Tak ciężko było bez niego.

- Ja też cię potrzebuję.

Tylko tyle było trzeba. Wziął ją na ręce i zaniósł do swojego pokoju. Łóżko nie było posłane. W kącie leżała sterta ubrań, na stoliku stała pusta butelka po piwie, walały się porozrzucane monety i pogniecione banknoty. Cały Michael.

Położył ją na łóżku i dołączył do niej. Nocna lampka oświetlała pokój lekkim złocistym światłem.

Popatrzyła mu w oczy. Jego spojrzenie było ciemne od pożądania. To niebezpieczne, pomyślała. Pozwolić, by wziął, czego chciał. Pozwolić...

Zajął się jej bluzką.

- Heather. Słodka, seksowna... - wychrypiał. Michael. Jej Michael.

- Nie przestawaj - powiedziała.

- Nie przestanę - zapewnił.

Szarpnęła jego koszulę, wyciągając ją ze spodni. Turlali się po łóżku, dysząc ciężko, zdzierając z siebie ubranie, rzucając je na podłogę. Ogarnęło ich pragnienie, brutalne i drapieżne.

Jego ciało było rozpalone i twarde, cudownie męskie. Ale nie pozwalał jej się dotykać. Zamiast tego przycisnął ją do łóżka, uniósł jej biodra i pochylił głowę. Wyginała się i szarpała. Wiedział, co się z nią stanie, wiedział, że doprowadzi ją do szaleństwa, do nieznośnego pożądania.

- Chcę ciebie. - Próbowwała przyciągnąć go, ale oparł się.

- Jeszcze nie.

Przeszył ją dreszcz. Doznania szły jedno za drugim, atakując jej zmysły. A on nie ustawał. Póki nie eksplodowała.

Wykrzyczała jego imię i wbiła mu paznokcie w ramiona. Fala rozkoszy sprawiła, że była słaba i otumaniona. I spragniona, tak bardzo spragniona mężczyzny, którego kochała.

Michael tego właśnie chciał, żeby straciła resztki kontroli na jego oczach. Jej włosy rozsypały się po jej ramionach, piersiach, po poduszkach. Ukląkł nad nią, przyglądając się ostatnim falom orgazmu.

Popatrzyła mu w oczy i sięgnęła po niego. Nie mógł już być bardziej podniecony. Pocałował ją, gdy go głaskała.

Heather była jednocześnie wszystkimi blondynkami, jakie widział, wszystkimi aktorkami w erotycznych filmach, wszystkimi modelkami w kalendarzach i na rozkładówkach.

Jego fantazją.

Jego obsesją.

Znowu ją pocałował, tym razem mocniej. Wbiła poobgryzane paznokcie w jego plecy.

Wszedł w nią, a ona powitała go chętnie, przyciągając go mocniej.

Półtora roku, pomyślał. Osiemnaście koszmarnych miesięcy celibatu.

Poruszył się, a ona razem z nim.

Synchronizacja. Zawsze tak było, od chwili gdy odebrał jej dziewictwo. Uwielbiał ją wtedy i teraz.

T nienawidził siebie za to.

Żadna kobieta nie powinna robić mężczyźnie takich rzeczy, jak ona jemu.

Michael wpadł w szybki, ostry rytm. Zwierzęcy seks. Ludzkie pożądanie. Zaczynał tracić rozum. Objęła go nogami, a on powtarzał sobie, żeby się nie zakochać. Nie pozwolić, by go oczarowała.

Przyciągnęła jego twarz i delikatnie skubnęła zębami dolną wargę, wykorzystując swoje czary, swoją moc. Miał ochotę zakląć, przekląć ich oboje. Ale zamiast tego objął ją mocniej.

Heather. Słodka, seksowna Heather.

Jak on mógł przeżyć tak długo bez niej?

Poczuł w żyłach nowy przypływ namiętności. Jej ręce błądziły po całym jego ciele. Wiedziała, jak go rozpalić, doprowadzić niemal do szczytu. Był już tak blisko.

Zamknął oczy, a ona szeptała mu do ucha. Erotyczne słowa. Słowa, od których krew burzyła mu się w żyłach. Jego obsesja, jego fantazja, kobieta, o której tak desperacko usiłował zapomnieć.

I w końcu było po wszystkim. Gładziła go delikatnie po mokrych od potu plecach. Nie ruszał się przez chwilę, rozkoszując się jej zapachem, dziwną mieszanką truskawek i

seksu. Potem podniósł głowę i przekręcił się na bok, nie wypuszczając jej z ramion. Jeszcze nie mógł jej wypuścić.

Przeciągnęła się i rzuciła mu pełen satysfakcji uśmiech, jak kotek, który właśnie zjadł całą miskę śmietanki.

Leniwie narysował kółko wokół jednego sutka i patrzył, jak twardnieje. Michael wiedział, że Heather lubiła te chwile po, kiedy można było się rozkoszować zmęczeniem i nagością. Nauczyła go też je lubić. Przytulać się, rozmawiać, spędzać razem intymne chwile. A kiedy trwało to dla niego za długo, po prostu brał ją znowu. Dla niego była to część rytuału. Ta męska część.

Nagle jego umysł zaczął pracować na innych obrotach.

- A co z zabezpieczeniem? - Nawet mu nie przyszło do głowy. Zresztą i tak nie miał pod ręką prezerwatywy.

- Biorę pigułki. Odetchnął z ulgą.

- Brałaś je cały ten czas? - zapytał zdziwiony.

- Nie. Byłam u lekarza, zanim tu przyjechałam.

- Uważałaś, że może do tego dojść? Na chwilę odwróciła wzrok.

- Nie byłam pewna. Nie wiedziałam, czego mam się spodziewać.

Ale i tak była przygotowana. Przez większą część ich związku brała pigułki. Parę razy musiała zmieniać markę, gdyż męczyły ją efekty uboczne, a zawsze była wrażliwa na leki.

- Miałam nadzieję - powiedziała.

- Że pójdziemy do łóżka?

- Ze przyjmiesz mnie z powrotem. To nie to samo, pomyślał.

- To nie jest powrót do dawnej sytuacji.

- Wiem. Już mi powiedziałaś. Żadnych obietnic.

- I żadnych żalów. - Musnął jej policzek. Czy musiała wyglądać tak delikatnie, anielsko? I na tak śmiertelnie



zranioną? - Poczekajmy, zobaczymy, jak wyjdzie. - Przechylił jej brodę, by spojrzeć mu w oczy. - Dobrze?

Zagryzła wargę i oparła głowę o jego ramię.

- Dobrze.

Pogładził ją po włosach.

- Możesz się do mnie przenieść, jeśli chcesz.

- Żebyśmy mogli razem spać?

- W łóżku zawsze nam było dobrze. Przytuliła się mocniej.

- Tylko dobrze?

- Świetnie. Niesamowicie, - Przesunął palcem wzdłuż jej kręgosłupa, aż do pośladków. - Najlepiej.

Podniosła głowę, żeby go pocałować. Zaczęło się robić coraz goręcej. Michael zamknął oczy i wypowiedział jej imię, tylko raz, a potem kochali się na nowo.

Budzik zadzwonił Heather nad uchem. Musiała przeleźć przez Michaela, żeby go wyłączyć. Jęknął i przekręcił się.

Nie mogła się oprzeć patrzeniu, jak śpi. Prześcieradło osunęło się do pasa, odsłaniając pierś i ramiona, a włosy na pół zakrywały mu twarz.

Michael był piękny.

Nie lubił, kiedy mu to mówiła, ale i tak myślała o nim w ten sposób.

Pocałowała go w ramię, przesunęła po czarnych, prymitywnych kształtach tatuażu. Wymyślił ten tatuaż jeszcze jako nastolatek, ale nie chodziło tylko o artystyczny bunt. Znak plemienny to był sposób na zaakceptowanie swojego dziedzictwa, duma z kultury, którą wcześniej odrzucał.

Otworzył oczy.

- Już trzeba wstawać?

- Szósta.

- Cholera. - Objął ją nagle. Wylądowała na nim z cichym piskiem.

Uszczypnął ją w pośladek. Śmiali się i turlali po łóżku, rozplątując prześcieradła. Poczwała na brzuchu jego podniecenie.

- Cieszysz się, że mnie widzisz? - spytała.

- To się zdarza co rano. Zapomniałaś?

Nie, nie zapomniała. Pamiętała wszystko, co go dotyczyło.

- W takim razie... - Chciała się odsunąć, ale nie pozwolił jej.

- Poddaję się. Cieszę się, że cię widzę. - Pocałował ją mocno i zanim się zorientowała, przygwoździł do łóżka. Unieruchomił jej nadgarstki nad głową.

Wtedy dziecko zaczęło płakać. Słyszając jego lament, zerwali się jak przyłapani kochankowie.

A może to właśnie to? - zastanawiała się. Potajemny romans. Tajna schadzka.

- Pójdę do niego. - Heather znalazła swoją bluzkę w stosie ubrań na podłodze.

Sekundę później Justin ucichł. Wciągnęła majteczki.

- Nigdy tego nie robi. Nigdy nie przestaje płakać, dopóki ktoś go nie weźmie na ręce.

- Myślisz, że coś się stało?

- Nie wiem. - Wybiegła, a Michael za nią. Usłyszała, jak pośpiesznie wkłada dzinsy.

Justin siedział w swoim łóżeczku, uśmiechając się szeroko i klepiąc Chestera po kudłatej głowie.

- Chyba ma nową nianię - roześmiał się Michael.

- Najwyraźniej. - Serce Heather uspokoiło się trochę. Zapomniała, że pies spędził noc koło łóżeczka Justina.

Michael sięgnął po chłopca.

- Ty mały wyjcu. Przestraszyłeś nas śmiertelnie. Szlag by trafił. Jest mokrutki. Masz - przekazał odpowiedzialność Heather. - Jeszcze nie opanowałem pieluszek.

- Nawet nie próbowałeś.

- No to co? Nie jestem przyzwyczajony do bycia ojcem.  
A poza tym to chwilowe, zapomniałaś?

Jak mogła zapomnieć? Żadnych obietnic. Żadnych żalów.

Przewinęła Justina, który kopał i usiłował się uwolnić, żeby znowu móc pogłaskać Chestera.

Pies powąchał mokrą pieluszkę, a Michael go odpędził.

- Zachowuj się. - Znowu sięgnął po dziecko. - Hej, kolego. Chcesz zobaczyć swój nowy pokój?

Wyruszyli do nowego pokoju Justina, a Chester deptał im po piętach. Justin pisnął i zamachał rączkami, a pies wskoczył na kanapkę, uznając, że jest przeznaczona dla niego.

- Ko... ko... ko!

- Tak. Tu jest twój konik. Nawet dwa koniki. Michael okręcił dziecko, a Heather ich obserwowала.

Jej kochanek. Jej syn.

Niech jej Bóg pomoże, bo chciała zatrzymać ich obu. Na zawsze.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Heather kochała ranczo Elk Ridge, jego różnobarwne pastwiska, lśniące strumienie i długie, kręte końskie szlaki.

Doskonale wyposażone ranczo mogło zadowolić gości o wszelkich gustach i upodobaniach, oferując staroświeckie domki na wzgórzach lub luksusowe pokoje w budynku. Oprócz pokoi była tam jeszcze sala gimnastyczna, salon masażu, fryzjer, sklep z upominkami, butik, jadalnia i kryty basen.

- Denerwujesz się? - spytał Michael. Siedziała obok niego w kabinie półciężarówki.

- Troszeczkę. - Kto by się nie denerwował pierwszego dnia powrotu do pracy ? - Ale też się cieszę. - Była szczęśliwa, że wraca do miejsca, które można było nazwać domem.

Poprawiła srebrzysty grzebyk we włosach. Wybrała beżową sukienkę i wysokie brązowe buty.

- Myślisz, że będą wypytywać, gdzie byłam? Michael zaparkował i otworzył drzwi.

- Nie wiem. Może niektórzy, ale wuj na pewno zawiadomił większość, co się stało.

- To znaczy co? - zaniepokoiła się.

- Że Reed musiał się ukrywać przed bandytami, a ty razem z nim. - Patrzył, jak wydobywa Justina z fotelika. - Nie mówiłem, o jakich bandytów chodzi.

- Mafія nie jest tak wszechobecna jak kiedyś - powiedziała z udanym lekceważeniem.

- Ale wciąż istnieje.

- Tak. - Ludzie jak Denny Halloway wciąż istnieli, twardzi, ambitni, gotowi odbudować zorganizowaną przestępczość, żyć nie licząc się z nikim.

Weszli na werandę otaczającą budynek. Michael taszczył torbę pieluszek i kojec. Heather niosła Justina, który z

ciekawością rozglądał się dookoła. Kiedy go zabierali z jego nowego pokoju, wrzeszczał wniebogłosy, ale w końcu zainteresował się nową przygodą.

Przyszedł do pracy z mamą i tatą.

Z nową mamą i nowym tatą, poprawiła się. Przedtem ona była ciotką, a Michael kimś obcym.

Przytuliła dziecko mocniej. Justin nie umiał jeszcze wyrazić swoich uczuć słowami, ale wiedziała, że nie zapomniał o Beverly i Reedzie. W końcu jednak zapomniał. Zrobiło jej się ich żal.

Opanowała wspomnienia i weszła do środka. Natychmiast otoczyły ją ciepło i piękno. Dębowe ściany, kamienny kominek, okna na całą ścianę i ręcznej roboty meble - wszystko, co najlepsze w Teksasie.

Było cicho, ale wiedziała, że za godzinę goście pojawią się w jadalni na śniadanie.

- Och, mi preciosa!

Heather dostrzegła biegnącą w jej stronę Marię Sandoval. Była recepcjonistką i matkowała Heather, kiedy nikt inny nie chciał tego robić. Miała na sobie kolorową suknię, a jej włosy były przetykane siwizną. Uścisnęła z całych sił Heather i Justina, po czym odsunęła się o krok, żeby popatrzeć na dziecko.

- Taki słodki. Idealny. Wygląda dokładnie jak senor Michael, prawda? - Przechyliła głowę i poklepała Justina po nosku, - Ale do ciebie też jest podobny. Do was obojga. Czyżby syn Reeda i Beverly był podobny do niej i do Michaela?

- Dziękuję - uśmiechnęła się Heather. - Tęskniłam za tobą, Mario.

- A teraz jesteś w domu. I zostaniesz, prawda? Heather nie zdążyła odpowiedzieć. Podeszedł Michael, robiąc przy tym więcej hałasu, niż to było konieczne.

- Zaniosę wszystko do twojego biura - powiedział. Maria patrzyła za nim.

- Był bez ciebie samotny, seniorita. Bardzo samotny. Ale czasami też nieznośny.

- Nie chciałam tak długo być poza domem.

- Wiem. Słyszałam. - Recepcjonistka uścisnęła jej dłoń. - Teraz idź do pracy. Powiem kucharzowi, żeby przysłał ci śniadanie. I coś dla maleństwa.

Biuro Heather nic się nie zmieniło. Mahoniowe biurko stało pod oknem, dwie wysokie szafki na papiery zajmowały ścianę. Na drugiej ścianie wisiały wybrane przez nią obrazy przedstawiające studnie, kamienne zamki i altany nad morzem.

- Dokumenty położyłem na biurku - powiedział Michael.  
- Ale jeśli będzie ci trzeba w czymś pomóc, musisz poprosić Lorraine. Ja będę zajęty cały dzień.

- Nie ma sprawy. - Zawsze lubiła pracować z asystentką szefa kuchni. - Lubię Lorraine.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, nagle wspominając to, czego nie zdążyli dokończyć rano.

- No to idę - stwierdził z ociąganiem.

Włożyła Justina do kojca, zastanawiając się, czy Michael pocałuje ją na pożegnanie. Zrobił to. Bardzo delikatnie.

Potem pogłaskał dziecko po włoskach i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Michael wrócił do biura Heather o trzeciej. Było puste. Ciche.

Nagle poczuł się bardzo samotny. Jak przez te osiemnaście miesięcy, które przeżył bez niej.

Nie rób tego, powiedział sobie. Nie zaczynaj znowu za nią tęsknić. Pozwól jej tym razem odejść.

Zamknął drzwi, zamierzając wrócić i zabrać się do liczbowych zestawień. Lubił księgowość. Zawsze dobrze

sobie radził z liczbami. Oczywiście wolał być na powietrzu, ale tego też mu nie brakowało, zwłaszcza że musiał prowadzić sporo imprez, przejażdżek i pikników.

Kiedyś Heather mu przy tym towarzyszyła.

Zwolnił, zbliżając się do holu. Nie zaszkodziłoby zapytać Marii, kiedy Heather wyszła, dlaczego tak wcześnie, kto ją odwiózł do domu. Miał przecież prawo wiedzieć, prawda?

Zaczekał, aż Maria skończy rozmowę z klientem.

- Senor Michael - powitała go swoim silnym akcentem. Od samego początku zajmowała się recepcją w Elk Ridge, a jego traktowała z szacunkiem, nawet kiedy był zbuntowanym nastolatkiem nie stroniącym od whisky.

- Cześć. - Obdarzył ją czarującym uśmiechem, zastanawiając się, co też o nim teraz myśli. Nadal posądza go o pociąg do whisky? Sporządniał od czasów młodości, ale przez ostatnie półtora roku zdarzało mu się czasem posunąć za daleko w próbach uśmierzenia bólu.

- Kiedy wyszła? - zapytał, wściekły, że nie umie przestać o niej myśleć.

- Kto? - Maria przechyliła głowę na bok. - A, seniorita Heather. Z godzinkę temu. - Zmarszczyła z namysłem czoło. - Justin zaczynał marudzić. Chociaż był bardzo grzeczny. Ale przecież jest jeszcze malutki, prawda? Za dużo wrażeń na jeden dzień.

- Kto odwiózł ich do domu?

- Senor Bobby.

Michael skinął głową. Na wuja zawsze mógł liczyć.

- No to wracam do pracy.

Po chwili już oddalał się od budynku. Przeklinał samego siebie za to, że chce się zobaczyć z Heather i Justinem, usłyszeć, jak im minął dzień. Ale i tak zostawił stos wydruków i wyruszył na swoją farmę.

Zbliżając się do domu, dostrzegł na ganku sylwetki Heather i dwóch mężczyzn w garniturach. Spec od komunikacji miał przyjechać dopiero jutro, w dodatku przebrany za mechanika od telefonów. Kim więc byli ci w garniturach? Zauważył ich samochód, biały i niezbyt rzucający się w oczy, zaparkowany pod domem.

Heather nie wyglądała na zadowoloną. Miała splecione ręce, cała była spięta.

Michael zahamował gwałtownie. Heather i garniturowi odwrócili się w jego stronę. Dostrzegł na jej twarzy ulgę.

Zaparkował i wysiadł, gotów bronić kobiety, z którą sypiał.

- Michael - powiedziała cicho Heather.

Pocałował ją lekko w policzek i zwrócił się do mężczyzn, dając im do zrozumienia, że w razie potrzeby jest gotów walczyć.

Przez chwilę nikt się nie odzywał, w końcu Michael zwrócił się do starszego z nich, wyglądającego bardzo po miastowemu, z siwizną na skroniach i w ciemnej marynarce.

- Może się panowie przedstawić?

Intruz zademonstrował mu odznakę.

- Agent specjalny Sims.

FBI? No proszę. Michael przestudiował odznakę.

- Nazywam się Michael Ełk. A to jest mój dom. Moje ranczo. - Kończąc wstęp, przysunął się do Heather. - Moja kobieta.

Sims pochylił głowę.

- Tak, poznaliśmy pannę Richmond. - Wskazał na swojego partnera. - Ja i agent specjalny Hoyt.

Michael spojrzał na Hoyta. Koło trzydziestki, rudawoblond włosy, tani, lekko przekrzywiony krawat.

- No więc o co chodzi? - zwrócił się znowu do Simsa.



- Mamy nadzieję, że panna Richmond pomoże nam zlokalizować Reeda Blackwooda.

Michael zaklął w duchu i poczuł, jak Heather niespokojnie przestępuje z nogi na nogę.

- Wiemy, że pan Blackwood ma powiązania z Rodziną z Zachodniego Wybrzeża - ciągnął Sims.

- Prowadzicie śledztwo w sprawie Reeda? - spytał Michael.

- Jesteśmy zainteresowani jego powiązaniem z Dennem Hollowayem.

- Już mówiłam, że nie wiem, gdzie jest Reed - odezwała się Heather.

- Pani brat ma kłopoty, panno Richmond - wtrącił agent specjalny Hoyt, po czym wyprostował krawat. - I powinna pani mieć nadzieję, że zdążymy go znaleźć, zanim Holloway to zrobi.

Obrażony Michael zrobił krok naprzód.

- A gdzie, do cholery, było FBI, kiedy zgłaszałem jej zaginięcie? Dlaczego wtedy nikt mi nie powiedział, że Reed związał się z mafią? Że moja kobieta w tym tkwi?

Trzeba było przyznać Hoytowi, że wytrzymał, chociaż Michael starał się, jak mógł, by przyprzeć niższego od siebie agenta do muru.

- Wtedy nie mieliśmy świadomości, że pan Blackwood należy do Rodziny z Zachodniego Wybrzeża.

- Uciekł z córką szefa.

- Jego osobisty związek z panną Holloway nie świadczył o jego uczestnictwie w organizacji jej ojca.

Ale coś innego tak - pomyślał Michael. Dlatego teraz prowadzili śledztwo.

Sims znowu przejął inicjatywę. Podał Heather wizytówkę, a kiedy nie chciała jej przyjąć, zaproponował ją Michaelowi.

- Uważamy, że możemy pomóc panu Blackwoodowi.

- Jak? - Michael niemal wyrwał agentowi wizytówkę.

- Wolelibyśmy omówić to z panem Blackwoodem. Jeżeli skontaktuje się z państwem, prosimy o skierowanie go do nas.

Sims uśmiechnął się krótko, podziękował im i pożegnał się. Hoyt nie zrobił nawet tego. Poszedł za swoim partnerem do samochodu, zostawiając Michaela i Heather samych.

Pod Heather ugięły się kolana, jak tylko biały samochód zniknął w oddali. Michael pozostał obok niej. Jej skąła. Jej obrońca.

Usiłowała opanować strach, nie upaść na ziemię.

- Skąd możemy mieć pewność, że naprawdę są agentami? Zmarszczył brwi.

- Uważasz, że to mogli być ludzie Hallowaya udający FBI?

- Wszystko jest możliwe.

Michael przyjrzał się wizytówce.

- Sprawdzę to.

- Chciałabym, żeby to się już skończyło. - Ale jak miało się skończyć? Jej brat będzie ścigany do końca życia, a ona zawsze będzie oglądać się przez ramię, podejrzewać każdego, kto pojawi się na jej drodze.

- Wejźmy do środka. - Michael wsunął wizytówkę do portfela. - Gdzie Justin?

- Śpi. Ale lepiej do niego zajrzę. - Popatrzy, jak śpi, i będzie się modlić, by przy niej pozostał.

Razem weszli do pokoju dziecka i Heather podeszła ostrożnie do łóżeczka. Justin miał zamknięte oczka i spał na brzuszku. Butelka, którą mu dała, była w połowie pełna, jego konik leżał obok.

Spojrzała na łapacz snów nad łóżeczkiem. Czy ochroni Justina? Złapie w swoje sieci wszystkie złe sny, a dobre wyśle w jego stronę?

- Ciekawe, czy śnią mu się koniki - powiedziała.

- Widział kiedyś prawdziwego? - spytał szeptem Michael.
- Z bliska nie.
- No to musimy go niedługo zabrać do stajni. Chyba mu się spodoba?
- Tak. - Rozkoszowała się tą chwilą, mężczyzną, marzeniami o byciu rodziną.
- Chodź. - Michael ruszył w stronę drzwi. - Bo go obudzimy.

Zostawili Justina z jego snami i poszli do kuchni, gdzie zaparzyli kawę i podgrzali rogaliki.

- Przyszedłem sprawdzić, jak wam minął dzień - powiedział Michael, wsypując za dużo kawy do filtra.
- Dobrze, nie licząc Simsa i Hoyta.
- Maria mówiła, że Justin marudził.
- Tylko troszeczkę. - Raczkował po podłodze, ciągnął za kable telefoniczne, przewrócił kosz na śmieci i piszczał, domagając się uwagi. Następnym razem po prostu weźmie go na kolana, zamiast tracić cierpliwość i wracać do domu. - Przywyknie.

Michael nalał wody. Robił beznadziejną kawę, ale w tej chwili jej to nie przeszkadzało. Grunt, że był blisko niej.

- Dziękuję - powiedziała. Oparł się o blat.
- Za co?
- Za to, że zająłeś się synem Reeda, że broniłeś mnie przed tymi mężczyznami, że nazwałeś mnie swoją kobietą.
- Za to, że jesteś moim przyjacielem. - Popatrzyła mu w oczy. - I moim kochankiem.
- Uwierz mi, cała przyjemność po mojej stronie.

Przysunął się bliżej i nagle zapomnieli o kawie i o rogalikach, o wszystkim z wyjątkiem siebie nawzajem. Całowali się przez całą drogę do sypialni, po czym padli na wielkie łóżce, zrywając z siebie ubrania.

Ona zaatakowała zatrzaski na jego koszuli, on poradził sobie jakoś z delikatnymi guziczkami jej bluzki i rozpiął zapinany z przodu stanik. Zamek na spódnicy nie stwarzał przeszkód, ale rajstopy już tak.

- Pomogę ci - roześmiała się, kiedy zaklął. Następne były jej majteczki, a potem jego dzinsy i bokserki.

Przez chwilę tulili się do siebie. Na łóżko padały ciepłe promienie słońca. Heather badała jego ciało, zafascynowana mięśniami. Zatracając się we wspomnieniach, musnęła palcami płaskie sutki, przesunęła ręką po brzuchu.

Chciała mu powiedzieć, jak bardzo go kocha, ale bała się, że te słowa zbyt go zaniepokoją. Wplątał dłonie w jej włosy.

- Chcę ciebie.

- Najpierw ja. - Pocałowała jego pępek.

- Co ty ze mną wyrabiasz? - spytał, chociaż oboje wiedzieli.

Zsunęła się niżej, drażniąc go językiem. Delikatne dłonie w jej włosach zacisnęły się nagle, przyciągając ją bliżej.

Serce Heather waliło jak szalone. Pragnęła tego równie mocno, jak on - dać mu rozkosz, naznaczyć go własnym znakiem.

Ustaliła delikatny rytm. Obserwował ją, a w jego oczach malowało się wiele uczuć. Zachęcona, przyjęła go głębiej. Zacisnął dłonie na prześcieradle i wydał z siebie dziwny jęk, walcząc z potrzebą spełnienia.

Zadowolona, wyznaczyła pocałunkami ścieżkę w górę jego ciała. Śniła o nim, właśnie takim, rozpalonym, podnieconym do szaleństwa.

Michael. Piękny, spragniony Michael.

Bez ostrzeżenia chwycił ją w talii, uniósł jej biodra i posiadał ją jednym silnym ruchem.

- Zrób to - mruknął! jej do ucha.

Poruszali się zgodnym, szybkim rytmem. Pokój wirował dookoła niej. Razem osiągnęli najwyższy szczyt. I wiedziała, że nigdy nie przestanie go potrzebować, pragnąc. Opanował jej serce i duszę.

W ciszy, która przyszła później, trzymał ją w ramionach. Przytuliła się do niego, mokra od potu i zmęczona.

- Nie mogę tego zrobić - powiedział.

Przesunęła dłońią po jego plecach. Ledwo miała siłę się ruszyć.

- Czego?

- Zostać. Pieścić się. Zacząć od nowa. - Poglądził ją po włosach. Wiedziała, że ich platynowy kolor fascynował go tak samo, jak ją atramentowa czerń jego włosów.

- Dlaczego nie?

- Bo muszę wracać do pracy.

- A później?

- Później możemy się popieścić. Całować. Zacząć od nowa.

Musnęła wargami jego szyję, czując słonawy smak skóry.

- Jak już cię nakarmię?

- Nakarmisz?

- Kolacją.

- Brzmi cudownie. - Odsunął się. - Na pewno będę miał apetyt. Na ciebie. I na to, co przygotujesz.

Uśmiechnęła się i dotknęła jego policzka. Pocałował ją czule i wyszedł.

Już nie mogła się doczekać jego powrotu.

Michael wrócił z pracy, spodziewając się zastać Heather przy kuchni. Uznał, że najlepsza byłaby pieczeń. Albo micha spaghetti.

Kiedy wszedł do kuchni, poczuł rozczarowanie. W powietrzu nie unosił się żaden zapach. Nic też nie stało na kuchence.

Poszedł szukać Heather i znalazł ją w pokoju Justina, opartą o komodę. Wyglądała na niespokojną. Spojrzała mu w oczy, po czym załamała ręce. Justin siedział na podłodze, otoczony zabawkami, a Chester żuł coś niedaleko. Zamachał kudłatym ogonem na widok Michaela.

Czy Heather była zła? Zrobił coś nie tak?

- Co się stało? - zapytał.

Westchnęła, ale nie odpowiedziała. Justin usłyszał głos Michaela i porączkował w jego stronę, gaworząc coś wesoło.

- Cześć, kolego. - Wziął dziecko na ręce, wciąż czekając na odpowiedź Heather. Justin złapał go za koszulę i pociągnął kołnierzyk. Świeżo wykąpany, pachniał talkiem.

- Heather, powiedz coś. - Cokolwiek, pomyślał, przytulając policzek do włosów Justina.

- Dzwonił Denny Halloway. Jego serce niemal zamarło.

- Kiedy?

- Niedługo po tym, jak wyszedłeś.

- Czego chciał?

- Żebym przyjechała do Kalifornii.

Pokręcił głową, bojąc się, że ją straci, że pojedzie i nie wróci.

- Nie możesz. - To było zbyt niebezpieczne, zbyt ryzykowne.

- Michael, Beverly umiera. Prawdopodobnie nie przeżyje tygodnia.

- Tak ci powiedział? Może to pułapka? - Przytulił dziecko trochę mocniej. - Może dowiedział się o Justinie? Może...

- Powiedział, że Beverly chce mnie zobaczyć. Że pytała o mnie.

- I wierzysz mu? Znowu załamała ręce.

- Nie wiem, ale muszę zaryzykować. Jeśli Beverly jest na łożu śmierci, ma prawo mnie zobaczyć. Ostatni raz zobaczyć swojego syna.

- I pozwolić, żeby jej ojciec się dowiedział? - Zaborczo przycisnął dziecko, które zgodził się uznać za swoje. - Nie puszcze cię. Zostaniecie tutaj.

Uniosła podbródek i popatrzyła na niego z uporem.

- Lecę najbliższym samolotem. I zabieram Justina. Chciał kłąć, krzyczeć, oskarżyć ją o samolubstwo. Ale wiedział, że robi to dla Beverly, młodej kobiety trawionej przez raka.

- Polecę z wami. - Nie ma mowy, żeby pozwolił jej wyruszyć samej, zabrać dziecko i ryzykować. - Ale odczekamy jeden dzień.

- Co to da... Przerwał jej.

- Jutro twój spec ma sprawdzić linię. Nie możemy wyjechać, zanim tego nie zrobi. A poza tym muszę się przekonać, czy Sims i Hoyt nie są podstawieni.

Ustała.

- A jak zamierzasz to zrobić?

- Pójdę do miejscowego oddziału FBI i poproszę o sprawdzenie. - Według wizytówki Sims i Hoyt byli z Kalifornii, ale to nie znaczyło, że teksański oddział FBI nie może pomóc.

- Czy to ważne, kim są?

- Może być ważne dla Reeda. Twierdzili, że mogą mu pomóc.

Jej oczy spochmurniały.

- Możliwe, ale ja już nie wiem, komu ufać. Komu wierzyć.

- Rozumiem. - Podszedł bliżej, zastanawiając się, co przyniosą następne dni.

Czy on i Heather narażają się na niebezpieczeństwo. Czy Denny Halloway zastawił na nich pułapkę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kalifornijskie słońce paliło, palmy wznosiły się w niebo, ocieniając eleganckie osiedle.

Dom Denny'ego Hallowaya w Los Angeles, otoczony zielenią i chroniony przez bramę z kutego żelaza, był ledwo widoczny z ulicy.

- A więc to tu. - Michael zatrzymał samochód, wahając się, czy wjechać na podjazd.

- Tak, tutaj. - Heather niespokojnie poruszyła się na siedzeniu.

Ostatni występ, pomyślał. I może koniec gry. Zerknął na dziecko. Justin siedział w foteliku, ściskając swojego konika i machając nóżkami. Jego gęste czarne włoski były starannie uczesane, a pyzate policzki różowe. Wyglądał na zdrowe i zadowolone dziecko, zadbane i kochane. Michael odwrócił się w stronę Heather i dostrzegł jej mocno zaciśnięte dłonie.

Czy postąpili słusznie? Linie telefoniczne Michaela, nawet ta w biurze, miały rzeczywiście założony podsłuch, a Sims i Hoyt byli prawdziwymi agentami FBI. W innej sytuacji byłoby to może zabawne. Rząd i mafia ramię w ramię.

Komu mieli zaufać?

Denny'emu Hallowayowi czy Wielkiemu Bratu?

Michael wjechał na podjazd, ale zatrzymał się, zanim podjechali do domofonu.

- Jak myślisz, czy Halloway wie o Simsie i Hoycie? O tym, że u nas byli?

- Może wiedzieć. - Heather położyła torebkę na kolanach. Ubrała się dzisiaj w stylu westernowym - dzinsy, kowbojskie buty, biała koszulka naszywana kolorowymi koralikami przy kołnierzyku.

- A co z Simsem i Hoytem? Wiedzą, że jesteśmy tutaj?

- Pewnie tak.



Czyżby wszyscy obserwowali wszystkich, czekając, kto się pierwszy złamie?

Michael otworzył okno, podjechał do interkomu i poinformował, kim są. Metaliczny głos pozwolił im wjechać, a elektronicznie otwierana brama zaczęła się uchylać.

Podjazd zakręcał przed imponujących rozmiarów domem. Heather nie pisnęła słowa, ale ona już tu raz była, kiedy odwiozła Beverly do rodziny. Michael zaparkował za czarnym mercedesem.

- Czy ostatnio Halloway zwracał uwagę na Justina?

- Właściwie to nie. Był zajęty swoją córką. Jej chorobą.

- A jak sobie z tym wszystkim radzi matka Beverly? - spytał, gdyż zdał sobie sprawę, że nikt nigdy nie wspomniał o żonie Hallowaya.

- Umarła dawno temu.

A teraz córka mafioza też umierała. Kara za grzechy? A może po prostu taki los?

- Ma kochanki - dodała. - Ale Beverly żadnej z nich nie lubiła.

Zobaczył przed drzwiami mężczyznę w ciemnym garniturze.

- Czy to szef mafii?

- Nie, to nie on. - Heather pokręciła głową.

A więc czekali na nich. Rodzina z Zachodniego Wybrzeża. Holywoodzka mafia. Nigdy by sobie nie wyobraził czegoś podobnego.

Co też Reedowi przyszło do głowy? Czirokeski chłopak z hrabstwa Hill nie miał nic do roboty wśród morderców z wielkiego miasta.

Heather wysiadła i wyjęła Justina z fotelika. Michael spojrzął w oczy zwalistemu mężczyźnie przy drzwiach. Nie był to lokaj ani służący. Ten potężny facet był ochroniarzem.

Justin chętnie pozwolił Heather wziąć się na ręce, ale po chwili wyciągnął rączki do Michaela.

- Chce do tatusia - oznajmiła niezbyt pewnym głosem.

- Chodź, kolego. - Wziął dziecko i pocałował w policzek. Justin cmoknął i poklepał go po twarzy. Heather stanęła za nimi.

Ochroniarz miał twarz boksera, zaciętą i pokiereszowaną. Miał też pięści boksera.

- Wyglądasz jak krewny Blackwooda - powiedział Michaelowi. - Bardziej niż ona. - Wskazał ruchem głowy na Heather, która ze swoją jasną skórą i blond włosami wyglądała na bardzo delikatną.

- Bo obaj jesteśmy Czirokezami. - Ile razy temu facetowi złamano nos? Michael sam chętnie by spróbował.

Wszedł za nimi do domu, a kiedy zatrzymali się w holu, stanął za nimi. Pojawił się kolejny ochroniarz. Ten luksusowy dom okazywał się prawdziwą fortecą.

Pierwszy, ten bokser, zwrócił się do Michaela.

- Ładny dzieciak. Masz gnata? Zaskoczony Michael mocniej ścisnął dziecko.

- Co takiego? Nie.

- Mogę sprawdzić?

Nie podobało mu się to, ale wiedział, że nie ma wyboru.

Podał Justina Heather i podniósł ręce, podając się tym mafijnym draniom, którzy go podsłuchiwali. Przeszukanie było szybkie, ale dokładne.

- Tylko spróbuj, a oberwiesz - warknął Michael, kiedy ochroniarz spojrzał na Heather.

Olbrzym zachichotał.

- Nawet gadasz jak Blackwood. Facet miał jaja. - Rozbawiona mina zniknęła. - Szkoda, że nawalił. - Znowu spojrzał na Heather. - Lubilem twojego brata.

- Ja go ciągle lubię. - Odetchnęła z trudem.

- Tak. Rodzina to rodzina. Chyba że ci wsadzą nóż w plecy.

Co Reed najwyraźniej zrobił mafii, pomyślał Michael. Zastanawiał się, jak długo jego dawny przyjaciel pożyje.

Bokser poprowadził ich obok eleganckich schodów do ciemnego, po męsku urządzonego gabinetu. Pokazał gestem, by usiedli, a sam stanął przy ozdobnym biurku. Drugi goryl też czekał.

Pojawił się szef. Nie był potężnej postury, miał siwawe blond włosy, a na sobie dobrze skrojony garnitur.

- Dzień dobry - powitał Heather, a Michaelowi podał rękę.

Michael nie tego oczekiwał. Mafiozo nie puszył się jak paw, jak nieżyjący już John Gotti, gangster z Nowego Jorku, o którym prawie wszyscy słyszeli. Nie mamrotał też, jakby miał usta wypchane watą, jak Marlon Brando w roli najśłynniejszego mafioza świata. Halloway zachowywał się jak zwykły biznesmen. Ale bestie mewają różne kształty i kolory. Michael był pewien, że niezależnie od pozorów, Halloway wcale nie jest lepszy od innych.

Podał mu rękę.

- Miło mi, że jesteście na czas - oznajmił Halloway.

- Założyliście mi podsłuch na telefony - odpowiedział Michael, równie uprzejmie.

- Tak? - Mafiozo zamrugnął, niemal się uśmiechnął.

- Nie przypominam sobie, żebym robił coś podobnego.

- Zerknął na boksera. - A ty?

Olbrzym wzruszył ramionami.

- Może to Blackwood. To on jest specem od elektroniki, nie ja.

Twarz Hallowaya przybrała zacięty wyraz.

- Moja córka jest umierająca. Blackwood mógł równie dobrze odesłać ją w trumnie.

Michael nie wiedział, co odpowiedzieć, więc patrzył tylko, jak wróg Reeda zmierza w stronę Heather.

- Ma pani ładnego syna. - Spojrzał przez ramię, kierując swoje słowa do Michaela. - Ja mam trzech synów. Ale tylko jedną córkę.

- Kiedy mogę zobaczyć Beverly? - spytała Heather, tuląc Justina.

- Niedługo. - Halloway dalej wpatrywał się w dziecko. Michaelowi serce zamierało w piersi. Czyżby gangster wiedział, że Justin jest jego wnukiem?

- Kiedy zobaczycie Blackwooda - zwrócił się w końcu do Michaela - powiedzcie mu, że zarezerwowałem dla niego apartament w piekle.

- Nie zamierzam się z nim widzieć. Nie jesteśmy już przyjaciółmi.

- Nigdy nic nie wiadomo. - Mafiozo machnął ręką w stronę boksera. - Zaprowadź panią i jej indiańskiego chłopaka na górę.

Usiadł za biurkiem, kompletnie ich lekceważąc. Jednak Michael nie zamierzał pozwolić, żeby to się tak skończyło. - Możemy ci ufać, Halloway? Czy moja rodzina jest w niebezpieczeństwie?

Gangster uniósł brew.

- Nie zajmuję się kobietami i dziećmi. - Wyciągnął z pudełka cygaro i powąchał je. - A co do ciebie - przerwał, by jego słowa miały większy efekt - podziwiałem rdzennie amerykańską kulturę, zanim Blackwood mnie do niej zraził. Szczerze mówiąc, Elk, twój brak szacunku zaczyna mnie drażnić.

Heather złapała Michaela za ramię. Zobaczył ostrzeżenie w jej oczach i nie odzywał się więcej. Poszli za bokserem w stronę ozdobnych schodów, a ich wysokie buty stukały na kosztownych czarno - białych kafelkach. Sypialnia na górze

była umeblowana imponującymi antykami. Była tam wynajęta pielęgniarka oraz mizerna młoda kobieta, niemal niewidoczna w wielkim łóżu z baldachimem.

Justin zapiszczał niespokojnie i wygiął się w stronę swojej biologicznej matki, wierząc się w ramionach Heather. Podeszła, a bokser ustawił się pod oknem. Pielęgniarka w mundurze, czuwająca w fotelu, uniosła oczy znad książki.

Heather usiadła na brzegu łóżka, żeby Justin był bliżej matki. Michael trzymał się z tyłu, z bólem serca obserwując Beverly. Była blada i słaba, miała włosy w kolorze miodu i łagodne szare oczy, mądre i smutne, jak u kogoś o wiele starszego. Niedaleko stała butla tlenowa, pozwalająca jej oddychać. Z kroplówki w jej żyły sączyły się płyny i środki przeciwbólowe.

- Ko... ko... ko. - Justin upuścił swojego konika na łóżko, oferując go Beverly. Michael uznał, że pewnie się domaga, żeby przekręciła klucz i puściła jego ulubioną muzykę.

Zmęczone palce Beverly przesunęły się w stronę zabawki. Wiedział, że Heather z trudem powstrzymuje łzy. Michael przeniósł wzrok na boksera, zastanawiając się, jak on zareaguje, ale zwalisty olbrzym zachował kamienny wyraz twarzy. Po pielęgniarence też nie można było niczego poznać.

Nikt nie podejrzewał, że ten mały chłopiec jest dziedzicem zbrodniczego imperium Denny'ego Hallowaya.

Beverly nie była w stanie poradzić sobie z zabawką, więc Heather jej pomogła. Kiedy w sterylnym pokoju rozległa się kołysanka, Justin oparł się o swoją nową mamę i patrzył wielkimi, ciemnymi oczami na poprzednią.

Szarpany emocjami Michael pomyślał o Reedzie, o utracie przez niego kobiety, utracie dziecka.

I nagle zaczął się bać.

Bał się, że też może stracić wszystko, co było dla niego ważne.

W pokoju hotelowym panowała niemal zupełna cisza. Telewizor był włączony, ale wyciszony. Dostarczono łóżeczko dla Justina i Heather stała przy nim, patrząc na śpiące dziecko.

Michael siedział na brzegu łóżka, a na stole obok niego stały resztki posiłku. Potarł twarz dłońmi, zastanawiając się, co powiedzieć. Zbyt wiele myśli krążyło mu po głowie, zbyt wiele uczuć, które usiłował opanować.

- Beverly wyglądała tak słabo - odezwała się Heather drżącym głosem. Popatrzyła na niego. - Myślisz, że Justin rozumie, co się dzieje? Wie, że ona umiera?

Niepewny, jak ją pocieszyć, odetchnął ciężko.

- Jest za mały, żeby wiedzieć. Dzieci nie rozumieją, co to jest śmierć. Zwłaszcza takie malutkie.

- Masz rację. Ja tylko...

- Przykro mi. Wiem, że to musi być dla ciebie bardzo trudne.

Westchnęła i podeszła do niego. Czuł, że prędzej czy później popłyną łzy.

- Dziękuję, że tu jesteś, Michael. Ze mną.

Usiadła obok niego. Oboje byli gotowi do snu - on miał na sobie tylko bokserki, a ona miękką koszulkę. Poczuł kulę w gardle.

- Myślałem dzisiaj o Reedzie. O tym, co stracił.

- Nic mu już nie zostało. - Łzy napłynęły jej do oczu.

- Ma ciebie. Wie, że zajmiesz się jego synem. - Od rana mu to ciążyło. Reed oddał Justina Heather. Ale oddał go też Michaelowi.

Wstała i sięgnęła po wodę. Stała przed oknem.

Za nią zapadała noc nad Miastem Aniołów. Lśniły latarnie uliczne i neony, samochody krążyły po autostradach i wiaduktach.

- Czy wcześniej mówiłeś poważnie? - spytała.

- Co takiego mówiłem?

- Że Justin i ja jesteśmy twoją rodziną. - Urwała, zaciskając dłoń na szklance. - Pytałeś Hallowaya, czy twoja rodzina jest bezpieczna. Ja i Justin.

Zamknął oczy, ale po chwili otworzył je znowu i przyjrzał się Heather, kobiecie, która go opuściła, która wróciła z cudzym dzieckiem.

- Mam wrażenie, że tak. Byłaś w moim życiu odkąd byłem chłopcem. No i ja... - urwał i zerknął na łóżeczko. Dziecko spało mocno, przykryte białym kocykiem. - Zaczynam się przywiązywać do Justina.

- Nadal cię kocham, Michael.

O Boże. Te słowa wracały jak widmo. Nie umiał ich powtórzyć. Nie mógł sobie pozwolić na tak głębokie uczucia.

- Chcę, żeby nam się jakoś udało - powiedział więc tylko. - Jestem gotów spróbować.

- Chodzi ci o nas?

Pokiwał głową. Widział, że ją zranił. Nie powiedział jej tego, co miała nadzieję usłyszeć.

- Martwię się, że cię stracę. Że sobie pójdziesz i nie wrócisz. Już nigdy.

- Nie odejdę.

- Odejdiesz. Jeżeli się nam nie ułoży, odejdiesz. - Co innego miał do zaoferowania oprócz szczerości? Racjonalnego sposobu, w jaki patrzył na życie? - Kiedy zniknęłaś i dowiedziałem się, że mnie oszukałaś, poczułem, jakby sprawdził się najgorszy koszmar. - Spojrzał jej w oczy. - Próbowałem żyć dalej. I jakoś mi szło, przeważnie. - Codziennie chodził do pracy, widywał się z przyjaciółmi, był blisko z wujem. - Ale nie do końca. Nie związałem się z żadną kobietą, z nikim nie spałem.

Poruszyła się.

- To dobrze.

- Miałem nadzieję, że wrócisz. Modliłem się o to. Modliłem się, kłąłem, piłem. Nie wychodziło mi na zdrowie. - Przyciągnął ją bliżej. - Nie chcę, żebyście z Justinem wyjechali za miesiąc. Chcę, żebyście zostali.

- Ja też tego chcę. - Dotknęła palcami jego dłoni.

- Ale chcesz więcej. Więcej, niż jestem w stanie ci dać.

- Byłeś zraniony. To musi potrwać.

Michael zmarszczył czoło. Kogo ona chciała przekonać? Jego? Siebie? Ich oboje?

- Boję się zakochać. Otworzyła szeroko oczy.

- Nigdy tego nie mówiłeś. Nigdy się nie przyznałeś... - Urwała.

Była zaskoczona? Rozczarowana? Pełna nadziei? Nie był pewien.

- Widziałem, co się przez to stało z mamą. Całe życie tęskniła za moim ojcem. On jej złamał serce.

Heather zagryzła wargę.

- Boisz się, że znowu cię skrzywdzę? Nadal patrzył jej w oczy.

- A możesz szczerze obiecać, że tego nie zrobisz?

- Mogę spróbować.

Sprytna odpowiedź, pomyślał. Sprytna, piękna dziewczyna. Ale też wrażliwa. Wyglądała jak anioł, boska istota usiłująca walczyć z ciemnością tego świata.

- Przepraszam - powiedział. - Nie powinienem był zaczynać tej rozmowy. Beverly pewnie nie przeżyje tygodnia, Reed jest sam nie wiadomo gdzie. Masz dość na głowie.

- Nie przepraszaj. Nie po tym, jak poprosiłeś, żebym została.

Wsunęła się w jego ramiona, wiedział, że będzie płakała. Tama pękła. Posadził ją sobie na kolanach, a ona przywarła do niego, obejmując go za szyję. Jej łzy płynęły w ciszy, czuł je na swoim ramieniu.



W głębi duszy chciałby móc ją kochać, odpędzić prześladowającego go demona. Mężczyznę, który załamał się, kiedy odeszła. Który pił, żeby zapomnieć. Ale nie mógł, więc pocieszał ją tylko. Gładził ją po włosach. Czuł bicie jej serca. Potem jej jedwabna koszulka otarta się o jego ciało.

Odsunęła się, patrząc mu w oczy.

- Dotknij mnie, Michael.

Zrozumiał, że go potrzebowała. Musiała poczuć dotyk jego dłoni, poczuć podniecenie, żeby zapomnieć, że jej przyjaciółka umiera, a na głowę jej brata wyznaczono cenę.

On też tego potrzebował,

Michael wyłączył światła, ułożył Heather na łóżku i pocałował. Dziś w nocy będzie tak delikatny i czuły, jak tylko potrafi. Wydawała się pod nim taka mała i delikatna.

Westchnęła i wygięła się w łuk, przeciągając się jak kotka. Popieścił jej piersi przez materiał. Ekran telewizora wciąż migał bezgłośnie kolorowymi obrazami, w mieście płonęły miliony światel. Justin spał po drugiej stronie pokoju, pogrążony w snach o konikach i kołysankach.

Damy i rycerze, pomyślał Michael. Pogromcy smoków i starożytnych mórz. On też o tym śnił, kiedy był mały. Ale teraz był mężczyzną trzymającym w objęciach słodką kobietę.

Bez słów, bez obietnic, dał jej to, czego chciała, czego potrzebowała.

- Michael - wyszeptała, wplatając palce w jego włosy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dwa dni później Heather i Michael wrócili do Teksasu i zabrali Justina do stajni, żeby pokazać mu konie.

Gdy szli wzdłuż boksów, Heather pomyślała, że jej życie stało się uregulowane, ale niepewne. Michael poprosił, żeby została, znowu z nim zamieszkała. I to wszystko, żadnych obietnic.

Czy kiedykolwiek będzie na to gotów? A może to złudna nadzieja? Zerknęła na swojego kochanka i zobaczyła w jego oczach ojcowski wyraz. Justin siedział u niego na rekach, spokojny i zadowolony.

- To jest Sir Caballero - objaśniał Michael dziecku, zatrzymując się przed boksem wałacha. - Rycerz. Jeden z naszych ulubieńców.

- Ooooo. - Justin wpatrywał się w konia szeroko otwartymi oczkami.

- Możesz go pogłaskać. O, tak. - Wziął rączkę chłopca i poprowadził ją po nosie konia. Wałach prychnął, a Justin pisnął.

- Konie tak mówią - zaśmiał się Michael. - Wita się z tobą. - Odwrócił się do Heather. - Muszę go nauczyć jeździć.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Na to jest trochę za mały. Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Jak podrośnie.

Ogarnęło ją rozczulenie. Stopniowo Michael stawał się ojcem dla Justina. Myślał nawet o przyszłości, planował dla nich wspólne zajęcia.

- Ba... ba... ba. Ko... ko... ko - odezwał się Justin, a wałach nastawił uszy.

- Widzisz? Słucha cię - wyjaśnił Michael. - Kiedy koń jest spokojny, a uszy ma do przodu, to znaczy, że jest ciekawy. Kiedy kładzie uszy do tyłu, jest wkurzony. To znaczy zły. -

Poprawił się i rzucił Heather zawstydzony uśmiech. - Lepiej nie głaskać konia, kiedy jest zły. Prawda, mamusiu?

- Tak. - Poczuała się częścią rodziny, jakby jej marzenia się spełniały.

Justin znowu coś zagaworzył, a Heather studiowała profil Michaela, wysokie kości policzkowe, mocną szczękę. Czy Justin naprawdę był do niego podobny? A może ludzie widzieli tylko to, czego oczekiwali?

Syna Michaela Elka.

Nagle poczuła ciężar na sercu.

Miał prawo wiedzieć o drugim dziecku. O tym, które urodziła i które umarło. Ale nie mogła mu tego wyznać. Nie teraz. Ich związek był wciąż zbyt świeży, zbyt niepewny. A jeśli będzie ją obwinał za śmierć ich dziecka?

Zaschło jej w ustach. Kiedy powinna mu to powiedzieć? Za pół roku? Za rok? Ile czasu powinno minąć, zanim ich związek się umocni?

Bał się ją kochać, bał się, że go skrzywdzi. A co z wybaczeniem? Czy był do tego zdolny? A może jej grzechy były zbyt poważne? Odeszła nie mówiąc mu, że jest w ciąży, wróciła nie mówiąc, że jego syn nie żyje.

Dziecko, które zostało pochowane bez nagrobka i bez imienia.

Drugi konik.

Głos Michaela przerwał tok jej myśli.

- Wyjdźmy na dwór - powiedział do Justina, który wiercił się w jego ramionach. - Możemy popatrzeć, jak wujek Bobby pracuje.

Heather powtórzyła sobie, że musi być silna, dziękować Bogu za danie jej drugiej szansy z mężczyzną, którego kochała. Nie mogła zmienić przeszłości, ale mogła być dobrą partnerką i kochającą matką.

- Może moglibyśmy potem urządzić sobie piknik - zaproponowała. - Zamówić coś w kuchni.

- Niezły pomysł - uśmiechnął się Michael. - A ty jak myślisz, kolego?

Justin uśmiechnął się radośnie. Wyszli ze stajni na powietrze. Niedaleko Bobby szkolił swojego ucznia, jak skłonić konia do zatoczenia płynnego koła. W cieniu wylegiwał się Chester, ziewając szeroko.

- Co porabiasz, Ches? - powitał go Michael.

- Wygląda na to, że leniuchuje - stwierdziła Heather.

- Pi... pi... pi - wtrącił się Justin.

- Co on mówi? - spytał Michael.

- Usiłuje powiedzieć pies. Nagle Michael spoważniał.

- Reed niedługo zadzwoni, prawda?

- Tak. - Wiedziała, że zaczął się martwić o jej brata, współczuć mu. - Dobrze będzie usłyszeć jego głos.

Podeszli do ujeżdżalni. Justin obserwował jeźdźca, a Heather wspominała szczęśliwsze dni, kiedy ona, Reed i Michael wybierali się na konne przejażdżki na wzgórzach.

- Cieszę się, że zamierzasz nauczyć Justina jeździć konno - powiedziała.

- Tak. Wszystkie indiańskie dzieci powinny być kowbojami.

Spędzili dzień na dworze. Spacerowali w słońcu, odpoczywali w cieniu, rzucali Chesterowi patyki i zjedli piknik na ławce koto kuchennego ogrodu. Po wielu godzinach wrócili do domu, niosąc sennego Justina. Heather położyła go do łóżeczka i dołączyła do Michaela w salonie.

Stał przy biurku ze słuchawką przy uchu, sprawdzając wiadomości. Nagle zachmurzył się.

- Co się stało? - spytała.

- Dzwonił Halloway. - Odchrząknął i spojrzał na nią z niepokojem. - Beverly umarła dzisiaj rano.

Heather odetchnęła z trudem. Wiedziała, że to nieuniknione, ale i tak bolało.

Niepewnie przełożył kilka papierów na biurku.

- Pogrzeb jest we wtorek. Halloway mówił, że nie chce nas tam widzieć.

Łzy napłynęły jej do oczu. Beverly naprawdę odeszła. Koniec pożegnań.

A potem pojawiła się kolejna myśl, która dotarła prosto do jej serca. Beverly jest teraz z drugim konikiem, zajmie się dzieckiem, które Heather straciła. Synem Michaela. Trzymając się tej jedynej pociechy, stanęła obok niego. Objął ją w milczeniu. Położyła głowę na jego ramieniu i obiecała sobie, że powie mu o ich dziecku. Pewnego dnia. W odpowiedniej chwili.

Nadszedł wyznaczony dzień. Heather czekała przy telefonie z włączonym urządzeniem kodującym, czekając z niepokojem na sygnał od brata. Michael siedział na kanapie z Justinem na kolanach, przewracając strony w książeczce dla dzieci.

- To jest tygrys. - Michael przybrał groźną pozę. - Wrrr.

- Wrrr - naśladował go Justin, także podnosząc rączki i zaginając paluszki jak pazury.

Heather przyglądała się zabawnej mince chłopca. Wiedziała, że Michael usiłuje zająć Justina do czasu telefonu Reeda.

- A jeśli nie zadzwoni? - spytała nagle.

- Zadzwoni.

- Ale jeśli nie?

To pytanie zawisło w powietrzu. Jeśli jej brat nie zadzwoni, to będzie znaczyło, że ma kłopoty. Może nawet nie żyje. Mafia nie rezygnuje. Wynajęty morderca wciąż go tropił.

- Nie mogę się nie martwić - wyjaśniła. Michael spojrzął na zegar i odwrócił kolejną stronę.

- Jeszcze nie czas.

Brakowało dwudziestu minut. Odetchnęła głęboko i usiłowała się uspokoić. Reed na pewno zdoła przechytryć mafię. Jej brat jest geniuszem i poradzi sobie z jakimś wynajętym mordercą. Usiadła wygodniej na krześle i podziękowała Bogu za Michaela i za dziecko. Jej rodzina. Jej wsparcie. Justin wskazał kolejny obrazek.

- To żyrafa. - Michael zawahał się, usiłując znaleźć dźwięk mogący opisać zwierzę. W końcu wyciągnął szyję, decydując się na obrazowe wyjaśnienie. - Są bardzo wysokie. Widzisz? Dotykają czubków drzew.

Justin też wyciągnął szyjkę.

- Właśnie tak. - W jego głosie pobrzmiwała duma. - Mamy mądrego dzieciaka.

- Jak mój brat.

- Tak. Jak twój brat. - Michael z zamyśleniem pogładził dziecko po główce. - Dlaczego Halloway zabronił Reedowi umawiać się z Beverly?

- Bo mafia ma swoje zasady. Romansowanie z żoną, córką albo siostrą innego członka jest zabronione. Pod karą śmierci.

- Ale Reed nie traktował tego jako romansiku. Chciał się z nią ożenić. To też jest zabronione?

- Nie, jeśli jest zgoda rodziny, ale niektórzy mafiozi nie chcą, żeby ich córki miały mężów z organizacji. Nie chcą nawet, żeby ich synowie się angażowali.

- Może, ale Halloway tak nie myśli. Przecież jego synowie są w mafii.

Skinęła głową.

- Najstarszy jest jego zastępcą.

- No to dlaczego nie miałyby zatrudniać mężczyzny zakochanego w jego córce? Który chciał się z nią ożenić?

Dlaczego skatował Reeda i zabronił mu zbliżyć się do Beverly?

- Większość mężczyzn jest bardzo opiekuńcza w stosunku do swoich córek. Nawet tacy, jak Halloway.

- Moim zdaniem tu chodzi o coś więcej.

- Reed i Beverly nigdy o niczym nie wspomnieli.

- Może chodzi o coś, o czym woleli ci nie mówić. - Michael przewrócił kolejną stronę i Justin zaczął studiować pytona. - Założę się, że FBI wie, o co chodzi.

Sięgnęła po wizytówkę Simsa. Miała ją pod ręką, żeby przekazać informacje Reedowi.

Minęło piętnaście minut. Potem trzydzieści. Heather patrzyła na zegar, skupiając się na każdej sekundzie spóźnienia Reeda. Może nie był taki genialny, za jakiego go uważała. Może wpadł.

Michael posadził małego na podłodze. Justinowi znudziły się zwierzęta z dżungli i chciał poleżeć na poduszce z Chesterem.

- Pi... pi... pi - powiedział, poklepując kundla. Chester obdarzył go mokrym pocałunkiem, ale Heather nie miała siły się uśmiechnąć.

Wczoraj pochowano Beverly, a Reed...

Rozległ się dzwonek telefonu niczym wycie syreny.

Z bijącym sercem chwyciła słuchawkę.

- Halo?

- Przepraszam za spóźnienie - odezwał się znajomy głos.

Westchnęła i skinęła głową w stronę Michaela, który obserwował ją, czekając na potwierdzenie, że po drugiej stronie linii rzeczywiście znajduje się jej brat.

- Tak się martwiłam.

- Myślałem, że ktoś mnie śledzi. Okazało się, że to pomyłka.

Heather poczuła kulę w gardle. Czy powinna powiedzieć mu o śmierci Beverly?

- A jak tam z tobą i z Michael'em? - zapytał.

- Z dnia na dzień coraz lepiej. Jest dobrym ojcem. Dokładnie tak, jak mówiłeś.

Zapanowała na chwilę cisza.

- A jak Justin? - zapytał z trudem.

Spojrzała na dziecko. Miał w buzi gryzaczek, a Chester obgryzał kość.

- Idealnie. Jest zdrowy i szczęśliwy. Uwielbia ranczo.

- Tęsknię za nim.

- Wiem. - Wiedziała także, że ta rozmowa musi być krótka, nawet jeśli była zakodowana. Reed nie mógł więcej ryzykować. - FBI tu było.

- Dlaczego? Czego chcieli?

- Powiedzieli, że może mogliby ci pomóc. - Wzięła wizytówkę Simsa. - Zostawili nazwiska i telefon. Zapisz go, dobrze?

- Jesteś pewna, że byli z FBI?

- Tak. Michael ich sprawdził. - Przeczytała mu dane z wizytówki. - Zadzwoń do nich? - spytała.

- Nie wiem. Muszę to przemyśleć.

- Chcę, żebyś był bezpieczny. Kocham cię.

- Ja ciebie też.

Takie proste słowa, pomyślała. Łatwe między rodzeństwem. Zerknęła na Michaela. Takie trudne między kochankami.

- Ucałuj ode mnie Justina. - Głos mu się załamał. - Przytul go, żeby wiedział, jak go kocham.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie mogła tego zrobić. Nie mogła powiedzieć bratu, że Beverly nie żyje.

- Spróbuję jeszcze zadzwonić. Ale nie jestem pewien kiedy.



- Będę gotowa. - Dopilnuje, żeby urządzenie kodujące było pod ręką.

- Podziękuj ode mnie Michaelowi. Powiedz mu... - Odchrząknął. - Po prostu mu podziękuj.

- Dobrze.

- Cześć, mała. I nie zapomnij ucałować Justina.

- Na pewno nie zapomnę.

I tak zakończyła się ich rozmowa.

Michael wziął dziecko na ręce i podszedł do niej.

- Nic mu nie jest?

- Chyba jest samotny. Miałam wrażenie, jakby usiłował nie dopuszczać do siebie zbyt wielu uczuć. - Odłożyła słuchawkę i sięgnęła po Justina, tuląc go mocno i przyciskając wargi do jego policzka. Pocałunek od Reeda, od ojca, którego utracił. - Nie miałam siły powiedzieć mu o Beverly.

- Nie dziwię się. - Wcisnął ręce do kieszeni i zmarszczył czoło.

Milczeli przez jakiś czas, myśląc o Beverly.

- Jak myślisz, dlaczego zakochała się w Reedzie? - spytał Michael. - Jeśli nienawidziła życia swojego ojca, to co ją pociągnęło w stronę Reeda, który dla niego pracował?

Heather westchnęła.

- Ludzie nie mają wpływu na to, w kim się zakochują. Zmarszczył czoło jeszcze mocniej, a ona stłumiła ból biorący się z tego, że jej nie kochał, z marzeń i nadziei. Nie rozumiał tego, co łączyło Reeda i Beverly, tej potrzeby bycia razem, pobrania się, stworzenia rodziny, dzielenia każdej części życia.

- Przepraszam - powiedział. - Nie chciałem powiedzieć, że Reed nie był wart Beverly.

- Reed tak mówił. Że nie jest jej wart.

Pogładził ją pocieszająco po włosach, usiłując odpędzić melancholię.

- Jesteś głodna? Mogę zrobić kolację.

Musiał wiedzieć, że nic nie jadła, nie licząc kilku kęsów śniadania.

- A co chcesz zrobić?

- Cokolwiek, na co masz ochotę.

- Sam zdecyduj.

Poszła za nim do kuchni, usiadła na stołku i obserwowała go. Zamarynował piersi kurczaka i wstawił do piekarnika razem z pokrojoną marchewką i ziemniakami posypanymi rozmarynem. Dom wypełnił się smakowitym zapachem, a on wyjął pudełko błyskawicznego budyniu i wsypał zawartość do miski. Dodał mleka i za pomocą miksera szybko przygotował waniliową masę.

- Am... am... am - odezwał się Justin. Roześmieli się.

- Ktoś ma ochotę na deser. - Michael sięgnął po łyżeczkę.

- Reed kazał ci podziękować - powiedziała, gdy nakładała trochę budyniu do plastikowej miseczki.

- Naprawdę? - spojrzał na nią i uśmiechnął się. - Wydaje mi się, że jakoś nam idzie. Bycie rodzicami.

- Też mam takie wrażenie. - Przyniosła Justina do jego nowego tatusia.

Objęli się we trójkę, a ona dała się ponieść zwykłej radości z tego, że ma rodzinę.

Korral, miejscowy bar, miał podrapane dębowe ściany, muzykę country na żywo i stoły bilardowe. Na stołach w wiejskim stylu stały świece i miski orzeszków.

Michael i Heather zajęli przytulne miejsce przy oknie. Była to randka, zaplanowane wieczorne wyjście. Nie był pewien, czy dla Heather parę godzin w Korralu było romantyczne, ale dla niego tak. Grający dzisiaj zespół znany był z nastrojowych ballad. Michael chciał potańczyć, pokazać miejscowym, że jego pani wróciła, że nie siedzi już samotnie

na barowym stoiku, wpatrując się tępo w przestrzeń i sącąc kolejne piwo.

- Trochę się denerwuję - powiedziała Heather.

- Dlaczego? Co się stało?

- Po raz pierwszy zostawiłam Justina samego.

- Nie jest sam. Jest z Bobbym i Julianną. - Wysłali z nim też do kompletu Chestera. No i był jeszcze mały Brendan. - Jest w dobrych rękach.

- Wiem, ale... - westchnęła.

- Masz. - Podał jej komórkę. - Zadzwoń do nich. Zapytaj, jak się ma. - Nie chciał, żeby się martwiła. Miał nadzieję na odprężający wieczór, odpoczynek od zamieszania w ich życiu. Wiedział, że wciąż opłakiwała Beverly, martwiła się o bezpieczeństwo brata.

Czekała na odpowiedź, a Michael popijał wodę mineralną. Postanowił dzisiaj nie pić, nie otępieć umysłu alkoholem. Wypił już dość na resztę życia.

- Cześć, Julianno. Tu Heather. Chciałam tylko zapytać, jak się ma Justin. - Wyprostowała się trochę, słuchając głosu w słuchawce. - Naprawdę? Tak się cieszę. Tak, proszę, daj go. - Zakryła mikrofon i spojrzała na Michaela. - Da Justina do telefonu.

Uśmiechnął się z rozbawieniem. Dzieciak będzie paplał coś bez sensu, jak do swojego małego telefoniku.

- Cześć, kochanie - powiedziała łagodnie. - Dobrze się bawisz?

Michael obserwował jej minę, światło macierzyństwa w oczach. Z uśmiechem słuchała gaworzenia Justina.

- Kocham cię - powiedziała po chwili. - Ucałuj Chestera na dobranoc ode mnie i od taty. Do zobaczenia później. - Porozmawiała jeszcze chwilę z Julianną i skończyła.

- Lepiej? - zapytał.

- O wiele. - Oddała mu telefon. - Julianna mówi, że Bobby nosił Justina na barana.

- Naprawdę? - Michaelowi nie przyszedł do głowy taki sposób zabawy, wciąż jeszcze wprawiał się do ojcostwa. Ale podobało mu się to.

Heather spojrzała mu w oczy, a on obserwował, jak jej włosy otaczały twarz, jak jej skóra lśniła w blasku świateł.

Zawsze go fascynowała, nawet kiedy byli dziećmi, kiedy była płaska jak deska i miała posiniaczone kolana.

- Byłaś urocza, kiedy byłaś mała - powiedział. - Podobało mi się, że się we mnie podkochiwałaś. Czułem się ważny.

- Byłeś ważny. Z nikim innym nie chciałam być. Oczywiście, był jeszcze ten przystojniak z którym poszłam na studniówkę. Nieźle całował. I...

- Przestań - niemal warknął. Pamiętał tego faceta, jaki był grzeczny i szarmancki. Właśnie ktoś taki pasował do Heather, bo Michael nigdy nie będzie odpowiedni.

Bawiła się serwetką. Uśmiechnęła się przewrotnie.

- Zazdrosny?

- Jasne. - Rzucił w nią orzeszkiem. Roześmiała się.

- No to całowałam się z paroma chłopakami. A ty z iloma kobietami byłeś?

Wzruszył ramionami.

- Co na to poradzę, że nie można mi się oprzeć? Zmrużyła swoje piękne oczy.

- Michael, to były głupie kociaki. Nie ma się czym chwalić.

I z większością spał w czasie, kiedy ona była zakazanym owocem.

- Czekałem na ciebie.

- Sypiając z każdą blondynką w mieście? Co za poświęcenie.

Michael przeklął własną głupotę. Nie przyprowadził jej tutaj, żeby żartować o przeszłości.

- Chcesz zatańczyć? - spytał.

Spojrzała mu w oczy i chyba się odprężyła, doceniła zmianę tematu, propozycję, by objęli się ramionami. Ciało Heather idealnie dopasowało się do jego. Pochylił głowę, by ją pocałować, posmakować jej ciepła i słodczy, wina, które zostało na jej wargach. Potem spojrzała mu w oczy.

- Kocham cię, Michael.

Stracił oddech i o mało się nie potknął.

- Nie powinnaś tego mówić.

- Nie mogę się powstrzymać.

On też nie mógł. Nie mógł sobie pozwolić na pokochanie jej, ale to nie hamowało obsesji, potrzeby, desperackiego pragnienia jej.

- Tylko nie zostawiaj mnie znowu - ostrzegł.

- Nie zostawię.

- Obiecujesz?

- Tak.

Musnęła wargami jego policzek. Modlił się, by nie oszukiwać samego siebie. Żeby nie obudzić się pewnego dnia i stwierdzić, że odeszła.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minęły trzy dni, wiosna zaczęła zmieniać się w lato, a przez otwarte okna wpadał ciepły, suchy wiatr.

Michael obudził się w ciemnościach, przekręcił i sięgnął po Heather.

Nie było jej.

W panice zerwał się z łóżka i złapał dzinsy, patrząc jednocześnie na budzik. 4.05. Nawet księżyc jeszcze nie zaszedł.

Najpierw sprawdził łazienkę, potem pokój dziecka. Chłopiec spał, ale po Heather nie było śladu.

Był pewien, że nie zostawiłaby Justina, ale nie mógł opanować przyływu paniki. A jeśli porwała ją mafia? A może Halloway skłamał, mówiąc, że nie walczy z kobietami?

Wpadł do salonu, dostrzegł zapalone na ganku światło i odetchnął z ulgą. Otworzył drzwi. Siedziała na huśtawce w jedwabistym szlafroku narzuconym na nocną koszulkę.

- Cholera, Heather. Wystraszyłaś mnie. Nie wiedziałem, gdzie zniknęłaś.

Uniosła dłoń do serca, a on zrozumiał, że zaskoczył ją jego ostry ton.

- Miałam cię niedługo obudzić - powiedziała. - Reed dzwonił.

- Kiedy?

- Jakieś pół godziny temu. Telefon mnie obudził. Chce, żebyśmy się z nim spotkali. Po wschodzie słońca. W jaskini.

Jej brat był tu, w Teksasie?

- Co się dzieje?

- Nie wiem. Niewiele mi powiedział. Mamy tylko się upewnić, że nikt nas nie śledzi. I przywieźć Justina.

- Tym szlakiem? - Po wąskiej ścieżce prowadzącej do jaskini, tajnej kryjówki, gdzie Reed i Michael palili kiedyś

papierosy, można było przejść tylko piechotą. - Jak mamy go tam zaciągnąć?

- Mam nosidełko, w którym go nosił Reed - w jej cichym głosie pobrzmiwała determinacja.

Zmarszczył czoło, zaniepokojony.

- Nie rozumiem, o co chodzi twojemu bratu. Dlaczego tak ryzykuje? Po co przyjechał do Teksasu?

- Przysięgał, że to bardzo ważne. Myślę, że to ma coś wspólnego z FBI.

Michael zamilkł. Widział, że Heather zdecydowała się spotkać z Reedem i przynieść dziecko. Zrobi to z nim albo bez niego. A on na pewno nie pozwoli, by wyruszyła tam sama.

Umyli się, ubrali i przygotowali Justina.

Jazda w stronę gór przebiegła w ciszy. Słońce pojawiło się zza chmur, rozświetlając czerwono niebo. Z tyłu Justin pił ze swojej butelki, nieświadom niczego i nie przejmując się tak wczesną wycieczką.

Michael dojechał krętą drogą najdalej, jak się dało i zaparkował w okolicy miejsca widokowego. Heather pomogła mu wsadzić Justina do nosidełka na plecach i wyruszyli.

Wąska ścieżka wiła się wśród cedrów i dębów oraz kolczastych zarośli. Widok jaskini, ukrytej częściowo za gałęziami, przywołał wspomnienia dzieciństwa, dwóch zbuntowanych chłopców, którzy sprawdzali, jak daleko można się posunąć w młodzieńczych szaleństwach.

Michael i Heather weszli do jaskini i stanęli w pobliżu wejścia, gdzie wpadało trochę światła.

Niedługo pojawiła się wysoka postać.

- Reed - wyszeptała Heather i podeszła, by go uściskać. Kiedy się odsunęła, Michael dostrzegł zmiany, jakie w nim zaszły. Twarz o ostrych rysach była szczuplejsza, długie, ciemne włosy zostały ścięte. Na głowie miał kowbojski kapelusz, nasunięty nisko na czoło, by osłaniał oczy.

Jego ciało także było szczuplejsze, jednak wciąż potężnie umięśnione.

Heather wyjęła Justina z nosidełka. Kiedy chłopiec zobaczył ojca, pisnął i wyciągnął do niego rączki. Nie zareagował tak gwałtownie na widok Beverly, ale ona leżała w łóżku wśród przewodów i urządzeń.

Reed wziął syna na ręce i przytulił. Michael poczuł ukłucie zazdrości. A potem obawę. Czy zamierzał odzyskać prawa rodzicielskie? Zabrać dziecko, które Michael zgodził się uznać za swoje?

- Sims i Hoyt czekają w obozowisku - powiedział Reed. - Nie mam dużo czasu.

Heather spojrzała na brata.

- Pomagają ci?

- Tak. - Pocałował Justina. - Dają mi ochronę w zamian za zeznania. Było morderstwo, które zorganizował Halloway i ja... - Urwał i odetchnął głęboko. - Byłem tam. Wiedziałem, że to się stanie.

Michael zastanawiał się, czy Reed był zamieszany w zbrodnię.

- Mafia chciała mnie wypróbować - powiedział Reed, jakby czytał w myślach Michaela. - Nie zawałem testu, ale też nie zdałem. Wtedy nie byli pewni, czy moja pomyłka była celowa, czy nie.

- Jaka pomyłka? - spytał Michael, marszcząc brwi.

- Miałem odwrócić uwagę, żeby mogli wykonać zadanie. I odwróciłem, ale nie tak, jak mi kazali. Usiłowałem im przeszkodzić. Ale nie udało się.

I za to Reed zawsze będzie siebie nienawidził, pomyślał Michael. Brat Heather był wprawdzie złodziejem, ale nie mordercą. Chociaż wiedział, jak działa mafia, nie spodziewał się, że będzie musiał patrzeć na czyjąś śmierć. Albo, Boże broń, przyczynić się do niej.



- Nigdy mi o tym nie mówiłeś - wykrztusiła Heather.

- Beverly też nie mówiłem. Nie chciałem, żebyście wiedziały. - Reed mocniej objął syna. - Kiedy wejdę w Program Ochrony Świadców, zmienię mi nazwisko, twarz, przeszłość. To ma mi pomóc zacząć na nowo. Przestać uciekać.

Michael podszedł bliżej.

- Zabierasz ze sobą Justina? O to ci chodzi?

- Nie. - Reed spojrzał mu w oczy. Przez chwilę patrzyli na siebie. Mężczyźni, którzy byli kiedyś przyjaciółmi, ale zostali wrogami. - Chciałbym go zatrzymać, wychować, patrzeć, jak dorasta, ale nie mogę. - Kołysał dziecko, wzdychając cicho. - Nie powiedziałem Simsowi i Hoytowi, że jest moim synem. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział. Nawet federalni. Pośłanie Hallowaya do więzienia nie wystarczy. Bracia Beverly też nie dadzą spokoju. A jeśli zabiorę Justina ze sobą, wszystkiego się domyślą. Justinowi będzie lepiej z tobą i Heather. Możecie mu dać rzeczy, o jakich ja mogę tylko marzyć, szczęście i bezpieczeństwo, na które zasługuje. Jest twoim synem - powiedział do Michaela głosem pełnym emocji. - Jeśli zechcesz go wychować.

- Tak. - Michael nawet się nie zastanawiał nad odpowiedzią. Była oczywista. Chciał zatrzymać Justina. - Zajmę się nim. Będę najlepszym ojcem, jakim potrafię.

- Dziękuję.

Reed oddał Justina Michaelowi. Ten domyślił się, że były przyjaciel chciał zobaczyć ich razem, upewnić się, że postępuje słusznie.

Justin złapał koszulę Michaela i uśmiechnął się do Reeda. Jego ojciec odwzajemnił uśmiech, ale w oczach miał łzy.

Heather też płakała. Jednak w odróżnieniu od Reeda nie usiłowała powstrzymać łez. Padła w ramiona brata, a on ją przytulił, pocieszając tak samo, jak wówczas, kiedy byli

dziećmi. Justin obserwował ich z objęć Michaela, który modlił się, by chłopiec znowu nie wyciągnął rączek do ojca, utrudniając Reedowi pożegnanie.

Heather odsunęła się i otarła łzy, ujmując dłonie brata.

- Beverly...

- Wiem. Odeszła. - Jego głos brzmiał ochryple, w oczach wciąż miał łzy. - Sims i Hoyt mi powiedzieli. Powiedzieli też, że odwiedziliście ją z Michaelem. I z Justinem.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Reed nie pytał o ich wyjazd do Kalifornii, o żadne szczegóły, a Michael był mu za to wdzięczny. Po co miał słuchać, jak blada i słaba była Beverly, jak drobna i krucha wydawała się w tym wielkim łóżu, pilnowana przez sztywną pielęgniarkę i potężnego ochroniarza.

Reed odchrząknął.

- Program Ochrony Świadców nie ma dla mnie większego znaczenia. Wszystko mi jedno, dokąd pójdę. Ale wiem, że będziesz spokojniejsza. - Pieszczotliwie ujął siostrę za brodę. - Nie będziesz już musiała się o mnie martwić.

- Zobaczę cię jeszcze kiedyś? - spytała. Dotknął jej policzka, a potem spojrzał na Justina.

- Nie. To ostatni raz.

- Spróbuj być szczęśliwy - powiedziała drżącym głosem. - Spróbuj urządzić sobie nowe życie.

Wzruszył ramionami.

- Chyba to lepsze niż łapy mafii. Sims i Hoyt nie są tacy źli.

- Hoyt to osioł - wtrącił Michael. Uparte wargi Reeda wykrzywiły się lekko.

Nagle uśmiechnęli się do siebie jak przyjaciele z dzieciństwa, jak czirokescy bracia, którymi kiedyś byli.

To pożegnanie, pomyślał Michael. Koniec. Niedługo Reed Blackwood dostanie nową osobowość. Reed wyciągnął rękę,

ale Michael objął go zamiast tego. ściskając Justina między nimi. Dzieciak roześmiał się radośnie.

To był radosny dźwięk, który pozostanie w pamięci Reeda. Pocałował Justina, powiedział mu, że go kocha. Heather też ucałował. Po kilku sekundach zniknął w ciemnościach jaskini, jakby nigdy go z nimi nie było.

Minął spokojny tydzień. Po raz pierwszy od powrotu Heather Michael miał wrażenie normalności, zwykłego zadowolenia.

Czy tak właśnie wyglądało małżeńskie życie? - zastanawiał się, obserwując, jak Heather wygładza sukienkę. O tym właśnie marzyli inni ludzie?

Siedząc na brzegu łóżka, pochwycił jej spojrzenie w lustrze.

- Ładnie wyglądasz, Heather.

- Dziękuję - odwróciła się do niego. - Jesteś pewien, że poradzisz sobie sam?

Przewrócił oczami.

- Daj spokój. Jestem jego tatą. - Miał zająć się dzieckiem, podczas gdy ona uda się na spotkanie z kapryśną panną młodą.

- Ty będziesz miała więcej kłopotów niż ja. Naprawdę mi żal narzeczonego tej czarownicy.

- Czarownicy? - Heather pokręciła głową.

- Nazywałem ją już dużo gorzej.

- Aha. - Zasznurowała usta. - Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to jej narzeczony jest całkowicie zadowolony. Wcale mu nie przeszkadza, że to ona rządzi.

Michael zerwał się z łóżka.

- Bo to mięczak.

- W odróżnieniu od ciebie?

- Właśnie. - Żeby to udowodnić, chwycił ją za ramiona i pocałował niemal brutalnie.

Kiedy ją puścił, zachwiała się lekko. Zadowolony z siebie, rzucił jej dumny uśmiech.

- O rany. - Zatrzepotała rzęsami i powachlowała się dłonią. Parsknął śmiechem.

- Chcesz się potem rozerwać? - spytał, nagle spragniony, by jak najszybciej pozbyła się nieznośnej panny młodej i wróciła do jego łóżka.

- Nie wiem. Możesz być zbyt wyczerpany. Czeka cię ciężki dzień. Mycie butelek, niekończące się gry w koci - koci - łapci i w chowanego, zmiana pieluch... - Spojrzała na niego, przechylając głowę. - A skoro już o tym mowa, to wciąż go ani razu nie przewinałeś. Jesteś pewien, że sobie poradzisz?

- Na pewno. Co to za sztuka wytrzeć dzieciakowi pupę i założyć pieluchę? Te jednorazowe niemal same się zakładają.

- Ach tak? - Z rozbawieniem uniosła brwi. - To znaczy, że cały ten czas wkładałam w to za dużo wysiłku?

- Bardzo śmieszne. - Popchnął ją lekko w stronę drzwi. - Idź już. Przekonaj ją wreszcie, że będzie miała najwspanialszy ślub w całym Teksasie.

Zaczęła się niepokoić.

- Nie zapomnij dać Justinowi śniadania. Czyżby uważała, że pozwoliliby mu głodować?

- Zrobię mu owsiankę, jak tylko wstanie.

- Lubi z mlekiem i miodem.

- Wiem. - Odprowadził ją do samochodu. - Jeśli będę czegoś potrzebował, zadzwonię do Julianny. A jeśli jej nie będzie pod telefonem, to do Marii. Tu jest mnóstwo kobiet, które się znajdują na dzieciach. Nie masz się czym martwić.

- No dobrze. - Westchnęła i położyła teczkę na fotelu.

- I nie karm go słodyczami.

- A guacamole może być?

- Chyba tak. Ale nie dodawaj nic oprócz majonezu.

- Pocałowała go przelotnie i zaszokowała, gdy uszczypnęła go w pośladek.

Popatrzyli na siebie, roześmieli się i pocałowali naprawdę. Po chwili zniknęła w oddali. A on patrzył za nią i zastanawiał się, czy życie w małżeństwie byłoby równie satysfakcjonujące.

Wrócił do domu, a Justin obudził się cichutko. Michael wyjął go z łóżeczka i położył na desce do przewijania.

- Nie pachnie najgorzej - ucieszył się, wdzięczny, że pieluszka jest tylko mokra.

Justin wykrzywił buzię i potarł się po uszkach, jakby go swędziały.

- W porządku, kolego. Zrobię trochę owsianki, a potem możemy zjeść trochę guacamole. - Trącił dziecko w brzusek, ale nie doczekał się uśmiechu. - Co się stało? Już tęsknisz za mamą? Wróci, ani się obejrzysz.

Skorzystał z chusteczek do wycierania, założył czystą pieluszkę i wyrzucił brudną do worka.

- Kąpiel załatwimy po śniadaniu.

Idąc z Justinem do kuchni usiłował odpędzić niepokój, chociaż chłopiec wydawał się dziwnie nieswój. Śniadanie, trochę zabawy i wszystko będzie dobrze.

Ale nie było. Justin nie chciał jeść. Siedział w swoim krzeselku i marudził, odpychając łyżeczkę, gdy Michael ją zbliżał.

- Zrobiłem dokładnie tak, jak lubisz. Widzisz? - Sam spróbował owsianki.

Justin nie dał się przekonać. Potarł uszka, jak wcześniej, i zaczął płakać.

- Może damy sobie spokój ze śniadaniem? - Wyjął dziecko z fotelika i zauważył, że jego skóra jest bardzo ciepła. - Jesteś chory? O to chodzi?

Wcielając się w rolę odpowiedzialnego ojca zlokalizował termometr i zastanawiał się, jak ma zmusić chłopca do utrzymania go w buzi.

Dał spokój i zadzwonił do lekarza. Świadoma jego braku doświadczenia recepcjonistka, z którą kiedyś chodził do szkoły, kazała mu zmierzyć Justinowi temperaturę pod pachą i oddzwonić.

Mały rzeczywiście miał gorączkę.

Półtorej godziny później Justin siedział na stole w gabinecie i krzywił się do sympatycznego starego lekarza.

- Wszystko w porządku - Michael pogładził go po plecach. - Wszyscy w mieście tu przychodzą, kiedy są chorzy, nawet ja. Doktor Mills wie, co robi.

Szpakowaty mężczyzna zaśmiał się cicho.

- Ty też nie byłeś grzecznym pacjentem, jak byłeś mały. - Zbadał dziecko. - Hmm. - Poświecił Justinowi lampką w uszy.

Michael od razu sobie przypomniał, że mały wcześniej tarł uszka.

- Jakaś infekcja, tak?

- Lekka, ale zajmiemy się nią. - Doktor wypisał receptę na antybiotyki i poprawił okulary na nosie.

- Powiedziałem jego mamie, że nic się dzisiaj nie wydarzy.

- I to prawda. Twój syn wyjdzie z tego raz - dwa. - Doktor Mills patrzył chwilę na Michaela. - Dobrze, że Heather wróciła. Martwiłem się o nią.

- Tak. Ja też.

- Wiedziałem, że była w ciąży, ale nie mogłem nikomu o tym powiedzieć. Zakładałem, że to twoje dziecko, ale kiedy zniknęła, sam nie wiedziałem, co myśleć.

Michael usiłował zachować spokój.

- Heather była u pana, zanim pojechała do Kalifornii?

- No pewnie. Sam jej przekazałem wyniki testu. - Doktor pogładził Justina po policzku. - I oto dowód. Śliczny mały Czirokez.

- Tak. - Michael wziął Justina na ręce z obojętną miną, chociaż poczuł nóż w sercu.

Jeśli Heather była w ciąży, to gdzie, na Boga, było dziecko?

Heather wróciła do domu i znalazła Michaela rozpartego na sofie i wpatrującego się w telewizor. Bezmyślnie przerzucał kanały. Popatrzył na nią oczami zdecydowanie zbyt ciemnymi. Był zły? Smutny? Zmęczony?

- Co się stało? - spytała.

- Zabrałem dzisiaj Justina do lekarza.

- O Boże, dlaczego? - Zaniepokojona odłożyła torebkę na stół. - Jest chory? Coś mu się stało?

- Infekcja uszu. Lekarz twierdzi, że to nic poważnego. Dałem mu antybiotyk i położyłem spać.

- Przykro mi, że musiałeś sam sobie z tym radzić. Powinnam tu być. Powinnam...

- Heather, miałem bardzo ciekawą rozmowę z doktorem Millsem. Nie uwierzysz, co mi powiedział.

O Boże.

Czuła się pod jego spojrzeniem jak królik złapany w pułapkę. Stała nieruchomo jak głaz.

Michael wyciszył telewizor i pokój pogrążył się w upiornej ciszy.

- To prawda? - zapytał. - Byłaś w ciąży, kiedy wyjechałaś?

Poczuła na plecach lodowaty dreszcz. Miał taką zaciętą minę.

- Tak - powiedziała w końcu. - To prawda. Jego zaciśnięte usta ani drgnęły.

- Co się stało z dzieckiem? - wycedził.

- Urodził się martwy. - Łzy napłynęły jej do oczu.  
- On? Mieliśmy syna?  
- Tak. Urodził się tydzień po Justinie. - Powrócił cały ból po utracie dziecka. - Nigdy mi nie przyszło do głowy, że coś się może stać. To Beverly miała trudną ciążę. Ja byłam zdrowa i silna.

- To dlaczego umarł?  
- Pępowina się owinęła. - Objęła się ramionami, usiłując złagodzić nieustający ból. - Reed próbował go uratować, ale nie oddychał.

Wciąż jeszcze pamiętała, jak płakała nad jego nieruchomym ciałkiem. Nad swoim dzieckiem. Dzieckiem Michaela.

- Mój brat go pochował. Zrobił drewnianą skrzynkę i posypał ją szalwią.

Michael zamilkł, a ona zastanawiała się, co myślał, co czuł. Czy teraz ją znienawidzi? Czy zmienią się jego uczucia do Justina?

- Jak miał na imię? - zapytał. - Jak miał na imię mój syn?  
- Nie nadałam mu żadnego. Reed mówił, że powinniśmy nazwać nasze dzieci jak Indianie, dopiero jak je zobaczymy. Kiedy zaczną żyć. - Kolana się pod nią ugięły, więc opadła na krzesło. - Zanim się urodzili, mój brat przyniósł dwa pluszowe koniki, po jednym dla każdego.

- Ten, którego Justin tak lubi.  
- Tak. - Zamknęła na chwilę oczy.  
- Co się stało z drugim konikiem? Przycisnęła do piersi poduszkę.

- Pochowaliśmy go razem z dzieckiem.  
Odwrócił się do okna. Złociste promienie słońca wpadały przez żaluzje.

- Gdzie jest jego ciało? - Spojrzał na nią. - Chcę go przywieźć do domu.



- Nie możesz. Boże, Michael. Jeśli mafia się dowie, że było jeszcze jedno dziecko....

- Niech cię szlag.

Zaklął pod nosem. Każde słowo wbiło się w jej serce jak cierń.

- Przepraszam - powiedziała. - Tak mi przykro. Nie tak miało być.

- Ale tak jest, prawda?

Przeciągnął ręką po włosach. Wiedziała, że ma chęć na papierosa i usiłuje zająć czymś ręce. W końcu złapał gazetę i rzucił nią przez pokój. Uderzyła o ścianę.

Nie skrzywiła się. Robił już gorsze rzeczy, jeśli ktoś go zranił, zadał mu ból. Po śmierci matki rozbił mnóstwo naczyń. Pociął sobie ręce, a potem się rozplakał. Wtedy był tylko chłopcem, chłopcem, którego zawsze kochała. Teraz był mężczyzną i też odczuwał ból.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś w ciąży? - spytał, - Dlaczego pojechałaś do Kalifornii, zamiast mi powiedzieć?

Bała się wyznać prawdę, ale wiedziała, że musi.

- Chciałam najpierw porozmawiać z Reedem. Wiedziałam, że będziesz chciał się ze mną ożenić, i martwiłam się tym. Martwiłam się małżeństwem z mężczyzną, który mnie nie kocha.

- Ludzie, którzy mają dzieci, powinni brać ślub.

- Nie, Michael. Ludzie powinni brać ślub, bo się kochają. Nie chciałam, żebyś mi się oświadczył pod przymusem.

- A spotkanie z Reedem miało to zmienić?

- Reed uważa, że mnie kochasz. Od lat tak myślał. Chciałam to od niego usłyszeć, żeby mnie przekonał, że to prawda.

Zapanowała bolesna cisza.

Michael wstał, a deski podłogi zaskrzypiały pod jego butami.

- Myślałem o tym dzisiaj. Zastanawiałem się, jak by to było, gdybyśmy byli małżeństwem.

- Tak? - Zaskoczona zachwiała się na krześle. Jej serce wypełniła nadzieja. - Dlaczego?

- Bo tak nam się dobrze układa. Zaczynałem być ojcem dla Justina. Wydawało mi się, że tak byłoby najlepiej.

Zrozumiała, że nie dlatego, iż ją kochał.

Heather patrzyła, jak wychodzi z pokoju, staje na ganku i wpatruje się w horyzont. Mężczyzna, którego straciła. Mężczyzna, który nigdy naprawdę do niej nie należał.

Nic się nie zmieniło. Niezależnie od jej zdrady, od ich dziecka, Michael Elk jej nie kochał.

I nigdy nie pokocha.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Michael nawet nie próbował zasnąć. Krążył po domu niczym drapieżnik, pijąc czarną kawę i mierzwiąc włosy. Tak pragnął papierosa, że miał ochotę krzyknąć. Jednak nie zapalił, nie chciał ulec pokusie. W końcu się jakoś pozbiera.

Heather zamknęła się w pokoju gościnnym, podejrzewała, że też nie spała. Sama go porzuciła, zostawiła jego łóżko zimne i puste. Ale przecież i tak nie chciał przy niej spać.

Kłamca! - odezwał się głos w jego głowie. Jesteś od niej tak samo uzależniony jak od papierosów.

- No to co? - odezwał się na głos. - Ale nie palę w tej chwili, prawda?

Nie potrzebował w swoim życiu kobiety, zwłaszcza takiej, która wciąż go okłamywała i raniła. Nalał sobie kolejną filiżankę kawy. Czy to już trzecia? Czwarta? Może powinien dolać trochę brandy. Otrząsnął się. Kofeina, alkohol, nikotyna. Co się z nim dzieje? Czy naprawdę musi wracać do wszystkich nałogów?

Wylał kawę do zlewu, odwrócił się i omal nie potknął o własne nogi.

Heather stała w drzwiach, w długiej, prześwitującej koszuli.

- Co ty robisz? - spytał. Miała zamiar go prześladować?

Z wahaniem postąpiła krok naprzód.

- Przyszłam po butelkę Justina.

- Obudził się? Skinęła głową.

- Ma lekką gorączkę. Dałam mu lekarstwo.

A teraz chce go z powrotem uśpić. Michael przyznał, że była dobrą matką, czułą i opiekuńczą, ale jej instynkt macierzyński sprawił mu tylko większy ból.

Dziecko, które nosiła pod sercem, umarło. Jego dziecko. Dziecko, które jej brat pochował w skleconej naprędcie trumnie.

Podeszła do lodówki i napełniła butelkę. Michael miał ochotę ukryć twarz w jej włosach i łkać, opłakać to dziecko, tak jak powinien zrobić ojciec. Ale nie odważył się jej dotknąć.

- Wysoką ma temperaturę? - zapytał.

- Trzydzieści osiem i trzy.

- Brzmi nie najlepiej.

- W nocy zawsze rośnie. Nic mu nie będzie. Lekarstwo niedługo zadziała.

Zakręciła butelkę, a Michael patrzył na nią, zastanawiając się, jak wyglądała, nosząc jego dziecko przez tyle miesięcy.

Pewnie pięknie.

- Lepiej już pójdę - odezwała się. Odwróciła się, a on odetchnął z trudem.

- Pójdę z tobą. Chcę go zobaczyć.

Razem weszli do pokoju dzieciennego, uważając, by się nawzajem nie dotykać.

Wyjęła chłopca z łóżeczka i usiadła z nim w fotelu, podsuwając mu mleko. Miał zaróżowioną buzię. Wygładziła delikatnie pogniecioną piżamkę.

Michael stał koło łóżeczka i słuchał, jak Justin ssie smoczek. Potem sięgnął po żółtego konika i rozczesał palcami złocistą grzywę.

- Ten drugi konik był taki sam? - spytał.

- Identyczny - wyszeptała.

Podniósł zabawkę, potarł nią policzek, a potem odsunął, nie mogąc znieść jej miękkości.

- Grał to samo?

- Tak. Tę samą kołysankę.

Melodię, która zaniósła ich dziecko do nieba, przyszło mu do głowy.

- Gdzie jest pochowany? Muszę wiedzieć. - Musiał wyobrazić sobie to miejsce.

- Tam, gdzie się urodził. W Oklahomie. Mieszkaliśmy w drewnianym domku na odludziu. - Przechyliła trochę butelkę. Justin był zbyt zmęczony, by samemu ją trzymać. Wydawał się przez to młodszy, prawie niemowlę. - Reed położył go pod kwitnącym drzewem. Miało białe kwiaty, a kiedy opadały na ziemię, wyglądały jak skrzydła.

Michael nie patrzył jej w oczy. Nie zdołał. Wiedział, że musiały być pełne łez. Słyszał je w jej głosie, czuł je.

- Miałam ci o nim powiedzieć - dodała. - Jak już wszystko ułoży się między nami.

Poddał się i spojrzał na nią.

- Ułoży?

- Miałam marzenia. Nadzieje. Głupie. - Łzy lśniły na jej rzęsach. - Może on się we mnie zakocha, może zgodzi się na wspólną przyszłość.

- Zgodziłem się. - Usiłował opanować głos, ale zabrzmiało to dość szorstko. - Zaczynaliśmy stawać się rodziną.

- Ale nie kochasz mnie. Jak możemy być rodziną, skoro mnie nie kochasz?

Justin wydał nieokreślony dźwięk. Wypił połowę mleka i przytulił się do Heather. Pociągnął za wstążkę, rozluźniając materiał. Michael wyobraził ją sobie z dzieckiem przy piersi. Natychmiast odpędził ten obraz.

- Miłość nie jest taka wspaniała, jak mówią - oznajmił.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Widziałem, jak przez nią cierpi moja mama - odparował równie cicho.

Oboje zamilkli.

Justin zasnął. Heather ułożyła go w łóżeczku, a Michael położył przy nim żółtego konika. Dotknął czółka chłopca - było chłodniejsze.

- Justin nadal jest moim synem - zauważył.

- Nie usiłuję ci go odebrać.

No to dlaczego czuł się, jakby tracił wszystko? Tak, jak stracił tamto dziecko? Chciał wiedzieć, jak wyglądało, ale nie miał serca pytać jej o to. Dostrzegł, że Heather go obserwuje. Wciąż miała łzy w oczach.

- Odejdiesz, prawda? - Obiecała, że zostanie, ale wiedział, że nie dotrzyma słowa.

- Gdybyś tylko mógł dać mi powód, żebym została... Pokręcił głową i cofnął się o krok. Chciała, by ją kochał, by pozwolił sobie na uczucie, którego przysiągł uniknąć.

- Nie mogę. Po prostu nie mogę.

- Wiem. - Otarła oczy. - A ja nie mogę już płakać. Nie mogę marzyć, mieć nadziei. - Zawiązała wstążkę przy koszuli. - Bardzo cię zraniłam i ogromnie tego żałuję. Gdybym tylko mogła to naprawić, zrobiłabym to.

Ale nie może, pomyślał.

Oboje wiedzieli, że to koniec.

Następnego dnia Heather czekała przy drzwiach Bobby'ego na Juliannę. Otworzyła w letniej sukience, z włosami związanymi w kucyk. Wyglądała olśniewająco na swoje czterdzieści lat.

- Cześć - obdarzyła ją szerokim irlandzkim uśmiechem.

- Cześć. - Heather poczuła się młoda i zagubiona, spragniona mądrej rady. - Bobby'ego tu nie ma?

- Nie, pojechał z grupą w góry. Chciałaś się z nim zobaczyć?

- Nie, z tobą. Myślałam, że będzie łatwiej, jeśli będziemy same. No wiesz, babskie rozmowy.

- No to wejdź. - Julianna sięgnęła po jej dłoń. - Gdzie Justin? - spytała, przyglądając się pełnej niepokoju minie Heather.

- Nie czuje się najlepiej. Michael z nim siedzi. - A ona i Michael ledwo się do siebie odzywali, nie mając pojęcia, jak rozmawiać.

Julianna zaprowadziła ją do kuchni, posadziła za stołem i zrobiła dwa kubki herbaty. Usiadły naprzeciwko siebie. Mały Brendan spał w leżaczku. Heather przyglądała mu się przez chwilę, małym rączkom zaciśniętym na kocyku, usteczkom zaciśniętym wokół smoczka.

Kiedy przeniosła wzrok, dostrzegła, że Julianna ją obserwuje.

Nie mogła opowiedzieć jej o swoim umarłym dziecku. Na zawsze pozostanie jej tajemnicą. Teraz także Michaela.

- Wyglądasz na zagubioną, Heather. - Julianna przechyliła głowę.

Bo jestem, pomyślała. Zagubiona bez ukochanego mężczyzny.

- Nie dogadamy się z Michaelem. Nic z tego nie będzie.

- Och, kochanie. Jesteś tego pewna?

- Tak. To koniec. - Napila się herbaty, ale miodowy płyn nie rozgrzał jej zziębniętego serca. - On mnie nie kocha. Nigdy nie kochał.

- To niemożliwe. - Julianna zmarszczyła piegowaty nos. - Nie zauważyłaś, jak na ciebie patrzy?

- Zależy mu na mnie. Zawsze tak było. Ale to nie miłość. Przyznał to.

- O rany. Nie wiem, co powiedzieć. Przyszłaś do mnie po radę, a ja nie wiem, co powiedzieć.

- Nie szkodzi. Wystarczy, że mogę tu posiedzieć.

- My z Bobbym też mieliśmy problemy. Mało od niego nie odeszłam. Ale w końcu jakoś się udało. Dał mi w swoim życiu takie miejsce, jakiego potrzebowałam. Podzielił ze mną swoją przeszłość.

- Ja miałam tajemnice przed Michaeliem, ale już wszystko wie. Wie o mnie wszystko, tak jak ty o Bobbym.

- No to zaczekaj jeszcze trochę.

- Czekanie nic nie da, skoro mnie nie kocha. Wyprowadzę się. Ale nie jestem pewna, dokąd pójść.

- Kiedy miałam odejść, chciałam wrócić do domu. Do Pensylwanii. Tam dorastałam. - Julianna wstała i wyjęła pudełko ciasteczek z szafki. - Rodzinny dom to dobry początek.

Heather nadgryzła ciasteczko.

- Teksas to mój dom. Dorastałam właśnie tutaj.

- Wiem - uśmiechnęła się Julianna.

- Uważasz, że powinnam zostać?

- Tak.

Była to dobra rada, ale Heather nie mogła się do niej zastosować.



Jedynym sposobem na przeżycie było opuszczenie Teksasu i zostawienie w nim wszystkich marzeń o szczęśliwym zakończeniu.

Heather wróciła milcząca. Michael tego się spodziewał. Niewiele mieli sobie do powiedzenia. Zachowywali się jak obcy.

A może zawsze tak było. Może cały czas czegoś brakowało, składnika, którego Michael nie umiał nazwać.

Justin nie spał, siedział w swoim krzeselku, równie cichy jak jego rodzice. Czy wyczuwał, że dzieje się coś niedobrego? Czy też to przez chorobę?

- Cześć, skarbie. - Heather pogładziła chłopca po czarnych włoskach. Uśmiechnął się do niej słabo. - Lepiej się czujesz?

- Gorączka spadła - odezwał się Michael.

- Robisz mu obiad?

Pytanie było zbędne, skoro na stole stało jedzenie, ale uznał, że nic innego nie przyszło jej do głowy.

- Mam dzisiaj wolne. Mogę posiedzieć w domu i pobawić się w ojca. - Postawił przed Justinem nietłukący talerz i pozwolił samemu rączką wybierać kąski.

Heather oparła się o blat. Wyglądała na zmęczoną. Była blada, ale śliczna. Jasne włosy upięła w ciężki węzeł na czubku głowy. Parę długich pasm wymknęło się z niego i Michael zapragnął uwolnić resztę.

Miała na sobie haftowaną bluzkę, beżowe spodnie ze skórzanym paskiem i dopasowane do niego wysokie buty. Było to ubranie z przeszłości, rzeczy, które zostawiła po swym zniknięciu.

- Powinnam zacząć przygotowania - oznajmiła. Zerknął na Justina, który rozgniatł plasterek banana.

- Do wyjazdu?

- Tak.

Michael zamarł. Spodziewał się tego, a jednak myśl, że miałby ją stracić, stracić dziecko, które zgodzili się wychować, sprawiła, że ogarnęło go przerażenie.

- Dokąd pojedziesz? - spytał.

- Nie wiem. - Zaczęła ładować naczynia do zmywarki. - Dokądkolwiek. Julianna uważa, że powinnam zostać w Teksasie, ale to nie dla mnie. To już nie jest moje miejsce. Muszę zacząć od nowa.

Nie chciał, by odchodziła, ale nie miał pojęcia, jak ją zatrzymać. Chyba tylko poddając się jej, zatracając siebie. Zamknęła zmywarkę i osuszyła rękę.

- Jak tylko Justin będzie dość zdrowy, żeby podróżować, wybiorę jakieś miejsce.

Wyobraził sobie, jak okręca globus i losowo wybiera jakiś punkt.

- Będziesz potrzebowała pieniędzy. Dość, żebyś miała z czego żyć, dopóki nie znajdziesz pracy. - Chciał wziąć ją w ramiona, trzymać, ale to tylko pogłębiłoby obsesję, zwiększyło ból. - Pomogę ci się urządzić. Na razie możesz mieszkać tutaj. W drugim pokoju - dodał.

- Dziękuję - odpowiedziała ochryple.

Odwrócił się do Justina. Chłopiec miał całą buzię umazaną jedzeniem, a także śliniaczek i spodenki.

Co ma zrobić ze swoim synem?

Będiesz ojcem na odległość, wytłumaczył sobie. Będziesz płacił alimenty, wysyłał prezenty, dzwonił i przyjeżdżał na wakacje.

- Hej, kolego. - Wytał chłopcu buzię i rączki, za co otrzymał gniewne zmarszczenie czołka.

- Wykąpię go - powiedziała Heather.

Michael zaborczo sięgnął po Justina.

- Sam mogę to zrobić.

Patrzyli na siebie, spięci i podenerwowani, jak rozwodzący się rodzice. Dlaczego to wyglądało jak koniec małżeństwa? Przecież nigdy nie składali przysięgi.

- Może powinniśmy zrobić to razem - załagodził, nie będąc w stanie pogodzić się z tak szybkim końcem.

- Dobrze - zgodziła się cicho, ze smutkiem. Wydawała się równie samotna, jak on.

Poszli do łazienki. Heather napuściła wody do wanny, dodając ulubionej piany Justina, wrzucając dwie łożeczki i gumową ośmiornicę. Pamiętając o jego chorobie, uważali, by nie zmarzł, wyciskając na niego wodę z gąbki i myjąc miękką ściereczką. W łazience nie było dużo miejsca. Justinowi chyba się podobało, że ma oboje rodziców na usługi. Przewiózł ośmiornicę większą łożką i uśmiechnął się do mamy i taty.

Michael doświadczył dziwnego uczucia, tak troszcząc się o jedno dziecko i oplakując przy tym inne.

- Ominą mnie jego pierwsze urodziny - oznajmił niespodziewanie. Wtedy Heather już nie będzie.

- Chciałabym zostać. Ale nie mogę. Po prostu nie mogę.

Reszta jej słów pozostała niewypowiedziana. Zostałaby, gdyby Michael ją kochał. Ale jak? Patrzył na długą, śmiertelną chorobę matki, ale jej duch umarł długo przed tym, jak ciało pożarła choroba, Zginęła z miłości, z uczucia, które miało leczyć.

Heather opłukała Justina, zanim woda ostygła, i zawinęła go w ręcznik. Przytulił się do niej, podając Michaelowi ośmiornicę.

- Dzięki, kolego. - Miał ochotę zatrzymać zabawkę, schować, tulić do serca, gdy dziecka nie będzie.

Czy powinien też zatrzymać coś należącego do Heather? Jej ulubione perfumy? Ozdobny grzebyk do włosów? Obrózkę z pereł, którą jej podarował na dwudzieste urodziny?

Nie, perły nie. Nie mógł odbierać prezentu.

Poszedł za Heather do pokoju Justina i patrzył, jak go przewija i ubiera.

Podniosła wzrok i spojrzeli sobie w oczy.

Jego przyjaciółka.

Jego była kochanka.

Kobieta, której w żaden sposób nie mógł zatrzymać.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Michael siedział za biurkiem w biurze w stodole, które dzielił z wujem, nie mogąc się skoncentrować. Bobby wciąż rzucał mu ukradkowe spojrzenia, potęgując paskudny nastrój.

- Wszystko w porządku, Mike?

Wzruszył ramionami, grzebiąc w szufladzie. Pudełko ołówków, dwa batoniki, pieczętka, parę spinaczy do papieru, kieszonkowy kalendarzyk, nożyczki, stosik katalogów rancza Elk Ridge. W końcu znalazł pogniecione, na pół opróżnione pudełko papierosów.

Zmarszczył brwi, walcząc z pokusą, by zapalić jednego. Pewnie już są zleżałe.

Bobby znowu się odezwał.

- Już tęsknisz za Heather.

- Jeszcze nie wyjechała. - Wyciągnął jednego papierosa, przełamał na pół i patrzył, jak sypie się tytoń.

- I tak za nią tęsknisz.

- Od dziecka była obecna w moim życiu. - I minęło sześć dni, odkąd postanowiła go opuścić. Justin był już prawie gotów podróżować, więc prędzej czy później spakuje ich rzeczy i wyjedzie.

Rozważała przeniesienie się do Oregonu albo Waszyngtonu, a może północnej Kalifornii. Oczywiście obiecała, że pozostaną w kontakcie. Ale to nie zmniejszyło uczucia pustki.

Czy tak czuła się mama, gdy straciła jego ojca? Kiedy odszedł, zostawiając ją w ciąży? Michael odwrócił się do wuja.

- Dlaczego mama nigdy nie zapomniała o ojcu?

- Nie rozmawiała ze mną o twoim ojcu. Martwiła się o ciebie, Mike. Co się z tobą stanie.

Uznał, że to miało sens. Jego mama była śmiertelnie chora, gdy skontaktowała się z Bobbym i poprosiła, by zajął się synem swojego brata.

- Nigdy ci nie powiedziała, że był miłością jej życia?

- Nie. - Bobby pokręcił głową. - Ledwo wspomniała Camerona. Ale on już wtedy nie żył od dawna.

Michael skinął głową. Cameron Elk, ojciec, którego nigdy nie poznał, zginął w bójce w barze wiele lat temu.

- Wiedziałaś, że ma albumy o nim? Wycinki z gazet, zdjęcia z rodeo?

Zaskoczony Bobby uniósł brwi.

- Nie wiedziałem. Masz je jeszcze, czy wyrzuciłeś po jej śmierci?

- Mam. - Pomyślał o pożółkłych stronach, spłowiałych fotografiach kowboja. - Wiedziałem, że były dla niej ważne.

- Była dobrą kobietą.

- Tak. - Michael przywołał jej obraz: jasne włosy i błękitne oczy, cichy głos. Poznała jego ojca w miejscowej jadłodajni, gdzie pracowała. Ile razy przejeżdżał tędy w drodze na rodeo, spędzał noc w jej domu. Ale kiedy odkryła, że poczęła jego dziecko, więcej się nie pokazał.

Bobby zmarszczył brwi.

- Wstyd mi za brata. Cameron nie miał prawa cię porzucać.

- Nie było tak źle. Miałem szczęście. Miałem ciebie. - Spojrzał na mężczyznę, dzięki któremu nie został zupełnym sierotą, który przeniósł się do Teksasu, by go wychować. - Najtrudniej mi myśleć o mamie. Tyle lat czekała, żeby do niej wrócił, wierzyła w niego. Miłość nie pozwoliła jej znaleźć szczęścia.

Bobby zmarszczył czoło jeszcze mocniej, spoglądając z niepokojem.

- To nie miłość nie pozwoliła jej zaznać szczęścia. To samotność boli. - Usiadł na brzegu biurka Michaela. - Jak byś się czuł, gdybyś już nigdy nie zobaczył Heather?

Zdenerwowany Michael rozerwał kolejnego papierosa.

- Nie widziałem jej półtora roku.

- Wiem. Ale w głębi serca miałeś nadzieję, że wróci. Nie pożegnałeś się z nią ostatecznie.

- Teraz się żegnam.

- Ale dlaczego? - spytał Bobby. - Heather nie traktuje cię tak, jak Cameron traktował twoją mamę. Michael, ona cię kocha.

- To nie takie proste. - Zamknął szufladę. - Są sprawy, których nie rozumiesz. Których nie mogę ci wyjaśnić. Poza tym jeszcze ją zobaczę. Mamy syna. Przez resztę życia będziemy w kontakcie.

A może nie? A jeśli Heather nie będzie szczęśliwa w Oregonie, Waszyngtonie czy dokąd tam pojedzie? A jeśli zdecyduje się na większą zmianę? Jeśli zadzwoni do FBI i poprosi, żeby dołączyli ją i dziecko do Programu Ochrony Świadców razem z Reedem?

Michael straciłby ją i Justina na zawsze. Jego kobieta i jego dziecko przestałyby istnieć. Ich tożsamość zostałaby zmieniona, jego rodzina rozsypałaby się.

W panice zerwał się z biurka, nagle desperacko pragnąc zobaczyć Heather.

- Wpadnę do domu - oznajmił.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł ze stodoły, wsiadł do swojej ciężarówki i pojechał do domu.

Heather siedziała przy stole w jadalni i pisała swój zyciorys na laptopie, którym się zawsze dzielili. Obok stał zjedzony w połowie posiłek. Uznał, że Justin pewnie śpi.

Spojrzała na niego przez ramię, gdy wszedł, po czym wróciła do swojego zajęcia, unikając jego wzroku.

Kiedy byli dziećmi, ciągnął ją za włosy, gdy chciał zwrócić jej uwagę. Ale nie byli już dziećmi.

Co on tu właściwie robił? Przyszedł się zadreć?

Czy powinien się przyznać, że ledwo mógł jeść? Spać? Ledwo mógł bez niej żyć? Tak bardzo pragnął znowu jej dotknąć, poczuć jej zapach, gładkość skóry, bicie pulsu.

- Martwię się czymś - powiedział, obchodząc stół, by na niego spojrzeć.

- Tak?

- Że znikniesz. Że wejdiesz do Programu Ochrony Świadców z Reedem i nigdy nie zobaczę ciebie ani Justina. - Uznał, że to wiarygodny scenariusz. Mafia nie podejrzewałaby, że Justin jest synem Reeda, gdyby była z nim Heather. - Że odejdziecie na dobre.

- Nigdy bym tego nie zrobiła. Tęsknię za moim bratem, ale za tobą tęskniłabym bardziej. Nie mogę sobie wyobrazić, że miałabym cię już nigdy nie zobaczyć czy nie usłyszeć przez telefon...

- Nie zostawiaj mnie, Heather - wykrztusił, a serce waliło mu jak szalone. - Proszę, nie odchodź.

Patrzyła na niego, zaskoczona. Usiadł przy niej, usiłując odzyskać panowanie nad sobą, jakoś wybrnąć z tej sytuacji z honorem.

- Dlaczego? - spytała. - Dlaczego miałabym zostać?

- Bo ja... - Urwał, niespokojny. Kiedy już wypowie te słowa, przyzna się głośno do swoich uczuć, nie będzie odwrotu.

- Ty co? - przycisnęła.

- Kocham cię. - To nie obsesja ani nałóg. To miłość, pomyślał.

Jej oczy otworzyły się szeroko.

- Od kiedy? - spytała ostrożnie.



Pomyślał o ich młodości, o dniu, gdy poprosiła, by się z nią ożenił, owinał czirokeski koc wokół ich ramion, by mogli złożyć własną przysięgę.

- Odkąd miałaś szesnaście lat, a ja byłem za stary, żeby cię mieć.

- Powiedziałeś, że dopadłby cię prokurator.

- Pragnąłem cię. Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. Przez chwilę nawet się zastanawiałem, czy przyjąć twoją propozycję.

- Propozycję? - Jej głos zadrżał. - Tajnej ceremonii? Skinął głową i sięgnął po jej dłoń.

- Jest nadal aktualna?

Jej ręka drżała w jego dłoni.

- Chcesz się ze mną ożenić?

- Tak, ale nie potajemnie. Chcę mieć publiczny ślub, z przyjaciółmi i rodziną i...

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Och, Michael. Jesteś pewien?

- Tak. - Teraz zrozumiał własne uczucia, to, jak pomylił miłość z samotnością. - Nie chcę żyć bez ciebie. Bałem się przyznać, jak bardzo cię potrzebuję. Ale już się nie boję, - Był podekscytowany. Oszalała go prawda, wyznanie miłości.

Wstała z krzesła i podeszła do niego, obejmując go kojąco ramionami. Wstał i patrzyli na siebie w promieniach słońca. Nie powtórzył swojego pytania. Widział odpowiedź w jej oczach.

Heather sięgnęła do guzików jego koszuli i rozpięła je jeden po drugim. Musiała przycisnąć policzek do jego serca, zapomnieć o przeszłości.

Michael Elk ją kochał. Zawsze.

- Zrezygnowałam z marzeń. - I z nadziei na przyszłość, dodała w myślach.

Przytulił ją mocno.

- Ja też. Ale już nigdy więcej tego nie zrobię.

- Ja też nie. - Czuła, jak jego pierś unosi się i opada pod jej policzkiem. - Jak się o tym dowiedziałeś, Michael? Jak zrozumiałeś, że mnie kochasz?

Pocałował czubek jej głowy, by na niego spojrziała.

- To było coś, co powiedział mój wujek. Zapytał, jak bym się czuł, gdybym miał cię już nigdy nie zobaczyć. I wtedy wpadłem w panikę, że stracę cię na dobre.

- Zostanę - zapewniła go. - Już nigdy cię nie zostawię.

- Przepraszam, że cię zraniłem - szepnął. - Że nie chciałem przyznać, co czuję.

- Ja też. - Nie miała przecież zamiaru uciekać, zostawiać go w strachu i niepewności.

- Dość się już naprzeproszałaś, Heather. Czas iść naprzód. Poczucie winy ogarnęło jej serce.

- Nasze dziecko nie przeżyło. Gdybym była w szpitalu, gdybym...

- Ciii. - Pogładził ją pocieszająco po włosach. - To nie była twoja wina.

- Powinnam była nadać mu imię - powiedziała ze smutkiem.

- Nie - pokręcił głową. - Dobrze zrobiłaś. Tak, jak Czirokezi. - Urwał i wziął głęboki oddech. - Zabierzesz mnie na jego grób?

- Oczywiście. - Zrozumiała, że musiał pożegnać się z dzieckiem, którego nigdy nie poznał, a które ona nosiła pod sercem.

Potem zaprowadził ją do sypialni i pocałował, zaczynając dzień na nowo, odświeżając miłość.

Przyjęła, co jej oferował - spełnione życzenia i szczęśliwe sny. Rozpięła jego pasek i dzinsy. Padli na łóżko, zdejmując z siebie nawzajem ubranie, poszukując się dłońmi i ustami.

Zamknęła oczy i otworzyła je znowu, patrząc, jak pięści językiem jej piersi. To był Michael - chłopak, który ją oczarował swoim uśmiechem, szorstki, twardy mężczyzna, który zawładnął jej życiem.

Spojrzeli sobie w oczy, a on pochylił się nad nią, pragnąc dać jej więcej, zabrać ją dalej, by dziewczyna, którą kiedyś była, i kobieta, którą się stała, pokochała go jeszcze raz od nowa.

Michael, Heather i Justin dotarli do Oklahomy w suche, upalne popołudnie. Droga do domku była długa i stroma, wiła się wśród głązów i krzewów.

Nie był to znany teren okolic domu Michaela, ale równie piękny. Wreszcie pojawił się prymitywny drewniany domek. Wydawał się pusty, najwyraźniej rzadko ktoś go wynajmował. Uznawano pewnie, że jest zbyt oddalony od cywilizacji.

Michael zerknął na Heather. Siedziała obok niego w wynajętym samochodzie terenowym, złocista jak kwiaty porastające łąki. Uśmiechnęła się do niego, a jego serce zmiękło. Wiedział, że to musi być dla niej trudne, powrót do miejsca, gdzie urodziła i pochowała dziecko. Ale była tu ze względu na niego, ojca straconego dziecka.

Zaparkował blisko domku. Justin obudził się w swoim foteliku, przeciągając się i popiskując.

- Jesteś gotowa? - spytał Heather.

Skinęła głową i wysiedli. Wyjął Justina z fotelika i wziął na ręce. Chłopiec przytulił się do niego, wciąż senny. Pogładził go po ciemnych włoskach i przysunął się do Heather.

- Tędy - powiedziała, prowadząc ich obok budynku, w stronę ogromnego lasu.

W końcu Michael dostrzegł drzewo, pod którym znajdował się grób dziecka. Spowite chmurą białych kwiatków przypominało anioła.

Kiedy podeszli, Justin westchnął z podziwem, a Michael poczuł łzy pod powiekami.

Razem z Heather uklękli pod drzewem. Michael posadził Justina przed sobą, żeby mógł zgarnąć trochę opadłych płatków.

- Było jeszcze jedno dziecko - wyjaśniła Justinowi Heather. - Przyjechaliśmy się z nim pożegnać.

- Miał konika dokładnie takiego, jak twój - dodał Michael.

- Ko? - Chłopiec podniósł główkę. Zbliżał się już do pierwszych urodzin, jego nóżki były coraz silniejsze. Niedługo zacznie chodzić, a potem biegać.

- To drugie dziecko było naszym synkiem - ciągnął Michael. - Ale ty też jesteś naszym synkiem. - Dzieckiem ich serca, pomyślał. Pięknym, kochanym chłopcem, który pozostanie z nimi całe życie.

Justin podał Michaelowi biały płatek, a on przyjął go, trzymając jak płatek śniegu na wyprostowanej dłoni.

To miał być pierwszy i ostatni raz, kiedy powiedzą Justinowi o drugim dziecku. Brat Heather prosił, by zachowali w sekrecie prawdziwe pochodzenie Justina, a to znaczyło także, że nie mogą się przyznać do istnienia zmarłego dziecka.

Heather przesunęła dłonią po ziemi.

- Beverly z nim jest - powiedziała. - My zajmujemy się jej dzieckiem, a ona dba o nasze.

Michael skinął głową. Znowu napłynęły mu do oczu łzy, które starał się powstrzymać. To nie miała być smutna chwila.

Pogodził się ze swoimi uczuciami i pocałował Heather w policzek. Oparła głowę na jego ramieniu i milczeli przez chwilę.

W końcu wypowiedział czirokeską modlitwę, której kiedyś nauczył go wuj. Justin, usadowiony na jego kolanach, z zaciekawieniem słuchał języka swoich przodków.

Michael pożegnał się z drugim dzieckiem i wziął Heather za rękę.

Uznał, że czas wracać do domu. Ożenić się z kobietą, którą kochał, i wychować dziecko, które dał im Stwórca.

Wstał. Kiedy odwrócił się, by odejść razem ze swoją rodziną, zerwał się lekki wietrzyk, poruszając liśćmi kwitnącego drzewa i rozsypując radośnie kwiaty w promieniach słońca.